KWARTALNIK KLASYCZNY

1928 II. 4.



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY

NA OKŁADCE: PALLAS VELLETRI

Przeszło trzymetrowej wysokości statuę Atheny z gruboziarnistego marmuru z wyspy Thasos znaleziono w r. 1797 w ruinach willi rzymskiej w pobliżu Velletri. Po długich kolejach losu przeszedł zabytek w posiadanie paryskiego Luwru. Bogini stoi odziana w długi peplos dorycki, przepasany wężem poniżej piersi. Płaszcz z ciężkiego materjału przerzucony przez lewe ramię spowija dolną część ciała i opada z przodu trójkątną płaszczyzną ku dołowi. Motyw ten, często spotykamy w przedstawieniach plastycznych Zeusa, podnosi u postaci Atheny wyraz majestatyczny kompozycji. Podwójny wieniec wężów, spięty na piersiach gorgoneionem, tworzy egidę. Na głowie hełm koryncki, stopy obute w sandały. Rękę prawą, wyciągniętą ku górze, wspierała bogini pierwotnie na włóczni, w lewej trzymała zapewne statuetkę Niki. Rzeźba jest kopją rzymską z I w. po Chr. oryginału greckiego z epoki klasycznej. Wskazuje na to powierzchowna nawet analiza stylu — głównie fałdów szat. Twórcy tego kolosalnego posągu, pełnego idealizmu szlachetnego, musimy poszukiwać w szeregu wybitniejszych rzeźbiarzy doby rozkwitu sztuki greckiej. Artysta znał bezsprzecznie pheidiasowską Athenę Parthenos. Wpływ tej kompozycji na jego wyobraźnię artystyczną jest zupełnie widoczny. Lecz głowa bogini posiada charakter obcy ideałowi Pheidiasa. Istotnie „czysta, abstrakcyjna myśl zaklęta w marmur" (Feuerbach) przebija w tym wyrazie surowej powagi. Układ włosów oraz modelunek ostrych rysów twarzy wykazuje naleciałości stylu szkoły argiwskiej. Podobna interpretacja zabytku zbliża kompozycję Pallas Velletri do naszego pojęcia o twórczości Kresilasa w trzydziestych latach V w. prz. Chr. K. M.

KWARTALNIK KLASYCZNY

1928. II.



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTECKIEJ — LWÓW, UL. PIEKARSKA L. 3.

SPIS RZECZY

I DYDAKTYKA:

II SPRAWOZDANIA:

PRZEKŁADY:

III BIBLJOGRAFJA:

IV KRONIKA:

SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW

DYDAKTYKA

HENRYK BERNÈS

SZKOLNICTWO ŚREDNIE A STUDJA KLASYCZNE WE FRANCJI OD R. 1890 AŻ DO CZASÓW OBECNYCH (2)

Lata wojenne musiały, rzecz jasna, przesunąć tę sprawę na drugi plan. Nie tracono jej jednak z oczu. W r. 1917 Towarzystwo inżynierów cywilnych wydało kwestjonarjusz na temat najlepszego przygotowania do wyższych zawodów technicznych i wielkich zakładów naukowych. Jeszcze raz ludzie nauki i technicy, jak Colson, generalny inspektor górniczy, członek Akademji Nauk i wiceprezydent Rady Stanu, Le Châtelier, generalny inspektor tejże Rady, profesor uniwersytetu w Paryżu i członek Akademji Nauk, Chesneau, dyrektor Narodowej Szkoły Górniczej (*Ecole Nationale des Mines)* Maurice, dyrektor Szkoły inżynierji morskiej (*Ecole du Génie Maritime)*, potępiali reformę, która oddzieliła od siebie kulturę literacką i kulturę naukową i osłabiła studja klasyczne we wszystkich oddziałach. Oświadczali oni, że studja te były najlepszem przygotowaniem przyszłych inżynierów i kierowników przedsiębiorstw, jedynym prawdziwym środkiem, pomijając wyjątkowe zdolności, rozwijającym w umysłach dar ogarniania naraz całokształtu pewnego zagadnienia lub sprawy, trafnego chwytania w nich szczegółów, wyrabiania sobie o nich ścisłych pojęć i jasnego ich przedstawienia.

Rada Najwyższa ze swej strony uzyskała już w r. 1915 polecenie przychylnie usposobionego ministra p. Alberta Sarraut, by Komisja, złożona z profesorów, zbadała stan nauki języka francuskiego w szkołach średnich. W r. 1919 przy odnowieniu tej Rady, opóźnianem z powodu wojny, nauczycielstwo szkół średnich wysłało do niej przedstawicieli, jeżeli nie zupełnie zgodnych we wszystkich zagadnieniach, to w każdym razie uznających jednomyślnie, że ogólna reorganizacja studjów jest konieczna i piekąca. Mimo tych wszystkich głosów

opinji po zawarciu pokoju mijał czas, a nie zrobiono nic. Jedynie profesorowie języków nowożytnych, zabiegający o prawdziwie kształcącą rolę dla swojego przedmiotu, mogli zanotować dość poważne zwycięstwo, odniesione nad skrajnymi zwolennikami metody bezpośredniej; wypracowanie w języku nowożytnym, ustanowione w r. 1902 przy pierwszej części matury B i D, a dające marne rezultaty, zostało w r. 1920 zastąpione podwójnem zadaniem: przekładem i tematem dostosowanym do tekstu przekładu. Lecz nowa Izba nie prowadziła dalej badań z ramienia parlamentu. Wnioski Komisji języka francuskiego, ustanowionej przez p. Sarraut, były przez jego następców trzymane w tajemnicy. W ministerstwie utrzymywała się jedna — zdaje się — dominująca myśl: przez zachowywanie milczenia w kwestjach spornych uśpić pragnienia reformy.

W taktyce bezczynności odgrywały niewątpliwie rolę zupełnie inne względy, niż pedagogiczne. Odkąd powstał zwyczaj zwracania się do Izb w sprawach, dotyczących techniki planów nauczania, programów, egzaminów, duch partyjnictwa znalazł sposób, by się tam wcisnąć i wprowadzić swoją próżną frazeologję, by tam wywierać swój zabójczy wpływ. Mówiono teraz bez zająknienia o postępie i zacofaniu na polu nauczania. Rzecz parodoksalna, za wsteczne, zacofane uważano nawet te studja, które około r. 1850 uległy szturmom rozmaitych reakcyj i które od tego czasu aż do ostatnich lat były wychwalane przez tylu polityków i myślicieli republikańskich. Odtąd wielu polityków uważało, jak się zdaje, za część integralną programu radykalnego reformę, której głośnym autorem był M. Ribot. Nawet w grupie, która zaliczała do swych przywódców Jana Jaurès, tego klasyka-entuzjastę, i posiada w Bracke-Desrousseau jednego z najlepszych hellenistów francuskich, mógł pewnego dnia p. Paul Boncour wyrazić swoje zdumienie z tego powodu, że tylu jego przyjaciół politycznych uznaje studja klasyczne za zacofane i burżuazyjne, a studja bez greki i łaciny za jedynie demokratyczne.

Akcja pewnych środowisk, rozstrzygających w razie wyborów, nie była z pewnością bez wpływu na te zapatrywania. Sposób myślenia, którego jeden z pierwszych przejawów sygnalizowałem w r. 1918, rozszerzył się zwolna szczególnie wśród znacznej części nauczycielstwa szkół początkowych. Pomiędzy nauczycielami szkół początkowych bardzo wielu — przez długi czas byli to najliczniejsi — albo poświęca się prawie wyłącznie z równą skromnością jak gorliwością swojemu zadaniu wychowywania dzieci i pracy zarobkowej, albo dalszemu rozwijaniu elementarnego wykształcenia u dorosłej młodzieży środowisk ludowych, albo też bez hałasu przeznacza wolne chwile na wzbogacenie swej własnej wiedzy. Otóż ci ostatni poświęcają się czasem pewnemu specjalnemu kie-

rownikowi nauki lub badań, przyłączają się do prac miejscowych towarzystw naukowych i wnoszą im cenne udziały. Niektórzy dochodzą nawet przez osobiste wysiłki do prawdziwej wiedzy, zdają z powodzeniem wyższe egzamina, wchodzą w szeregi nauczycielstwa średniego lub wyższego, zdobywają sobie imię w świecie naukowym. Lecz zauważono to nieraz w szkołach normalnych, że temu personalowi, wyhodowanemu jakby w zamkniętem naczyniu, daje to wykształcenie, tam gdzie nie dołączają się niewątpliwe wrodzone zdolności i ruchliwość umysłowa, tylko więcej pewności w posiadanych wiadomościach elementarnych i formułach ogólnych, niż rozbudzenie zmysłu krytycznego, polotu ducha i intelektualnego umiaru. Ci, którzy znajdują się w tem położeniu, są oczywiście skłonni mierzyć wartość swego wykształcenia pracą, którą mu poświęcili, i nie chcą widzieć żadnych zapór. Poza tem zachęceni a nawet zmuszani prawie przez polityków do brania udziału w lokalnych walkach partyjnych, do obejmowania w nich, o ile to możliwe, roli kierowniczej, głaskani nadmiernie przez tych, którzy chcieliby przy sposobności wysługiwać się nimi, poddają się z tem większą chęcią pobudzeniom pewnej próżności korporacyjnej. Z drugiej strony, gdy się patrzy na sprawy z bliska, to widzi się, że z powodów, może na początku po części słusznych, sami organizatorowie nauczania początkowego stworzyli ten rozdział między dwoma rodzajami szkolnictwa, przeznaczonemi pozornie dla różnych klas społecznych, z czego później czyniono zarzuty szkolnictwu średniemu. Po szkole początkowej elementarnej dawały im gimnazja od r. 1865 szkolnictwo specjalne wedle programu Duruy'ego, szkolnictwo, dające się łatwo rozwijać, zmieniać, przystosowywać do wszystkich potrzeb. Woleli oni po r. 1880 przeciwstawić mu współzawodnictwo wyższej szkoły elementarnej *(Ecole Primaire Supérieure)*, pozbawionej wszelkiej łączności ze szkolnictwem średniem, tak w organizacji administracyjnej, jak i w doborze nauczycieli. Przyszłym nauczycielom zarówno tego stopnia, jak szkoły elementarnej, zapewniały gimnazja studjami specjalnemi lub klasycznemi to samo wykształcenie ogólne, co ogółowi młodzieży wykształconej, z tym wyjątkiem, że profesorowie szkół drugiego stopnia uzupełniali je przez studja, odbywane na uniwersytecie; zwykli nauczyciele mieli odbywać praktykę podobnie, jak tylu uczniów szkoły średniej odbywa ją, wstępując do innych zawodów, w przygotowawczej szkole zawodowej. Łatwo było dobrać grono inspektorów szkolnych z tem samem wykształceniem, czyto wśród personalu tak przygotowanego, czyto zależnie od okoliczności wśród nauczycieli szkoły średniej. Zrobiono coś zgoła innego. Zupełnie odrębna i autonomiczna organizacja prowadzi teraz przyszłych nauczycieli po szkole elementarnej przez wyższą szkołę elementarną, przez normalną

szkołę elementarną, przez wyższą szkołę normalną nauczania elementarnego, jednych do dyplomów dla szkół elementarnych i wyższych, drugich do zawodu nauczycielskiego w wyższych szkołach początkowych lub normalnych, lub do świadectwa uzdolnienia na inspektora szkół elementarnych. Od początku do końca usuwa się tę młodzież od wszelkiej styczności z młodzieżą szkół średnich i z nauką, którą ona pobiera. Powoli — coprawda — musiano dopuścić pewne wyrównanie między dyplomami, odpowiadającemi temu nauczaniu, a rozmaitemi licencjami. Pewna liczba kandydatów z licencją po ukończeniu gimnazjów, pewna liczba absolwentów szkół elementarnych, którzy otrzymali świadectwa studjów wyższych bez poprzedniego wykształcenia średniego, weszła w ten sposób w szeregi nauczycielstwa szkół elementarnych albo doszła do inspektoratu. Ale ogólna organizacja nie zmieniła przez to swego charakteru. Charakteryzuje ją separatyzm, skutkiem czego pewnej części personalu nauczycielskiego nadal nie przedstawia się szkolnictwo średnie jako stojące normalnie ponad szkołę, tak jak studja wyższe nad szkolnictwem średniem, lecz jako równorzędne ze szkołą elementarną, tylko przeznaczona dla innej młodzieży i ożywione innym duchem. Nie pojmując, żeby to szkolnictwo średnie, dla którego uczyniono ich obcymi, mogło na jakimś stopniu mieć w czemkolwiek większą wartość od ich szkoły, widziało wielu nauczycieli li tylko zorganizowany przywilej w uprawnieniach, zastrzeżonych dla dyplomów, do których ono doprowadzało, w obowiązkowem posiadaniu tych dyplomów dla dopuszczenia do wyższych stopni uniwersyteckich. Istnieje tendencja, zdawało im się, by kosztem wychowanków szkoły bezpłatnej popierać dzieci, które opłacają swoją naukę. Zwracając się przeciw tym przywilejom, posunęli się naturalnie do upominania się o to, co zdawało im się prawnem, o zrównanie uprawnień dla dyplomów, utrzymanych w tych samych latach, dla dyplomów wyższych i maturalnych, dla dyplomów nauczycielskich elementarnych i licencyj.

Nie brakło coprawda przykładów, że, jak wspomniałem wyżej, nauczyciele lub profesorowie szkół elementarnych uzupełniali później braki swego pierwszego wykształcenia, zdawali z powodzeniem egzamina rzekomo uprzywilejowane, dostępne we Francji dla każdego kandydata, w każdym wieku i bez względu na ukończoną szkołę. Niektórzy z nich doszli dzięki swej osobistej wartości do najwyższych stanowisk w administracji oświatowej lub w szkolnictwie. Najświatlejsi wśród nauczycieli lub profesorów wyższych szkół elementarnych przypominali niejednokrotnie te przykłady swym kolegom, przedstawiali im, że okazaliby więcej godności, usiłując naśladować je, niż ubiegać się o uwolnienie od stopni lub o sporne równouprawnienia. Jednakże nie przekonali wszyst-

kich. Do fatalnych prawie powodów nieporozumienia między nauczycielami szkół elementarnych i średnich, które właśnie omówiłem, dodać należy niestety podszepty interesu. Między pierwszemi klasami w gimnazjach z jednej strony a kursami uzupełniającemi i wyższemi szkołami elementarnemi z drugiej istnieje bezpośrednia konkurencja w przyciąganiu do siebie uczniów. W szkołach elementarnych wszystkich stopni jest właściwie nauka bezpłatna, jednak kursy uzupełniające są źródłem korzyści materjalnych dla dyrektora szkoły komunalnej, a płatny internat połączony z wyższą szkołą elementarną, i lekcje, brane przez niektórych uczniów, takiemże źródłem dochodu dla personalu tejże szkoły. Te wszystkie powody tłumaczą ukrytą z początku walkę, która od kilku lat przeszła w otwartą, a wytoczoną została studjom średnim przez część nauczycieli szkół elementarnych, przez publicystów i polityków, którzy uznają za rzecz korzystną schlebiać ich pretensjom. Tem się tłumaczy także fakt, że rekrutacja elity naprawdę ludowej dla studjów średnich i wyższych jest jeszcze niewystarczająca, chociaż liczniejsza, niżby się to mogło wydawać ze stanowiska pewnych wsi. W rzeczywistości wina tego spada po części na tych, którzy w środowiskach szkół elementarnych mogliby najłatwiej przystąpić z całą kompetencją do potrzebnej selekcji i do jej rozwinięcia. Ci, którzy zajmowali się bliżej tą kwestją, mogli zauważyć od wielu lat — stwierdzono to nawet w dokumentach oficjalnych — że jeżeli przeważna część nauczycieli szkół elementarnych dostosowuje się, o ile chodzi o własne dzieci, do obecnej organizacji, jeżeli posyła je chętnie do klas gimnazjalnych, korzystając z przyznanego przez prawo zwrotu kosztów za naukę, jeżeli niektórzy, chcąc połączyć z tem korzyści półinternatu albo internatu, zgłaszają swe dzieci w wielkiej liczbie do egzaminów stypendyjnych, to niektórzy z tych nauczycieli okazują widoczną złą wolę w zgłaszaniu innych kandydatów, i to w zgłaszaniu wczesnem, mianowicie w wieku przechodzenia do kl. VI, a jeżeli to czynią, to poto, by się poszczycić ich powodzeniem. Niektórzy posuwają się aż do odradzania rodzicom uczniów, by nie przyjmowali już przyznanych stypendjów. Oto zależy im albo na zatrzymaniu największej ilości uczniów na swoich kursach uzupełniających, albo na zapewnieniu liczniejszych i jakościowo lepszych wpisów do sąsiedniej wyższej szkoły elementarnej lub do normalnej szkoły elementarnej. W pewnych wypadkach przyczyna leży także w tem, że chcą uniknąć tego, aby dzieci ludu w środowisku szkoły średniej i w zawodach, do których ona prowadzi, nie stawały się uprzywilejowanymi burżujami w sensie ujemnym, jaki nadano temu wyrazowi w politycznym żargonie.

Sposób myślenia, który właśnie analizuję i którego wpływ odczuwa mniej lub więcej część prasy i świata politycznego,

zaakcentował się rzeczywiście, albo przynajmniej objawił się z większą otwartością w latach powojennych. Obraz sporów, odnoszących się do nauczania publicznego, przekształcił się nieco. Do tego czasu zasadniczem zagadnieniem w tych sporach było rozstrzygnięcie pytania, jakie miejsce mają zająć w narodowym systemie nauczania średniego właściwie studja klasyczne, do jakich gałęzi studjów wyższych i do jakich zawodów stanowić mają konieczne przygotowanie. Inna kwestja, nie tyle pedagogiczna, co polityczna i społeczna, wyłania się teraz raz po raz przy badaniu poprzedniego zagadnienia, aby je zamącić lub sfałszować, a nawet usiłuje w pewnych umysłach zająć jej miejsce jako jedyne, ważne zagadnienie: Czy wogóle potrzebne są gdzieś jakiekolwiek studja średnie? Czy nauczanie początkowe i techniczne ze swojemi różnemi formami i kolejnemi cyklami nie może na równi z innemi rodzajami nauczania przygotować ucznia do rozpoczęcia każdej specjalności naukowej, każdej formy życia czynnego?

W ostatnich latach innego rodzaju problem, zresztą nie nowy, wysunął się dzięki okolicznościom na pierwsze miejsce w zainteresowaniach opinji: problem otwarcia dostępu do najwyższych form życia intelektualnego dla elity dzieci, którym grozi odsunięcie od niego z tego powodu, że ich rodzice nie mają wykształcenia lub majątku. Stypendja na studja i utrzymanie, przyznane po specjalnych egzaminach, istnieją od dawna w publicznem szkolnictwie średniem, a nadto zostały ustanowione dla wyższych szkół początkowych i technicznych z chwilą ich powstania. Zakłady wyższe posiadają także swoje stypendja. Wszyscy rozumieli konieczność dalszego rozwijania tej instytucji i dlatego od szeregu lat kredyty, przeznaczone na stypendja, nie przestały róść w budżetach. Ale system stypendjów, posunięty nawet do ostatecznych granic, zachowałby wedle pewnych krytyków dwie wady. Przyznanie stypendjum przybiera w ich oczach charakter aktu miłosierdzia: położenie stypendysty, które uważa się za zaszczytne dlatego, że jest wynikiem wyboru, wedle nich oznacza poniżenie. Poza tem, gdyby nawet wśród potomstwa rodziców niezamożnych wszystkie dzieci uzdolnione uzyskały tą drogą możność kończenia studjów średnich i wyższych, to w końcu rodzice zamożni mogliby, opłacając naukę sami, dać to wykształcenie także dzieciom mniej inteligentnym i mniej pracowitym. Wedle tego punktu widzenia utrzymywałaby się nadal nierówność między bogatymi a ubogimi. Na takie konsekwencje nierówności majątkowej nie mogą zgodzić się umysły skrajne, o których mówię. Nie może im wystarczyć zapewnienie wszystkim bez różnicy rodzinom najpełniejszego wykształcenia dzieci, które później same wyciągną z nauki należytą korzyść. Wydaje im się, że należy z równą stanowczością zabronić bez

różnicy wszystkim rodzinom kształcenia na najwyższych stopniach uczniów miernych i leniwych.

Z tego dwojakiego pragnienia zrodziły się pomysły różnorodne, przeważnie niedokładne, które w mowie potocznej znane są pod formułą: Szkoły jednolitej *(Ecole Unique)*. „Szkoła jednolita" mogłaby oznaczać, i takie przypuszczenie nasuwają te wyrazy w pierwszej chwili, utworzenie monopolu rządowego w dziedzinie nauczania, nałożenie na wszystkich młodych Francuzów obowiązku uczęszczania do jakiejś kasarni lub klasztoru pedagogicznego, celem odbierania tej samej instrukcji, nasiąkania tą samą prawowiernością filozoficzną, polityczną, społeczną. Niejeden wśród polityków, którzy bez dokładniejszego wyjaśnienia wstawili do swego programu jako jeden punkt realizację szkoły jednolitej, przedstawiał ją sobie z pewnością w ten sposób. Nie takiem kapralstwem, ale raczej troską o sprawiedliwość i lepsze zużytkowanie wszystkich sił intelektualnych kraju, przejęli się, jak się zdaje, ci, którzy w r. 1919 pierwsi rzucili tę formułę; jest to grupa starych szermierzy, która przybrała nazwę „Towarzyszy Nowej Szkoły" *(Compagnons de l'Université nouvelle)*. Zarówno im, jak innym jeszcze, którzy, dążąc z rożnych stron, przyjęli to samo hasło, a nie szukali w nim ścisłej treści, chodziło przedewszystkiem o to, aby przynajmniej wszystkie te dzieci, które rodzice chcą powierzyć nauczaniu publicznemu, zasiadały razem na ławkach szkoły elementarnej. Mianoby przedłużyć możliwie najdalej — wedle niektórych aż do 14-go roku — to wspólne kształcenie na pierwszym stopniu formy jednolitej. Po niem następowałyby szkoły drugiego stopnia, różnych typów, równoległych, które będą może posiadały wspólne kursa, wszystkie prowadzące do wyższych studjów. Między te szkoły drugiego stopnia rozdzielanoby, na podstawie metod selekcji, tych uczniów pierwszego stopnia, którzy dadzą dowód dostatecznego uzdolnienia. Egzamin rządowy, obowiązkowy nawet dla uczniów z wykształceniem prywatnem, miałby kontrolować to uzdolnienie. Dla wszystkich, którzyby przy nim przepadli, kończyłyby się studja w tem miejscu. Żadna szkoła ani prywatna, ani publiczna drugiego lub trzeciego stopnia nie miałaby prawa ich przyjąć.

Przypuśćmy, że ustrój tego rodzaju został przyjęty; jakiż wpływ na umysły, jakież oddziaływanie wychowawcze pozostawałoby dla studjów klasycznych, skróconych do tego stopnia? Z drugiej strony, na jakie zaufanie zasługiwałyby także metody selekcyjne, które kierowałyby przeznaczeniem uczniów do oddziałów drugiego stopnia, oraz wyniki egzaminu, który uznawałby część uczniów za niezdolnych do dalszego kształcenia? Czy można wyrokować definitywnie o intelektualnej przyszłości człowieka w dwunastym, piętnastym a nawet w dwudziestym roku życia? Czyż nawet uczeń, który aż do

ukończenia klas zdaje się należeć do beznadziejnie straconych, nie ciągnie znacznych korzyści z długotrwałej styczności z zajęciami umysłowemi, z wieloletniego współżycia z kolegami bardziej uzdolnionymi? Jeżeli więc rodzice chcą dziecku zapewnić tę korzyść, to któż miałby prawo nawet w imię rządu zabronić im tego? Zresztą czyż samo społeczeństwo nie miałoby w tem korzyści, by wszyscy jego członkowie, którym rodzina stworzyła pewne warunki materjalne, mieli jak najbardziej ułatwioną sposobność kształcenia się, doskonalenia się, poznania przynajmniej, i to naocznie, czem jest u innych życie umysłowe i na jaki szacunek zasługuje? Wreszcie czy nie tkwiłby w tem paradoks a nawet skandal, jeśliby pod jakimkolwiekbądź pozorem wydano prawo o obowiązkowem nieuctwie i narzucono je pewnej części młodzieży w wieku dojrzewania — jako następstwo prawa o powszechnym obowiązku nauki szkolnej w młodym wieku?

Zajmowanie się w tem miejscu temi ważnemi zagadnieniami nie należy do mego tematu [1]). Chciałem tylko wskazać kilka tych problemów, które nasuwa na myśl formuła Szkoły jednolitej, tak dobrze widzianej w niektórych sferach; pragnąłbym dalej zwrócić mimochodem uwagę, jak trudno zrozumieć ją nawet w kierunku podstawowych uroszczeń, o których wyżej wspomniałem, usiłowałem w końcu dać pojęcie, w jak skomplikowanej postaci występują zagadnienia we Francji od kilku lat, tyczące się nauczania średniego.

Poruszenie opinji, które wywołane zostało domaganiem się rewizji programów z r. 1902 i które tak dokładnie zarysowało się przed wojną, poszło trochę, jak wyżej wspomniałem, w zapomnienie w pierwszych latach po wojnie. Uchwała Komisji Oświatowej Izby posłów z r. 1919 w sprawie zniesienia w liceach nauczania bez łaciny, nie wydała żadnych praktycznych rezultatów. W tym samym roku ówczesny, krótkotrwały minister wyraził swą zgodę na oświadczenie stałej sekcji Rady Najwyższej w sprawie naglącej potrzeby podniesienia studjów literackich, których braki wyszły na jaw w zadaniach francuskich; ale i to miało zupełnie platoniczną wartość. W r. 1920 nowy minister, p. Honorat, przedłożył tejże Radzie spis spraw, których zbadanie nakazywały bezowocne próby podniesienia nauki w szkołach średnich. Poza szczęśliwą zmianą w maturalnem wypracowaniu piśmiennem w językach nowożytnych nie uczyniono żadnego wysiłku.

Przeciwnie — rozmaite reformy egzaminów wyższych pośrednio pogorszyły jeszcze naogół stan studjów klasycznych.

W lipcu 1920 nastąpiła zmiana egzaminów licencjalnych literackich na żądanie większości Wydziałów humanistycznych,

[1]) *W Revue des deux Mondes* (1. paźdz. 1925) zajmowałem się zagadnieniem szkoły jednolitej w pewnych jej postaciach.

które coraz obojętniej, jak się zdaje, odnosiły się do przygotowania swych uczniów. Reforma ta była odbiciem systemu, przyjętego od kilku lat przy egzaminach licencjalnych z nauk ścisłych. Żadnych odtąd niema egzaminów ogólnych, stwierdzających całokształt wiedzy kandydata, ubiegającego się o licencję literacką z filozofji, historji lub języków nowożytnych. Wprowadzono oddzielne egzamina z każdego z pośród głównych przedmiotów, wykładanych na Uniwersytecie; pomyślny wynik każdego z tych specjalnych egzaminów miał odpowiadać jednemu semestrowi studjów i mieć potwierdzenie w „świadectwie studjów wyższych“, noszącem w nagłówku tytuł specjalności; cztery świadectwa tego rodzaju, uzyskane wedle wyboru studenta, dawały ich właścicielowi, o ile już był po maturze, prawo do tytułu licencjata *(licencié ès lettres)*. Zresztą i bez matury mógł otrzymać te same świadectwa, żaden poprzedni tytuł, nawet świadectwo szkoły elementarnej nie było wymagane przy wpisach celem przygotowania się do tych egzaminów. Widać to bez trudu, jakie ułatwienie, jaką zachętę — powiedziałbym — stwarzał ten system dla tych, którzy pragnęliby otrzymać kiedykolwiek tytuł licencjata bez egzaminu dojrzałości. Zresztą, na posiedzeniu, na którem reforma była omawiana, reprezentanci szkolnictwa średniego w Radzie nie bez trudności uzyskali przeciw członkom ze szkolnictwa elementarnego, a nawet delegatom Wydziałów humanistycznych, p. Brunot i Clédat, odrzucenie poprawki, przyznającej to uwolnienie, i zażądali małego egzaminu wstępnego dla tych, którzy posiadali zwykły dyplom wyższej szkoły elementarnej.

Licencjat, *licentia docendi*, był dotychczas zasadniczo jedynym tytułem, nadającym prawo wykonywania zawodu profesora lub pewnych innych funkcyj w nauczaniu publicznem. Nikt nie mógł naprawdę przypuścić, aby zbiór jakichkolwiek świadectw, mniej lub więcej rozbieżnych, dawał w przyszłości to samo prawo. Obok egzaminu licencjalnego ogólnego zorganizowano osobno, jak uczyniono to na wydziale mat.-przyrodniczym, egzamin licencjalny nauczycielski (*licence d'enseignement*), podobny do tego, który miał zastąpić, a obejmujący cztery grupy: literaturę, filozofję, historję, języki nowożytne. Każdy rodzaj egzaminu opierał się na określonym zbiorze świadectw, które miały zagwarantować kandydatom egzaminu licencjalnego nieco pełniejsze wykształcenie w obranym kierunku specjalnym. Lecz to właśnie wykształcenie ograniczało się wyłącznie do różnych działów jednej specjalności. Kilka wydziałów zażądało, aby egzamin licencjalny nauczycielski obejmował świadectwo typu literackiego; żadne rozporządzenie tego rodzaju nie przeszło w projekcie, przedłożonym Radzie. Większość — wbrew życzeniu nauczycieli szkół średnich z wykształceniem literackiem — przekreśliła nawet inne rozporzą-

dzenie, które pomiędzy egzaminem dojrzałości a świadectwami egzaminu licencjalnego wprowadzało obowiązkowe świadectwo przedwstępne z kultury literackiej, wykazujące przygotowanie z literatury klasycznej, filozofji, historji, więc w zakresie analogicznym do wykształcenia literackiego, które otrzymują w klasach najwyższych kandydaci do Szkoły Normalnej humanistycznej i do stypendjów na Wydziałach humanistycznych.

Na tej samej sesji Rady przyznano ulgę pewnym kandydatom, zgłaszającym się do egzaminu profesorskiego z filozofji (*agrégation de philosophie*) a posiadającym doktorat medycyny; pozwolono im zastępować przy ustnym egzaminie tłumaczenie z języka greckiego tłumaczeniem angielskiem lub niemieckiem. Zaznaczam już teraz, że w r. 1922 to samo uwolnienie z greckiego miało rozszerzyć się również na kandydatów licencyj mat.-przyrodniczych, o ile tylko ich licencjat opierał się na jednej z grup świadectw specjalnych, wymaganych do zdawania doktoratu z nauk mat.-przyrodniczych.

W r. 1921 dochodzi do władzy minister Leon Bérard, głęboko przekonany o ważności studjów klasycznych i o potrzebie podniesienia ich na wyższy poziom. Pierwszym jego czynem było wznowienie wiekowej tradycji: spowodował w czerwcu, by Rada Najwyższa zatwierdziła zgodnie z jednomyślną uchwałą Parlamentu przywrócenie, przynajmniej częściowe, dorocznego Popisu Powszechnego między najlepszymi uczniami gimnazjów paryskich i prowincjonalnych; kilka lat przed wojną został ten Popis zniesiony, bez ważnej przyczyny.

Równocześnie minister zarządził także jako środek prowizoryczny wprowadzenie kilku ulg w rozkładzie godzin pewnych klas i zapowiedział opracowanie pełniejszego projektu reform. Chodziło przedewszystkiem o zniesienie przymusu, nałożonego na uczniów kl. VI, którzy przedwcześnie wybierali między oddziałem klasycznym, a oddziałem bez łaciny, o usunięcie rozdziału i prawie przeciwieństwa, istniejącego od r. 1902 między wykształceniem humanistycznem a realnem, o lepsze zorganizowanie apelu, skierowującego do studjów średnich dzieci zdolne bez różnicy pochodzenia. Wyjątkowo długie trwanie ministerstwa Bérarda pozwoliło mu na zrealizowanie tego planu.

Członkowie Rady zostali wezwani do wypowiedzenia swych zapatrywań na pewne ważne punkty najpierw w formie osobistych i pisemnych odpowiedzi na kwestjonarjusz, następnie w czasie zbiorowych narad na grudniowej sesji Rady. Zasadniczą nowością, o której myślał minister, było zredukowanie dwóch oddziałów pierwszego cyklu z r. 1902 do jednego, mianowicie oddziału klasycznego. Przez przeciąg czterech lat, od kl. VI do III włącznie, wszyscy uczniowie uczyliby się języków starożytnych, z początku samej łaciny, w ostat-

nim roku łaciny i greki. Nad tym punktem rozwinęła się długa dyskusja, w ciągu której w pewnych umysłach zaważyła szczególnie obawa, czy w ten sposób nie zwróci się części młodzieży z klas nowożytnych w stronę wyższej szkoły elementarnej i czy nie stworzy się absolwentom szkół elementarnych jeszcze jednego argumentu, by mogli żądać bezpośredniego wstępu na Uniwersytet. Koniec końców, odrzucono pomysł ministra; pomyślano wprawdzie o wprowadzeniu przynajmniej pewnych początków łaciny w zachowanym oddziale nowożytnym, ale co do miejsca i co do formy nie doszło do zgody. Natomiast znacznie przeważająca większość zażądała dla oddziału klasycznego wprowadzenia początków języka greckiego od kl. V, zniesienia cyklów, przesunięcia wszelkiej wewnętrznej bifurkacji aż poza kl. I, intenzywniejszego nauczania przedmiotów mat.-przyrodniczych i redukcji liczby godzin w klasach.

Wniosek zniesienia klas elementarnych w gimnazjach z tego powodu, że niepotrzebnie odwracają pewne dzieci od powszechnej szkoły elementarnej, został w ciągu obrad przedłożony przez pewnego członka Rady — i odrzucony. Ten wniosek wypłynął także wkrótce potem w Izbie posłów, gdzie Edward Herriot i ks. Lemire omawiali go podczas dyskusji budżetowej.

W ciągu r. 1922 wytworzyło się żywe poruszenie opinji wokół tego, cô podał do wiadomości kwestjonarjusz ministra i urzędowy komunikat o nim, wydany dla komisyj oświatowych obu Izb. Izba posłów, w której wniesiono interpelację, dyskutowała długo, nie dochodząc do wniosku. Leygues bronił naturalnie reformy z r. 1902. E. Herriot i kilku innych udzieliło mu poparcia. L. Marin oświadczył się zasadniczo jako wróg wszelkiego nauczania języków starożytnych. P. Bracke-Desrousseux i inni żądali przeciwnie, aby przynajmniej łaciny uczono wszystkich uczniów aż do egzaminu dojrzałości. L. Daudet posunął się w tym samym duchu aż do żądania, by od szkoły elementarnej wszystkie dzieci uczyły się elementów łaciny.

Akademja Nauk Moralnych zajęła się także tą kwestją. Ogólnie prawie godzono się na znakomite wartości nauczania klasycznego, jak również na konieczność łączenia z nauczaniem humanistycznem sporej dozy nauk ścisłych.

P. Bergson wypowiedział się za stworzeniem obok kursu grecko-łacińskiego i mat.-przyrodniczego, także nowego kursu o kierunku praktycznym, opartym głównie na języku francuskim, dwóch językach nowożytnych i przedmiotach mat.-przyrodniczych, studjowanych głównie pod kątem widzenia praktycznego ich zastosowania; pomysł to analogiczny w ogólnych zarysach do szkolnictwa specjalnego p. Duruy'ego i nadający inne uprawnienia, niż szkoły klasyczne.

Izba Handlowa w Paryżu zażądała ze swej strony łaciny dla wszystkich w pierwszych latach studjów, zniesienia cyklów i powrotu do nauki dwugodzinnej. Towarzystwo Narodowe Profesorów Gimnazjalnych (*Entente Universitaire:* tam były reprezentowane różne kategorje funkcjonarjuszów szkolnych), Zrzeszenie Dyrektorów (*Amicale des proviseurs*) i Zjednoczenie Związków byłych uczniów i Kół rodzicielskich wypowiedziały się również za nauką łaciny wspólną w niższych klasach dla wszystkich; jedni żądali okresu dwuletniego, inni trzy- lub czteroletniego. Wśród życzeń przeważnej liczby ugrupowań figurowało także żądanie zniesienia cyklów, zatrzymania klas elementarnych, odrzucenia wszelkich równoważników egzaminu dojrzałości, przywrócenia nauki dwugodzinnej oraz dzielenia zbyt licznych klas.

Tymczasem minister, korzystając z wypowiedzianych tu i tam zdań, ustalił definitywny tekst swoich projektów. Utrzymał swój pierwotny pomysł jednego oddziału w pierwszych czterech latach nauki ze studjami języków starożytnych dla wszystkich uczniów. Zgodnie z żądaniem Rady Najwyższej umieścił teraz w drugiem półroczu kl. V początki greckiego. Wedle tego planu zdawało się po kl. III egzamin, obejmujący wykształcenie klasyczne pierwszego stopnia. Egzamin ten zmierzał do tego, by usunąć możność omijania tego wykształcenia zapomocą jakichś fortelów; w tym właśnie celu mieli go zdawać zarówno uczniowie zakładów prywatnych, jak i uczniowie gimnazjów; nikt bez otrzymania tego dyplomu nie był dopuszczany do egzaminu dojrzałości. Po tym egzaminie mógł uczeń wybierać dla kl. II i I albo oddział łacińsko-grecki, jako dalszy ciąg swoich studjów poprzednich, albo wreszcie oddział bez języków starożytnych, ale z większą liczbą godzin języka francuskiego i obowiązkiem studjowania drugiego języka nowożytnego. Pomnożono wszędzie liczbę godzin i rozszerzono programy przedmiotów mat.-przyrodniczych stosownie do programów pierwszego cyklu A i drugiego cyklu A i B z r. 1902, przyczem w klasie drugiej i pierwszej obu oddziałów programy te były identyczne. A więc z dwu stron byli uczniowie jednakowo przygotowani do wstąpienia po zdaniu pierwszej części egzaminu dojrzałości wedle wyboru na Filozofję lub Matematykę. Rozmaite rodzaje matur bez względu na oddział, wybrany w kl. II i I, otrzymywały równe uprawnienia. Minister, który początkowo myślał o zarezerwowaniu wydziału humanistycznego, prawniczego i lekarskiego tylko dla abiturjentów klasycznych, poczynił teraz dla stronników nauczania nowoczesnego znaczne ustępstwa. Dwa inne ustępstwa zrobił obrońcom nauczania elementarnego i technicznego: z jednej strony zrównał dokładniej, niż to było dawniej, program klas elementarnych z programem szkół komunalnych, z drugiej strony przewidywał, że ci, którzy posia-

dają świadectwo wyższe, i byli funkcjonarjuszami szkolnictwa państwowego oraz inżynierowie z dyplomami państwowych szkół Sztuk i Rzemiósł, jeżeli tylko byli przyjęci ze stopniami przeciętnemi, będą mogli zgłaszać się do licencjatu z nauk mat.-przyrodniczych bez egzaminu dojrzałości. W jakiś czas później uzyskał także od Rady Najwyższej na korzyść tych, którzy mieli dyplomy szkół elementarnych, kilka dodatków w spisach najważniejszych równoważników matury, obliczonych na dopuszczenie do różnych licencjatów.

Inne części planu reform zajmowały się rekrutacją uczniów w szkołach średnich. Egzamin, dający świadectwo odbycia nauk elementarnych, miał być w przyszłości rozdzielony na dwie części, zdawane z roczną przerwą. Pomyślny wynik pierwszej części wystarczał do wpisania się do kl. VI. Mali absolwenci szkół elementarnych mogli więc wstąpić do gimnazjum w 11 roku życia, stanowiącym minimalny wiek, wymagany przy wpisach do tej klasy. Ci, którzy zwlekaliby rok dłużej, mieli po otrzymaniu drugiej części świadectwa możność wpisania się wprost do kl. V, nawet bez przerobienia łaciny. Zresztą przewidywano, że w pewnych gimnazjach będą urządzone specjalne kursy dla uczniów wyższych szkół elementarnych u których zauważono późno pociąg do innych studjów; zadaniem kursów byłoby umożliwić takim uczniom wstęp do rozmaitych klas, od VI do III, i ochronić ich przed tem, by w przedmiotach, których nie przestudjowali jeszcze, nie zostawali w tyle za kolegami. W końcu nie powinienby być przyjęty do żadnej klasy uczeń bez zdanego z pomyślnym wynikiem egzaminu, wykazującego uzdolnienie; naturalnie świadectwo studjów elementarnych zastępowałoby egzamin do kl. VI i V, a egzamin dla celów stypendyjnych do wszystkich klas. Organizacja studjów została także głęboko przekształcona. Celem przeprowadzenia rekrutacji stypendystów szkół elementarnych i średnich miał być ustanowiony dla każdej z dwóch pierwszych seryj (t. j. przy wstępie do klasy VI i V średniej lub na pierwszy i drugi rok wyższej szkoły elementarnej) jeden tylko egzamin, przy którym, nawet przy wstępie do kl. V, łacina nie byłaby wymagana; mieszana komisja nauczycieli elementarnych i średnich oceniałaby i potem przydzielałaby stypendystów dla jednego lub drugiego szkolnictwa.

Ten niezwykle pełny plan reform (nie wspominam o kilku rozporządzeniach, stosunkowo drugorzędnych, jak faktyczny powrót do nauki dwugodzinnej[1]), został przedłożony Radzie Najwyższej na sesji w styczniu r. 1923. Tak jak to było w r. 1902, minister uznał, że prawo opinjodawcze Rady Najwyższej co

---

[1]) Polecono łączyć po dwie godziny nauki dla wszystkich przedmiotów, które miały w rozkładzie przynajmniej trzy godziny w tygodniu.

do tej zasadniczej sprawy zostało wyczerpane w czasie poprzednich obrad i oświadczył jej, że zniesienie w pierwszych klasach oddziału bez łaciny należy uważać za postanowione; wywołało to ze strony części członków Rady Najwyższej protest na piśmie. Rada nie obradowała więc na nowo nad tym punktem, lecz powzięła myśl niezbyt szczęśliwą ustanowienia przed kl. III przynajmniej połowicznej bifurkacji, czyniąc w tej klasie i w czwartej z języka greckiego przedmiot fakultatywny. Z drugiej strony podjęła myśl urządzenia nadobowiązkowego kursu łaciny w kl. I i II nowożytnej. Znaczną większością przyjęła Rada zasadę tożsamości programów i rozkładu godzin dla przedmiotów mat.-przyrodniczych kl. II i I w obu oddziałach i równej ilości godzin dla przedmiotów humanistycznych w oddziałach lub pododdziałach tej samej klasy. Jednomyślnie prawie odrzuciła Rada egzamin uzdolnienia przy wstępie do każdej klasy, uważając, że noty roku poprzedniego są wystarczające dla uczniów, którzy już uczęszczali do gimnazjum; dla nowych byłby jej zdaniem okres próby 1- lub 2-miesięcznej bardziej przekonowujący, niż jakikolwiek egzamin. Z równą jednomyślnością odrzucono pomysł przedmatury, którą projekt ministerjalny ustanawiał po kl. III.

W maju 1923 r. dekret ministerjalny ogłosił definitywnie zasadnicze postanowienia reformy. Jako główne linje pozostały te, które zaznaczyłem wyżej. Język grecki obowiązkowy dla wszystkich do kl. III; ale w oddziale klasycznym stawał się fakultatywnym w kl. II i I; dla tych, którzy go porzucą, zastąpiony został godzinami uzupełniającemi francuskiego i łacińskiego. Minister utrzymał przymus przedmatury po kl. III dla wszystkich uczniów, wychodzących ze szkół średnich. Jednak przyznał uczniom szkół elementarnych nowe ustępstwo, uprawniające ich bez przedmatury do wstępu do kl. II nowożytnej na podstawie świadectwa wyższej szkoły elementarnej. W zamian za to musieli uczęszczać obowiązkowo w kl. II i I na specjalny kurs łacińskiego, który zyskał na znaczeniu skutkiem wprowadzenia tłumaczenia łacińskiego (na poziomie tłumaczeń kl. III) przy maturze B.

W lipcu rozpoczyna się nowa narada w Izbie posłów. J. Leygues, Herriot, Painlevé, Loucheur, Marin i wielu innych atakują żywo ministra, żądają przywrócenia pełnego szkolnictwa nowożytnego. Bracke-Desroussaux, Marek Sangnier i inni koledzy podtrzymuja przeciwną tezę. Bracke żąda, by istniała aż do ukończenia jedna forma studjów średnich, forma grecko-łacińska, i by nauczyciele na wszystkich stopniach nauczania posiadali to właśnie wykształcenie; lecz dodaje, że byłoby to możliwe jedynie pod rządami socjalistycznemi. W końcu Izba uchwala większością stu głosów niezmieniony porządek dzienny, przyjęty przez ministra, gdyż ci, którzy go przedłożyli, wyrazili w nim zgodę na dekret ministerjalny.

Z kolei Rada Najwyższa na sesji lipcowej 1923, ostatniej przed odnowieniem, uchwala w ustalonych już ramach szczegóły programów i nowy regulamin egzaminu dojrzałości. Oddział nowożytny otrzymał przy egzaminie piśmiennym w pierwszej części jedno wypracowanie francuskie dwa wypracowania z przedmiotów mat.-przyrodniczych, pytania z matematyki i z fizyki lub chemji, jedno z języków nowożytnych, którem będzie na podstawie losowania albo tłumaczenie z dostosowanym tematem, jak to przyjęto już przed kilku laty, albo rozwinięcie tematu w języku nowożytnym, co wtedy zarzucono. Dla sekcji klasycznej przewidywał projekt jedno wypracowanie francuskie, jedno z przedmiotów mat.-przyrodniczych, wreszcie tu również dwa tłumaczenia, jedno łacińskie i jedno greckie fakultatywne dla tych uczniów, którzy uczyli się greki w kl. II i I; tłumaczenie to dawałoby im znaczną korzyść w punktach. Rada zażądała wprowadzenia ponadto zadania piśmiennego w języku nowożytnym, które według projektu ministerjalnego obowiązywało przy egzaminie dojrzałości z filozofji, i uchwaliła przeniesienie go do pierwszej części egzaminu. Rada wyraziła życzenie, by minister zrezygnował z systemu zadań fakultatywnych z premją; na wypadek, gdyby trwał w zamiarze uznania greki za przedmiot fakultatywny w kl. II i I A, żeby ustanowił poprostu dwa oddziały A i A′, z których pierwszy, mający język grecki w swoim programie, miałby także normalnie obowiązkowe tłumaczenie greckie przy egzaminie dojrzałości.

W ten więc sposób wszystkie teksty, dotyczące reformy, zostały przestudjowane i bez zwlekania ogłoszone. Postanowiono, że reforma zostanie wprowadzona z początkiem roku szkolnego 1923 w kl. VI i że z każdym rokiem postępować będzie w kolei klas; w r. 1929/30 dosięgnie kresu studjów średnich, klas Filozofji i Matematyki oraz drugiej części egzaminu dojrzałości, i że wtedy dopiero będzie mogła uchodzić za zrealizowaną w całej pełni.

Porównanie liczby godzin nauki, przyznanych uchwałą Rady Najwyższej każdemu przedmiotowi w r. 1902 i r. 1923, stworzy pożyteczny ciąg dalszy analogicznych wykazów, które dałem pod innemi datami. Od kl. VI do I, wliczając godziny kierowania pracą przez samego profesora, przewidziane w klasach pierwszych, i godziny ćwiczeń praktycznych, ustanowione dla niektórych przedmiotów mat.-przyrodniczych, uczniowie oddziału A powinni byli mieć w nowym rozkładzie godzin dla literatury, francuskiego i języków starożytnych 66 godzin tygodniowo, jeżeli uczyli się do końca języka greckiego, a 58 godzin, jeżeli porzucali go w kl. II i I (nazwiemy ich A′); uczniowie oddziału B — 52 godz. zamiast (po r. 1902) 70 godz. w oddz. A, 57 godz. w B, 55 godz. w C, 33 godz. w D. Dla przedmiotów mat.-przyrodniczych wyznaczono wszyst-

kim 28$^1/_2$ godz. zamiast (po r. 1902) 16 + 2 godz. fakultatywne w A i B, 28 godz. w C i 38 godz. w D. Dla języków nowożytnych mieli uczniowie oddziału A 20 godz., w A' 24 godz., w B 32 godz. zamiast (po r. 1902) 20 godz. w A i C, 28 godz. w B, 30 godz. w D. Historja i geografja zatrzymały mniej-więcej dawne liczby (historja otrzymała oczywiście więcej cyklów; historja powszechna rozwijała się z zachowaniem ciągłości od kl. VI do I); w kl. II i I B wprowadzono 1 godzinę tygodniowo na pogadanki o literaturze i cywilizacji starożytnej. Na Filozofji należało dzielić 2 godziny fakultatywne, przeznaczone dla studjów literackich, między język francuski, łaciński i grecki.

O ile chodzi o to, jakie przyjęcie zgotowano reformie, to zarówno w środowiskach uniwersyteckich, jak i w parlamencie, zwolennicy szkolnictwa nowożytnego byli oczywiście mało z niej zadowoleni[1]). Czas przeznaczony na wspólne kształcenie był przedmiotem żywych krytyk z wielu stron; dwa lata zamiast czterech byłyby zdobyły sobie znaczniejszą większość. Wprowadzenie przedmatury znalazło wielu przeciwników, a więcej jeszcze dostęp, otwarty bezpośrednio do kl. II dla uczniów szkół elementarnych.

Po stronie rodziców, sądząc po cyfrach, wrażenie było naogół korzystne. Po hałasie, wywołanym pierwszą wiadomością o reformie, zaznaczał się z początkiem roku szk. 1922 ruch ku oddziałom z językami starożytnemi. W październiku 1923 r. licea, mające 76 689 uczniów, zyskały 1226 w stosunku do roku poprzedniego, kolegja, mające 40 410 zyskały 1063. Kl. VI, jednolita, z łaciną miała w wszystkich kolegjach o 5 uczniów więcej, a we wszystkich liceach o 625 uczniów więcej, niż ich liczyły w r. 1922 obie kl. VI, klasyczna i nowożytna. Liczba uczniów szkół elementarnych, którzy zgłosili się jako kandydaci do stypendjów w szkołach średnich, wzrosła w ciągu jednego roku z 1702 na 3401.

Za przykładem p. Bérarda zaczynają się mnożyć próby koniecznej reorganizacji studjów. Nie wspominając zupełnie o szczegółowych sprawozdaniach, w którem Wydział nauk ścisłych w Marsylji i humanistycznych w Poitiers uznały za

---

[1]) Tu może jest miejsce, by zwrócić uwagę na fakt, który obok wdarcia się do dyskusyj pedagogicznych wpływów partji politycznej nie był bez znaczenia dla stosunkowej siły różnych zapatrywań, wygłaszanych w ostatnich latach podczas dyskusyj zawodowych. Wprowadzenie równości uprawnień, mnożenie uwolnień i równoważników egzaminów dojrzałości, system licencjatów, opartych na świadectwach, spowodowały to, że do gron nauczycielskich w szkołach średnich i wyższych, głównie dla języków nowożytnych i przedmiotów mat.-przyrodniczych, weszła pewna liczba nauczycieli, którzy nie posiadali wykształcenia klasycznego, a nieraz nie odbywali studjów średnich aż do matury (w naukach ścisłych było to dawniej conajmniej wyjątkowe zjawisko). Kilku z nich odczuwa tem bardziej wartość tych studjów i nauk humanistycznych, ale to zdarza się nie u wszystkich.

stosowne w r. 1923 zawiadomić ministra o opłakanym stanie języka francuskiego i ortografji u zdających egzamin dojrzałości, Minister Marynarki, aby przeciwdziałać analogicznemu zaniedbaniu, zauważonemu u kandydatów do szkoły marynarskiej, zajął się poruczonym mu obowiązkiem zorganizowania egzaminów wstępnych, i zażądał tak dwu odmiennych ćwiczeń francuskich zamiast jednego. Błędy takie trafiły się nawet przy egzaminach na profesorów gimnazjalnych. W roku 1923 sprawozdanie komisji egzaminacyjnej dla języka niemieckiego w szkole średniej wskazała, że poziom wypracowań francuskich zniżał się z roku na rok, że tak język francuski jak i ortografja w przekładach były błędne, że w tematach — co jest jeszcze bardziej znaczącym objawem — odkryto mniej barbaryzmów i solecyzmów niemieckich, niżeli sprzeczności i nieporozumień, co wykazało, że kandydaci nie rozumieli tekstu francuskiego. Sprawozdanie z egzaminu profesorskiego z języka niemieckiego zawierało daleko więcej podobnych spostrzeżeń, które powtórzyły się jeszcze w sprawozdaniach z lat następnych.

Minister, dla uzupełnienia swego dzieła obmyślił reformę szkolnictwa elementarnego, któreby ułatwiło uczniom najbardziej uzdolnionym szybsze przejście do szkół średnich. Kwestjonarjusz, który zapoczątkował tę reformę, przeznaczony dla szkolnictwa średniego, wskazywał drogę jak na przyszłość odróżniać odnośne role obu typów szkół. Ukazała się tam też ważna idea, by położyć kres separatyzmowi szkolnictwa elementarnego, która zwracała się równocześnie do szkolnictwa średniego i wyższego, nawołując do kształcenia nauczycieli.

Lecz zmiana kierunku politycznego, która nastąpiła po wyborach roku 1924, zastanowiła wszystkie projekty i zniszczyła w tej samej chwili na dłuższy przeciąg czasu dzieło, powstałe w ciągu roku 1923.

W kwietniu p. Leon Bérard złożył swój urząd wraz z całym swym gabinetem: równocześnie na wiadomość o tem Stowarzyszenie profesorów języka francuskiego i języków starożytnych jak i Związek kół rodzicielskich przesłały mu wyrazy swego uznania i żalu. Większość głosów przeszła na stronę grup parlamentarnych, które mimo indywidualnej opinji kilku swoich członków od paru już lat objawiały mało sympatji dla studjów klasycznych, okazując wielką przychylność dla uroszczeń pewnych osobistości ze szkolnictwa elementarnego i mając zwyczaj oświetlania kwestyj szkolnictwa narodowego przedewszystkiem z punktu widzenia politycznego.

Na razie było dwu ministrów Oświaty Publicznej, jeden przez 10 tygodni, drugi przez 5 dni — trochę to za krótko, by podjąć jakąś inicjatywę. Mógłbym zaznaczyć tylko, że najpierw p. de Jouvenel, normując przyjmowanie do szkół średnich w miejscu egzaminu wstępnego w kl. VI i V, ustanowio-

nego przez p. Bérarda, wprowadził jedno lub dwumiesięczny okres próbny w tych klasach, które wskazała Najwyższa Rada.

Jednakowoż gabinet Herriota obejmując w lipcu władzę, przyjął do swego programu, jakby to było kwestją polityczną, obalenie reformy Bérarda, a minister Oświaty Publicznej, dawny profesor, p. Franciszek Albert, wziął się bezpośrednio do dzieła.

Od lipca interpelowano Najwyższą Radę w sprawie wprowadzenia nowego podziału od kl. VI, innego niż ten z r. 1902, jak mówił minister, bardziej różniącego się w swej ogólnej orjentacji od typu klasycznego, którego on poza tymi ogólnikami nie chciał bliżej określić. W czasie żywej dyskusji p. Bergson i inni członkowie zaproponowali odłożenie narady do dnia, kiedyby minister mógł lepiej wyłuszczyć swój projekt[1]). W końcu większością jednego głosu Rada zgodziła się na to.

Wkrótce, nie czekając na uchwalenie programu nauki, zarządzono dekretem otwarcie w następnym roku szkolnym kl. VI i V bez łaciny.

Ten marny sukces podał w wątpliwość los, który czekał inne jego plany ze strony Rady — minister więc, krótko potem, powziął na własną rękę inną poważną decyzję. Klasy niższa VIII i VII gimnazjów zostały oficjalnie przyłączone do szkół elementarnych i ogłoszone jako bezpłatne tak jak one, lecz zostawiono je przy gimnazjach ze względu na przyzwyczajenie rodziców; były więc odtąd dostępne dla wszystkich uczniów bez różnicy tak jak szkoły powszechne i od tej pory podlegające kontroli wizytatorów szkół elementarnych. Był to akt przemocy, który bez wiedzy grona kompetentnego okaleczył szkoły średnie i naruszył statut profesorow uczących w tych klasach. Obrażeni profesowie protestowali przeciw decyzji ministra i poparci przez całe nauczycielstwo szkół średnich, zdecydowali stawiać opór, wzbraniając się udzielać nauki wobec wizytatorów szkół elementarnych, którzy przychodzili na wizytację ich klas. Rada Stanu, która, obciążona pracą, zawsze jest w zarządzeniach powolna, musiała w dwa lata później przyznać im słuszność i unieważnić ten akt ministra jako nieprawny, co zresztą zrobiła i w wielu innych wypadkach.

Z drugiej strony p. Fr. Albert usiłował obdarować Francję 'Szkołą Jednolitą'. Aby sprecyzować to nieokreślone pojęcie i przygotować jego realizację utworzył komisję, do której nie przyjął nikogo, prócz dwu czy trzech członków, osób zaufanych, których zobowiązał ponadto, by nie zasięgali żadnej rady poza swem gronem. Plan ten, bezwątpienia nakreślony

---

[1]) Z przemówienia przed komisją budżetową w listopadzie, zdawało się, że on przez to rozumiał całkiem poprostu zmianę bezpośredniej metody w nauczaniu języków nowożytnych w tych szkołach na bardziej literacką.

zgóry, który powoli przechodził na głosowaniach komisji, miał na celu wogóle nietylko przyjmować uczniów do szkoły elementarnej powszechnej do lat dwunastu, ale jeszcze przyłączenie ze szkoły średniej trzech pierwszych roczników, rzeczywiście do niej należących, do szkół elementarnych wyższych i technicznych, łącząc w tej samej klasie uczniów o różnem powołaniu; inaczej mówiąc elementaryzować — o ile można użyć tego słowa — wszystkich młodych Francuzów aż do piątego roku ich studjów. Trzy klasy należące prawdziwie do szkoły średniej, które pozostały poza tem złączeniem, i uzupełnienie, jakieby można wywodzić w szkołach, elementarnej, wyższej i technicznej, mogłyby służyć do stworzenia rozmaitych typów nauki trzeciego stopnia, idącej równolegle ze studjami wyższemi, w których uczyliby tylko profesorowie, posiadający egzamin. Z tych typów, jeden z łaciną skróconą (i może z jeszcze krócej ujętą greką) byłby jedynem wspomnieniem, pozostałem po kulturze klasycznej.

Oczekując kiedy ten piękny projekt byłby zupełnie wypracowany i wprowadzony w życie, trzeba było zająć się dobrze istniejącą szkołą średnią i zanim przyszłoby do ponownego wprowadzenia dwóch oddziałów podstawowych, trzeba było zająć się organizacją. I w tym to celu zwołano Najwyższą Radę na sesję w styczniu 1925 r.

Projekt, podany ze strony ministra, nie przypominał w niczem niejasnych planów, przedstawionych przez niego w lipcu. Z pewnem zróżnicowaniem bardziej przejrzystem niż w r. 1902 co do roli socjalnej i próby złączenia oddziału klasycznego z humanistycznym, pobieżnie tylko podaje motywy i jakby ewentualne wskazówki dla przyszłych reform. Chwilowo to, czego szukano, okazało się teraz właśnie wyraźnie — pewien paralelizm, jeszcze dokładniejszy niż w r. 1902, lub, aby lepiej powiedzieć, możliwość częściowego złączenia dwu oddziałów, które bezwątpienia poprzedzało zlanie się wszystkich typów nauczania, co było marzeniem przyszłości. Te same programy z jednej i drugiej strony odnoszą się do języka francuskiego, do języka nowożytnego, historji, geografji i nauk ścisłych. W typie humanistycznym jest najwięcej zmian; aby zastąpić godziny języka łacińskiego i greckiego, które były w typie klasycznym, dodano studjum drugiego języka nowożytnego od kl. IV, parę godzin więcej języka francuskiego, historji, geografji, nauk mat.-przyrodniczych, bez wpisywania ich w program, i kilka wreszcie godzin, poświęconych pracy nad przekładami dzieł starożytnych i na wprowadzenie uczniów w zrozumienie sztuk plastycznych z zarysem ich historji.

Ulepszenie w projekcie, podane Radzie przez paru reprezentantów nauk mat.-przyrodniczych, zaakcentowały bardziej jeszcze powrót do systemu z r. 1902, proponując w oddziale klasycznym i humanistycznym pewien podział na dwie grupy,

kl. II i I, z których to grup jedna stałaby na wyższym poziomie naukowym. Bardzo żywa opozycja wszystkich reprezentantów szkół średnich, oprócz profesorów matematyki i języków nowożytnych, i tak poważnych uczonych, jak p. Emil Picard, odrzuciła tę zmianę projektu dwiema trzeciami głosów. Większość przeciwnie ustaliła we wszystkich klasach dla nauk mat.-przyrodniczych w obu grupach nietylko identyczny program, ale i podział godzin bardziej jeszcze uzupełniony, aniżeli proponował minister. Chciano w ten sposób zatrzeć cały pozór bifurkacji między naukami mat.-przyrodniczemi a humanistycznemi przed egzaminem dojrzałości, i uniknąć kłopotów ewentualnego wyboru szkoły dla swych dzieci, i wyboru zawodów naukowych, od początku wpływając na wybór, jaki rodzice czyniliby między dwoma typami szkół. Udzielanie początków sztuk pięknych, która to idea oczarowała ich, zostało wprowadzone do programu nauk jednego i drugiego typu.

Podziały z r. 1923 zostały zmodyfikowane zupełnie na korzyść języków nowożytnych, tych, które mając zastąpić języki starożytne w typie humanistycznym zdawały się wnosić metody nie tak wyłącznie praktyczne; dalej co do nauk przyrodniczych, aby zadowolić dość ostrą krytykę, i co do historji, której profesorowie żądali w najwyższych klasach różnego podziału. Co do nauk matematycznych, języków, chemji, co do języka francuskiego i języków starożytnych, zostawiono plan ich prawie taki, jaki był dotychczas.

Rozpoczęcie nauki języka greckiego zostało przesunięte jak w r. 1902 do kl. IV. Całkowita ilość godzin tygodniowo dla rozmaitych przedmiotów od kl. VI do I włącznie wynosiła w A (greka-łacina) 64 godz. nauk humanistycznych, 18 godz. języków nowożytnych, 18 godz. historji i geografji, 30 godz. nauk mat.-przyrodniczych, zamiast 66, 20, 18, $28^1/_2$ w programie studjów z r. 1923; w A′ (łacina, greka tylko w kl. IV i III) $53^1/_2$ godz. nauk humanistycznych, 22 godz. języków nowożytnych (jeden język, jak w grupie A), 18 godz. historji i geografji, 30 godz. nauk mat.-przyrodniczych zamiast 58, 24, 18, $28^1/_2$ w r. 1923; w grupie B (bez łaciny i greki, języki nowożytne począwszy od kl. IV), $37^1/_2$ godz. nauk humanistycznych, 40 godz. języków nowożytnych, $22^1/_2$ godz. nauk historji i geografji, 30 godz. nauk mat.-przyrodniczych (do tego 3 godz. ćwiczeń praktycznych z przyrodoznawstwa w klasach początkowych) zamiast 35, 32, 18, $28^1/_2$ w r. 1923. W oddziale B można zauważyć olbrzymią stratę poniesioną przez studja humanistyczne i nadmiar języków nowożytnych, któreto zaczęły w podziale godzin zajmować miejsce najważniejsze.

Maturą tymczasowo nie zajęto się wcale. System z r. 1902 musiał z konieczności, jak to wskazałem powyżej, aż do egzaminu obowiązywać uczniów, którzy wedle niego rozpoczęli swe studja. On jednak przestałby istnieć dopiero w r. 1928.

Nie było konieczności do wprowadzenia nowych tekstów. Tylko co do programu studjów okazywało się, że obowiązujący egzamin przed maturą nie miał więcej racji bytu i że żadna kategorja uczniów nie miała więcej studjować języka łacińskiego w kl. II i I B, a przy maturze B w pierwszej grupie nie można było nikogo egzaminować z łaciny.

I tak z myśli przewodnich reformy z r. 1923 jedna tylko została zachowana: identyczność udzielania nauk mat.-przyrodniczych we wszystkich oddziałach. Z najbardziej godnej uwagi myśli p. L. Bérarda, jak przejście wszystkich uczniów szkół średnich przez przynajmniej pewien czas studjów łacińskich, nie zostało nic. 'Zelementaryzowanie' klas początkowych w tym samym czasie zwiastowało tę dezorganizację szkół średnich, to zniszczenie ich ciągłości, tę asymilację ogólną przez obniżenie poziomu, o czem marzyły umysły pod hasłem Szkoły Jednolitej.

W innej formie mniej wyraźnej wprowadzono ten system we wszystkich szkołach. Chcę mówić o tem, co profesorowie i rodzice ochrzcili mianem 'amalgamu', a co nie było zresztą niczem innem, jak tylko odnowieniem rzeczy dawno potępionej. Wspomniałem już na początku tego przeglądu, że w r. 1852 p. Fortoul[1]), usiłując obniżyć poziom studjów, wprowadził tę praktykę, że dla każdego roku studjów dla godzin studjów języka francuskiego i paru godzin łaciny dopuścił połączenie oddziału nauk mat.-przyrodniczych i humanistycznych, powodując upadek poszczególnych klas i brak zainteresowania, co umożliwiało szybsze postępy. Wykazałem, jak po śmierci tego zgubnego ministra jego następca pospieszył się ze zniesieniem tego zarządzenia, aby przywrócić profesorom jednolite audytorjum i wolny wybór wszystkich środków naukowych; zaznaczyłem także, jak pewien projekt p. Combesa, którego upadek w r. 1896 uchronił nas na szczęście przed jego skutkiem, usiłował zniszczyć jedność szkół humanistycznych, powierzając różnym profesorom trzy języki: język francuski, łaciński i grecki i znieść w ten sposób zasadniczy element pracy wychowawczej, oddziaływanie na uczniów głównego profesora, na którego barkach spoczywałaby daleko większa część pracy.

Oto projekt reformy p. Fr. Alberta we formie względnej wskazówki w podaniu motywów z lubością wspominał o planie połączenia w tych samych klasach celem wspólnej nauki

---

[1]) Ponieważ imię tego ministra nasuwa mi się pod pióro, pragnę wspomnieć tylko zwrot, odnoszący się do niego, którego użył p. Saint-René Teillandier, istotnie umiarkowany konserwatysta i późniejszy następca St. Marc Girardina na Sorbonnie, w liście z r. 1856 do wybitnego krytyka J. J. Weissa: „Jeżeli Pan ma jakiś wpływ na *Przegląd* p. Hachette'a, zwróćże mu uwagę, by umiarkował pochwały, z któremi się odnosi lub które ogłasza o zmarłym ministrze. Są imiona, które walają papier".

uczniów oddziału B i A; było to praktykowane rzeczywiście z nakazu od r. 1902 w kilku gimnazjach mało uczęszczanych [1]) z powodu niemożności utrzymywania dla znikomej liczby uczniów tylu osobnych profesorów; zwyczaj ten uważali wszyscy za przykrą konieczność. To połączenie uczniów wychwalono teraz jako korzystne, conajmniej dla oddziału bez łaciny, i mogące podnieść jego urok. Pomysł ten spotkał się z krytyką, jak wypadało, przed Radą Najwyższą, i zdawało się, że prawie ją wycofano, zwłaszcza, że nie umieszczono odnośnej wzmianki w tekście dekretu; to też Rada przypuściła teoretycznie możliwość tej praktyki jako jednej z tych w ostateczności. Ale wkrótce po ogłoszeniu dekretu rozporządzenia administracyjnego uczyniły zlanie się oddziałów rzeczą prawie powszechnie obowiązującą. Ale następstwa tego nie kazały długo na siebie czekać, bo aby wedle tych instrukcyj określić obowiązki profesorów literatury, gramatyki, w pewnej ilości zakładów powierzono w tej samej klasie osobnym profesorom język grecki, łaciński i francuski, niekiedy zaś podzielono łacinę lub francuskie między dwu profesorów; jednem słowem, podzielono obowiązki profesorów na małe i różne zakresy, aby nauk humanistycznych udzielać uczniom częściami w sposób jak najbardziej luźny, jak i podzielić kierownictwo nad ich nauką.

Na bezpośrednie skargi i prawie że jednogłośne, tak ze strony profesorów, jak i rodziców, znajdywała się od czasu do czasu jedyna odpowiedź, lecz niezupełna i dość wątpliwa. Zaczęto dawać jako przykład, że postępy w nauczaniu języka francuskiego były tego rodzaju, że mogłyby przynieść korzyść, gdyby zamiast uczynić współrzędnemi — jak to dotychczas czyniono — studja języka i literatury narodowej z nauką literatury starożytnej, oddzielając je lub łącząc z punktu widzenia literackiego jak i lingwistycznego, udzielano ich niezależnie. Dziwny to zaiste pogląd — ale popierał go znany ze zwej antypatji do łaciny uczony historyk języka francuskiego, p. prof. Ferdynand Brunot, jak gdyby miał dalej prowadzić walki odrodzeniowe dla praw francuzczyzny przeciw zawistnym łacinnikom. Na korzyść tej tezy wysuwano rezultaty, otrzymywane przez profesorów, którzy się do nich nie przyznawali, mimo że w oddziałach humanistycznych w szkołach dla młodych dziewcząt zredukowanych do samego języka francuskiego wysilali się, aby osiągnąć jak najlepsze wyniki. Teza ta, zręcznie wprowadzona w życie, mogłaby łatwo doprowadzić do usunięcia języków starożytnych do rzędu specjalności dodatkowych i wkrótce ograniczonych do roli zbędnej.

[1]) Tak, jak to bywało tu i ówdzie i z tych samych przyczyn połączono zwyczajne uczniów z dwu lat następujących po sobie w to co nazywano klasami ‘podwójnemi’ kl. VI—V, kl. IV—III, kl. II—I.

Zarządzenia, co do których Najwyższa Rada nie ponosi żadnej odpowiedzialności, natchnione zawsze tym samym duchem, uzupełniły reformę szkół średnich. Inspektorowie akademji i szefowie administracyjni szkół średnich i elementarnych, którzy odbywają wizytację i wydają oceny profesorów gimnazjalnych, byli dotychczas zawsze wybierani z pomiędzy dyrektorów, profesorów rzeczywistych lub nadzwyczajnych, posiadających licencjat, i gdyby chciano wybrać któregoś z pośród nauczycieli szkół elementarnych, musiałby posiadać równocześnie choć jeden z tytułów wyższych tych szkół, mianowicie licencjat z nauk humanistycznych lub ścisłych. Dekret z 27 stycznia r. 1925 zniósł to wymaganie. Z kwalifikacją jedynie na nauczyciela szkół elementarnych można na przyszłość dostąpić wyższej hierarchji profesorów egzaminowanych, wizytować ich klasy i wpływać na ich karjerę. Związek narodowy profesorów licealnych protestuje natychmiast przeciwko temu specjalnemu zarządzeniu. W jakimś przeglądzie szkolnym pewien inspektor szkół elementarnych sam podnosi, co w tem zarządzeniu jest anormalnego i skarzy się na tak widoczne obniżenie poziomu personalu kierującego.

Jeszcze inny dekret tworzy nowe kategorje — wbrew przeciwnemu zdaniu Najwyższej Rady nie są to ostatnie — zwolnionych od matury, a w konsekwencji tego od szkół średnich, aby dopuścić do egzaminów tak z nauk ścisłych jak i z prawa. Na końcu sprawozdania budżetowego pewien poseł, dawny profesor, zażądał, aby na przyszłość nie wymagano od nikogo matury; minister zaś przed swoją komisją 'Szkoły Jednolitej', mało zważając na widoczną sprzeczność między temi dwiema ideami, lecz nie ukrywając swojego właściwego celu i omamiając publiczność, wyjawił odrazu swoje plany, aby wprowadzać w gimnazja w daleko większej mierze elitę szkół elementarnych, i oświadczył jako konieczne bezpośrednie otwarcie studjów wyższych dla absolwentów tych szkół, którzyby mogli w ten sposób obejść się bez gimnazjów [1]).

Pozostając bezwątpienia pod temi samemi wpływami, minister Marynarki odwołuje zarządzenia ogłoszone powyżej, któremi jeden z jego poprzedników, stawiając o wiele wyższe wymaganie przy egzaminach wstępnych z języka francuskiego, starał się podnieść poziom naukowy kandydatów do szkoły marynarskiej [2]).

---

[1]) Starają się w istocie, pisał wtedy p. L. Bérard, mniej o zaopatrzenie narodu w środki do zdobycia wykształcenia średniego, jak o środki, by się od niego uwolnić.

[2]) W tej samej chwili — ciekawe — idąc za wskazówką udoskonalenia Szkoły Politechnicznej, która zawsze żywo zajmuje się podniesieniem kultury, Minister wojny wprowadził przeciwnie przy egzaminie wstępnym podwójne zadanie francuskie, przyznając mu silny współczynnik w obliczeniu punktów i zarządził, by przykładać odtąd większą wagę do wypracowania zadań z nauk

Grono profesorów szkół średnich wyrażało swą opinję coraz częściej. Związek profesorów protestował ze swej strony przeciw reformie wizytacji akademickiej i żądał, gdyby ona miała być nadal zatrzymana, by conajmniej przeniesiono ją na innych funkcjonarjuszów, np. na inspektorów okręgowych, którzyby mieli odpowiedni tytuł, i na inspekcję personalu naukowego na prowincji [1]). Syndykat profesorów kolegjów żądał na nowo zmiany systemu stypendjów i zatrzymania klas elementarnych w drugiej kategorji. Zupełnie to samo uczynił na swem zebraniu w kwietniu Związek profesorów licealnych (który przybrał od tej pory również tytuł syndykatu). Zgromadzenie to oświadczyło swą solidarność z opozycją profesorów szkół elementarnych co do nieprawnej modyfikacji ich statutu, i wzbraniało się uznać autorytet komisji Szkoły Jednolitej z powodu jej składu [2]). Zgromadzenie żądało, by państwo poniosło koszty szkolnictwa publicznego wszystkich stopni z surowym doborem przy przyjmowaniu do gimnazjów; a co się tyczy jedności, aby zrównano personal naukowy, dając profesorom wszystkich stopni przynajmniej uposażenie profesorów szkół średnich. W tym samym czasie zgromadzenie skrytykowało najnowsze zarządzenia wspólnego popisu dla utrzymania stypendjów dla dwu pierwszych lat nauki w trzech typach szkół średnich: ogólnokształcącym, wyższym i technicznym. W tym popisie rzeczywiście kandydaci, przychodzący z gimnazjum, lub chcący się jemu poświęcić, młodsi przeciętnie o rok od tych, którzy pragnęli się dostać na inne dwa rodzaje szkół, byli właśnie przez to gorzej postawieni. Następnie przy drugim egzaminie (wstępny do kl. V) uczniowie szkół średnich, którzy musieli przedewszystkiem zdawać z materjału, na który w kl. VI mieli przeznaczoną tylko mniejszą część swego czasu, nie wykazywali żadnych postępów ani w łacinie ani w językach nowożytnych w stosunku do uczniów, którzy w szkole elementarnej poświęcali temu cały swój czas. System egzaminu wspólnego wywoływał w praktyce wśród komisji mieszanej z profesorów szkół średnich elementarnych i technicznych liczne spory, czyto z powodu ciągłych różnic w sposobie oceny, czyto z powodu dążenia do uzyskania w każdej kategorji dla swojej szkoły możliwie jak największej ilości stypendjów. Na końcu zgromadzenie założyło na nowo energiczny protest przeciwko zarządzeniu o ‛amalgamie‵.

ścisłych, do przekładów z języków nowożytnych, do sposobu wypowiadania się i jakości języka francuskiego; wyznaczył też nagrodę pewnej ilości punktów dla posiadających maturę z łaciną.

[1]) Inspektorowie Akademji Paryskiej tworzą już pewną specjalną kategorję, która nie zajmuje się wykształceniem elementarnem i składa się tylko z profesorów.

[2]) Nowy minister pośpieszył się z dobraniem do tej komisji niektórych członków o mniej wyraźnych przekonaniach.

Mimo tych wszystkich manifestacyj p. Lasserre de Monzie, który w kwietniu zastąpił p. Fr. Alberta, a także dwaj następcy jego od czerwca do grudnia w dalszym ciągu działali w tym samym duchu.

W czerwcu przed zebraniem nauczycieli szkół elementarnych p. de Monzie wypowiedział zapatrywanie, że „nauczyciele ludowi są opiekunami intelektualnymi kraju". Ale dla całkowitego ujednostajnienia nauki elementarnej z nauką początkowych klas gimnazjów, profesorowie elementarni, ów kwiat nauczycieli ludowych, skierowany do innego zadania zapomocą szczególnego przygotowania i trudnego popisu, nie stanowili jedynej przeszkody [1]). W klasach niższych od VIII uczą inni wybrani wychowawcy, ale bez specjalnego przygotowania, mianowani nie tak, jak ci ze szkół miejskich, przez władzę polityczną prefektów, lecz przez władzę uniwersytecką rektorów, ugrupowani nie w schemacie departamentalnym, lecz narodowym, i stanowiący grupę odosobnioną pod nazwą 'wychowawców specjalnych'. P. Fr. Albert zarządził nielegalnie, aby profesorowie elementarni należeli do kategorji szkół wyższych; jeszcze bardziej nieprawnie postąpił p. de Monzie, który bez poprzedniego zwrócenia się do Rady Najwyższej dekretem z dn. 4 VI 1925 zniósł grupę wychowawców specjalnych i zarządził, aby na przyszłość ich klasy zostały objęte przez profesorów z grupy departamentalnej, których mianował prefekt. Wskutek protestu, wniesionego przed Najwyższą Radą przez związek dotkniętych, profesorów ten dekret miał być także zniesiony przez wysoki sąd, lecz dopiero w lipcu 1928 r.

Z otwarciem sesji w lipcu 1925 Najwyższa Rada wysłucha referatu ministra, zapowiadającego nową reformę nauki dla wszystkich stopni, projektów tak niejasnych jak obszernych, które za dwa miesiące pójdą w cień wraz ze swym autorem. Minister wbrew swemu głosowaniu z r. 1923 zaprowadza egzamin specjalny przed dopuszczeniem uczniów do kl. V — egzamin, który wedle jego planu zamknąłby temu, któryby go nie zdał, wstęp, do szkoły średniej przynajmniej do szkół państwowych, tak humanistycznych jak klasycznych, i skierowałby

[1]) Może tu będzie na miejscu wspomnieć opinję, którą w r. 1924 w artykule przeglądu wyraził pewien inspektor szkół elementarnych, p. Emil Kahn, długoletni członek komisji egzaminacyjnej, ustanowionej dla egzaminów profesorskich dla szkół elementarnych. Dzięki swej znajomośei dwu różnych personelów uważał za stosowne oświadczyć, że z powodu rozbieżności poglądów wiedzy i metody nauczania ogół wychowawców nie może być porównany z profesorami szkół elementarnych, że inspektorowie kursu przygotowawczego, nie orjentujący się w szkolnictwie średniem, nie mogliby wizytować ze znajomością rzeczy tych klas i że szkoły miejskie nie mogłyby przygotować bezpośrednio do wykształcenia średniego i że między jednymi i drugimi należałoby utworzyć conajmniej jedną klasę przejściową jako przygotowawczą.

nieprzyjętych uczniów do szkół elementarnych wyższych lub technicznych. Projekt ten, zmodyfikowany przez Radę, wprowadził rzecz mniej przerażającą i — można dodać — mniej głupią, niż ten wyrok nieodwołalny, ogłoszony co do zdolności dziecka w okresie jego początków nauki.

Sesja Rady w styczniu 1926 miała na porządku dziennym o wiele ważniejsze zagadnienia. Na początku zostało zniesione przez Radę Państwa zarządzenie, którem p. Fr. Albert zaprowadził popisy dla uzyskania stypendjów w dwu pierwszych serjach, ogłosiwszy je bez poprzedniego zwrócenia się do Najwyższej Rady. T. cz. minister p. Daladier poruszył przed Najwyższą Radą kwestję, która, mimo licznych uwag, zakończyła się wprowadzeniem zasady popisu wspólnego w tych dwu serjach: dla szkół średnich i szkół elementarnych wyższych i technicznych [1]), który to egzamin w drugiej serji dla uczniów, wychodzących z kl. VI, polegający na ćwiczeniu pisemnem z łaciny albo z języka nowożytnego, zastępuje egzamin z dyktatu i gramatyki francuskiej, wymagany od innych kandydatów. Przedłożono Radzie jeszcze nowe wnioski co do dalszych równoważników lub nowych uwolnień od matury dla posiadających rozmaite dyplomy wyższych szkół elementarnych i starających się o licencjat z nauk humanistycznych, ścisłych jak i prawa; propozycje te odrzucone przez Radę, wkrótce potem dekretem ministra stają się faktem.

Inny projekt ministerjalny zawiera na przyszłość zniesienie popisu kwalifikacyjnego dla profesorów szkół elementarnych. Chodzi tu o usunięcie na drodze legalnej tego personelu, który p. Fr. Albert chciał nielegalnie elementaryzować, co się nie udało. Najwyższa Rada odrzuca projekt, lecz prawo wymaga tylko, by projekt Radzie został przedłożony, nie żeby został przez nią uchwalony. To też minister wydaje wkrótce potem zarządzenie w sprawie zniesienia egzaminu. Ostatni popis, egzamin dla kandydatów na kursie przygotowawczym, ma miejsce dzięki jednemu z ministrów następnych w r. 1927.

Na wiosnę tego roku, jak zwykle, zbierają się kongresy, gdzie grono nauczycielskie wypowiada swe życzenia. Syndykat profesorów kolegjów, związek profesorów języka francuskiego i języków starożytnych, jak i profesorów rzeczywistych protestują jeszcze raz przeciw amalgamowi. Profesorowie kolegjów zgodnie ze związkiem profesorów matematyki żądają ustanowienia zarówno w typie klasycznym jak i w typie bez łaciny bifurkacji wewnetrznej, pozwalającej, uczniom wedle życzenia na więcej lub mniej studjów mat.-przyrodniczych (myśl powtórzona z r. 1923, jak sobie przypominamy, przez Najwyższą Radę). Syndykat profesorów licealnych ponowił

[1]) Szkolnictwo techniczne z tego zarządzenia jest tak samo niezadowolone, jak szkolnictwo średnie.

swoje żądanie uogólnienia zwolnień od opłaty we wszystkich typach szkół i stworzenia dla uczniów biedniejszych zapomóg na utrzymanie, dostarczania gratisowego książek szkolnych itd., nawet przyznania rodzinom odszkodowania za straty pomocy dziecka w gospodarstwie domowem lub w pracy warsztatu. Syndykat żąda dalej utrzymania pomiędzy szkołą miejską lub wyższemi klasami elementarnemi a kl. VI jednego conajmniej roku wprowadzenia i orjentowania w studjach gimnazjalnych przez szczególnych profesorów. Żąda także wykształcenia klasycznego lub humanistycznego dla przyszłych nauczycieli ludowych przed ich przejściem przez Seminarjiem Nauczycielskie, zastąpienia licencjatem nauczania, wymaganym od profesorów szkół średnich, różnych egzaminów profesorskich, elementarnemi wyższemi lub technicznemi z działu humanistycznego lub nauk ścisłych, wymagania matury dla wszystkich kandydów do licencjatu, zaś matury klasycznej dla licencji nauczania i wszelkiego doktoratu literackiego. Połowa głosów opowiedziała się nadto za ponownem oparciem szkół średnich na wspólnej, dwuletnej, podstawie łacińskiej, wprowadzającej podział dopiero od kl. IV. W referendum po kongresie mniej niż połowa głosów profesorów-mężczyzn opowiada się za powyższem rozwiązaniem, reszta dzieli się na $^2/_3$ głosów przeciwnych, i $^1/_3$ kart białych. Opinja profesorów wyraża się co do tej kwestji z pewnem wahaniem, podobnie jak co do identyczności programów naukowych w rozmaitych oddziałach; o wiele życzliwiej natomiast odnosiła się do początkowej wspólnej bazy sekcyj, niż to było za reformy Bérarda, w której cztery lata studjów wspólnych uważano za nadmierne i spaczyły ideę. Zjednoczenie profesorów niesyndykowanych, które powstało poprzedniego roku [1]), żądało ze swej strony zatrzymania dwu lat w szkołach elementarnych, zniesienia obowiązkowego amalgamu, wykształcenia nauczycieli wszystkich stopni przez szkoły średnie i uniwersytety.

Pewna idea, odrzucona niesłusznie przez Najwyższą Radę w r. 1920 a obecnie powołana na nowo do życia, także zajmowała umysły ludzi. Zaznaczyłem już, jak bardzo przy egzaminach najwyższego stopnia dało się odczuć od pewnego czasu obniżenie się poziomu studjów i ułatwienia, wprowadzone dla wyparcia kultury klasycznej. Przez wszystkie lata protokoły popisów szkół średnich i profesorskich, mimo na-

---

[1]) Prawo francuskie aż do dziś nie upoważniło związków funkcjonarjuszy do przybrania tytułu syndykatu. Wskutek opieszałości lub też za zgodą następnych ministrów pewne związki przybrały ten tytuł. Podczas gdy Zjednoczenia narodowe profesorów liceów męskich i personelu naukowego gimnazjów żeńskich zdecydował się oprzeć na tym przykładzie, pewna liczba profesorów uznała, że nie może zgodzić się, aby rząd uchylał prawo dla pewnych obvwateli, zanimby dane prawo nie zostało zmienione i postanowiło wobec tego nie wstąpić do żadnego syndykatu. Oni zgrupowali się osobno pod nazwą 'Federacji Narodowej', nie należącej do syndykatu.

turalnej rezerwy wobec takich dokumentów, były najlepszym tego dowodem. Co się tyczy egzaminów z filozofji, literatury, gramatyki, historji lub języków nowożytnych, wszędzie u przeważnej liczby kandydatów, jakość metody, układu, stylu, poprawności samego języka, rzetelność wiedzy pozostawiały wiele do życzenia. Sprawozdanie prof. Glotza z egzaminów profesorskich z historji wykazywało w języku francuskim błędy wprost nie do uwierzenia w wypracowaniach pisemnych i okropności jak przekład dobrze znanego zwrotu łacińskiego *cursus honorum* przez *la course aux honneurs!* Aby utrzymać poziom grona nauczycielskiego komisja była zmuszona zredukować liczbę przyjęć do tego stopnia, że od tego dopiero czasu przyjmowanie personelu zostało ograniczone. Na nauczycieli gramatyki np., gdy był ogłoszony popis na 24 miejsc, nie można było w r. 1925 przyjąć więcej jak tylko 11 profesorów z egzaminem profesorskim, i 10 na 20 miejsc w r. 1926. Nie mówiąc o ruchu, który coraz bardziej powodował zrzekanie się z licencji nauczania nauk humanistycznych (francuskiego — łaciny — greki) na korzyść większych specjalności, nie wymagających greki, jak filozofja, historja, języki nowożytne, co znowuż zaczęło powodować pewne trudności w mianowaniu profesorów literatury i gramatyki prawdziwie kompetentnych, ogólna mierność licencjatów, nawet licencjatów nauczania, zwłaszcza literatury, wznieciła żywy niepokój. Dlatego powstał projekt, który pojawił się z różnych stron, aby stworzyć kurs pedagogji i pewnego rodzaju przygotowania propedeutyczne, kończące się świadectwem z kultury humanistycznej ogólnej, któraby była czemś więcej niż licencja nauczania, wymagana od kandydatów na profesorów gimnazjalnych i aspirantów na profesorów rzeczywistych. Jeszcze tego dobrze nie wiedziano zresztą, jaki mógłby być rodzaj tego świadectwa i tego przygotowania, które wyłącznie miało się odbyć na uniwersytecie i w liceach, posiadających kl. I wyższe. Można było także obawiać się, wiedząc o pewnych tendencjach kół oficjalnych, aby te szkoły nie miały pretensji do wytresowania przyszłych profesorów, w których staranoby się wpoić doktryny kulturalne właśnie modne w kołach rządzących, oraz do wykluczenia umysłów niezaleznych. T-wo profesorów rzeczywistych zajmując się tą kwestją, zażądało, jeśliby się ustanowiło te świadectwa, aby one były jednakowe dla całej Francji i nie różniły się na wszystkich uniwersytetach, i aby obejmowały przedewszystkiem kulturę ogólną bez dodawania pedagogiki. Kongres profesorów kolegjów potępił samą zasadę, lecz żądał powrotu do licencji nauczania analogicznej do dawniejszej, któraby łączyła w sobie oprócz egzaminów ze specjalności gruntowniejszy egzamin wspólny z kultury ogólnej. Referendum, zorganizowane wśród członków syndykatu liceów, doszedł z rokiem następnym do tego samego wniosku.

To zagadnienie, od którego inne naglące kwestje oderwały na pewien czas umysły mimo jego ważności i mimo zajmowania się niem od czasu do czasu, pozostaje do dziś dnia bez rozwiązania.

Tenże rok 1926 ujrzał wielką liczbę ministrów, następujących po sobie, a między nimi ministrów oświaty publicznej. Ten, który urzędował od maja do lipca, p. Lamoureux, zajmujący się nowemi ulgami maturalnemi, autor wielu aneksyj szkół elementarnych wyższych lub niższych na szkodę gimnazjów — aneksje, które zdawały się być równocześnie przygotowaniem drogi dla szkoły jednolitej[1]) — doszedł jednak do przekonania, że trzeba zatrzymać różne typy nauczania, które następują po właściwej szkole elementarnej i pozostawić każdemu wolną rękę podług powołania ogółu uczniów, rezerwując dla szkół średnich w przeważnej liczbie wypadków misję przygotowania do studjów uniwersyteckich. On dopuszcza nawet myśl, coprawda nie kształcenia w gimnazjach nauczycieli ludowych — chciał się tu zadowolić dopuszczaniem abiturjentów, nie mających dyplomu ze szkół elementarnych, do funkcji, która aż do dzisiaj jest dla nich zamknięta — ale conajmniej wymagania od przyszłych nauczycieli elementarnych szkół wyższych i technicznych licencji nauczania lub egzaminu ogólnego w pewnych wypadkach zamiast egzaminów profesorskich specjalnych. Ze swojej strony sprawozdawca budżetu oświaty publicznej, będący zwolennikiem szkoły jednolitej, oświadcza stanowczo, że należy zostawić szkolnictwu średniemu jego organiczną jedność, nie wypaczać jego ducha; uznaje konieczność klasy, wprowadzającej w szkoły średnie przed kl. VI, potępia zaś amalgam i występuje przeciwko projektowi świeżo powziętemu, przeciw któremu zaczynają protestować: komisja oświatowa senatu, związek popierający studja języka greckiego i stowarzyszenie im. Wilhelma Budé, oświadczając się za przywróceniem w gimnazjach klasycznych od samego początku, a nie dopiero w kl. II i I, fakultatywnych studjów języka greckiego.

Jeden z chwilowych ministrów z lipca wnosi mimo to taki projekt przed Najwyższą Radą i po bardzo żywej dyskusji w dniu, podczas nieobecności znanych oponentów, przeprowadził większością trzech głosów uchwałę zastąpienia greki dla tych, którzyby się nią nie zajmywali, przez kompensatę z łaciny. Podpodział bez greki przywrócono więc w ten sposób od początku do końca w typie klasycznym. Liczba godzin dla nauk ścisłych, obecnie już poważna, nie dopuszcza, aby to był ten nieszczęsny oddział B z drugiego cyklu r. 1902. Ale

---

[1]) Nawet w Douai umieszcza on szkołę normalną w części budynku gimnazjalnego. Odbudowa okolic, zniszczonych wojną, dawała także sposobność do zarządzeń tego rodzaju, a pretekstem do tego były względy oszczędnościowe.

mimo to prawdą jest, że coraz bardziej wraca się do planu Ribat-Leygues, potępianego niedawno jeszcze tak powszechnie.

W tym samym roku w skład gabinetu Poincarégo wchodzi jako minister oświaty publicznej p. Edward Herriot i zajmuje to stanowisko aż do chwili obecnej. Z tego co powyżej powiedziałem, widać, jakie są jego dążności w kwestjach nauczania.

Nieco później ogłoszone mianowanie potwierdza to. Jako głównego inspektora nauk humanistycznych w szkołach średnich powołano inspektora głównego szkół elementarnych, zresztą profesora rzeczywistego, który niedawno przed zgromadzeniem profesorów tych szkół tak się wyraził: „Sami wiecie, ile lat wymaga nauka samych początków greki i łaciny. Przewiduję dzień, w którym walka o naukę tego języka nie będzie zataczać szerszych kręgów, jak we Francji o język hebrajski. Co będzie wtedy ze studjami klasycznemi, z których niektórzy są tak dumni? Staną się z pewnością poprostu tem, czem są elementarne studja humanistyczne teraz“.

Akademja medycyny bezwątpienia bardziej niechętnie patrzy na te perspektywy przyszłości, albowiem tego samego roku wyraża życzenia, by studja grecki i łaciny pozostały zawsze obowiązkowemi dla przyszłych medyków.

Różne zgromadzenia profesorów szkół średnich ze swej strony odnawiają w r. 1927 życzenia swoje z r. 1926 występując przeciw amalgamowi, popisowi wspólnemu dla stypendystów i uwolnieniu od matury. Protestują też przeciw zarządzeniom lokalnym, które pod pretekstem względów oszczędnościowych obowiązują w kolegjach i mniejszych liceach, i ciągle jakby przypadkiem szkodzą w jakikolwiek sposób nauce klasycznej, w której liczba godzin regularnych języka greckiego jest zredukowana, i gdzie typ z greką jest całkowicie usunięty; okolicznością łagodzącą jest to, że mało jest uczniów pragnących studjować ten język. Naturalnie nie mówię o tem, że przedtem już przełożeni i dyrektorowie poruszyli świat, by odwrócić rodziny od tego typu.

Zgromadzenie profesorów nadzwyczajnych ze swej strony domaga się dla typu klasycznego wprowadzenia z powrotem greki obowiązkowo od kl. IV do I. Zgromadzenie podkreśla ten fakt, że w planie gimnazjalnym dwa jedynie przedmioty mogą być pozostawione nienaruszone, które zdaje się są oficjalnie uważane za zbytkowne i zbyteczne, natomiast w oczach szerszej publiczności odróżniaja szkolnictwo średnie od elementarnego: greka i łacina.

Z kolei Zrzeszenie kół rodzicielskich protestuje na nowo przeciw amalgamowi, żądając zatrzymania klas elementarnych z ich specjalnem gronem profesorskiem. W jednem sprawozdaniu, które to Zrzeszenie zatwierdza, prezes jej, profesor medycyny, dwaj inni profesorowie Uniwersytetu i jeden Po-

litechniki, wychwalają ciało nauczycielskie, lecz podkreślają ogólne obniżenie się poziomu studjów, egzaminów, upadek kultury ogólnej, brak wiadomości podstawowych u młodych adeptów; zarzucają dalej, że uczniowie są nadmiernie dziecinni, że liczba godzin szkolnych jest zbyt duża, że dyrektorowie zakładów za mało przykładają wagi do egzaminów wstępnych i że w tej samej klasie jest zbyt wiele rażących kontrastów i za wielu uczniów [1]).

Jak to zwykle bywa, powyższa opinja i inne jeszcze, które pomijam milczeniem, nie znajdują oddźwięku wśród tych, którzy stoją u steru władzy. Ich polityka szkolna nie zmienia się.

W styczniu 1927 r. minister uzyskał jeszcze od Najwyższej Rady nowe ułatwienia co do licencjatu z nauk ścisłych dla absolwentów szkół elementarnych nie mających matury. Posłowie zamierzają pójść jeszcze dalej. Nawet w szkołach elementarnych nadmiar tych udogodnień w dalszym ciągu razi poważnie myślących. Nauczyciel jednej z tych szkół zaznacza w jakimś przeglądzie fachowym, że matura wyższa i egzamin z uzdolnienia technicznego na nauczyciela nie są wystarczającą gwarancją wiedzy i że posiadający je nie są bynajmniej przygotowani do rozpoczęcia wyższych studjów.

Uniwersytet, zwłaszcza wydziały humanistyczny i nauk mat.-przyrodniczych, które powinny przeciwdziałać wszystkim tym zarządzeniom, tak jak to do dziś czyni skutecznie wydział lekarski, żadnego głosu protestu nie podnosi. Ich zwykłe milczenie — z wyjątkiem kilku występów indywidualnych — we wszystkich dyskusjach, odnoszących się do nauczania narodowego, ich obojętność przynajmniej pozorna okazująca się we wszystkiem, co dotyczy przygotowania ich przyszłych studentów, jest najbardziej osobliwem zjawiskiem życia uniwersyteckiego tych czasów.

Na sesji z lipca 1927 rozpatruje Najwyższa Rada reformę matury. Rozporządzenia uchwalone, ale nie ogłoszone publicznie w r. 1923, zostały w większej części uznane, zmienione jedynie tam, gdzie trzeba je było uzgodnić z planem studjów z r. 1925/6. W konsekwencji tego, żadnych wymagań świadectw ze studjów poprzednich, jak to powyżej przewidziałem i żadnych nie zrobiono więcej egzaminów w oddziale B, któreby odnosiły się do języków starożytnych, lecz zachowano plan powiększenia

---

[1]) Liczby 25 do 30 uczniów — zwłaszcza w klasach początkowych — nie należy przekraczać. Przy utrzymaniu tej liczby uczniów może profesor naprawdę wypytać ucznia w sposób indywidualny, poznać go do głębi i zmusić do czynnego udziału w nauce i nie być przeciążonym poprawianiem zadań. Liczba ta zostawia profesorowi czas do zastanowienia się nad postępem klasy, przygotowywać ją i ożywić jej życie umysłowe.

W r. 1924 — ostatnim, dla którego mam dokładne liczby — na 340 gimnazjów kl. VI, pierwszy rok łaciny, liczyła 30 do 35 uczniów; w 60 — 40 do 50; w 5 — 50 do 60; w 6 więcej niż 60. Przypuszczam, że odtąd stworzono już kilka równorzędnych klas.

w pierwszej części liczby zadań pisemnych. Przy nowym egzaminie, który dla tej części zacznie się w czerwcu i lipcu r. 1929 i dla drugiej części w r. 1930, będą następujące ćwiczenia pisemne: dla uczniów pierwszego oddziału A (z łaciną i greką): jedno zadanie francuskie (do wyboru z trzech tematów), przekład z łaciny, przekład łatwiejszy z greki, jedno zadanie z nauk ścisłych, dzielące się na matematyczne i fizyczne (jedno zagadnienie i jedno pytanie z kursu nauki do wyboru z trzech tematów dla każdej z tych dwu nauk); oddział A′ (łacina bez greki): te same zadania, ale łatwiejsze, z języka francuskiego, łacińskiego, nauk ścisłych i zadanie pisemne z języków nowożytnych (kompozycja lub przekład lub temat wolny) bez użycia słownika; — oddział B (bez łaciny i bez greki, dwa języki nowożytne): te same zadania lecz łatwiejsze aniżeli w A i A′ z języka francuskiego i nauk ścisłych, to samo zadanie z języków nowożytnych, nie tak trudne jak w A′ i analogiczne zadanie z drugiego języka nowożytnego. W drugim kursie zadania pisemne są następujące: egzamin maturalny z filozofji, dysertacja filozoficzna (trzy tematy do wyboru) i dwojakie zadanie z nauk ścisłych, zawierające fizykę (kwestja jedynie z kursu nauki, do wyboru 3 tematy) i historja naturalna (tak samo). — Matura z matematyki: zadanie z matematyki (jedno zagadnienie i pytanie z kursu, do wyboru 3 tematy) zadanie z fizyki i z chemji (tak samo) i rozprawa filozoficzna. Dla zdających egzamin dojrzałości z filozofji władza zaproponowała przed Najwyższą Radą trojakie ćwiczenia pisemne i zadanie z historji; plan ten został odrzucony.

Na tej samej sesji Rada przyjęła jedyne uwolnienie od matury, dopuszczalne dotąd dla przyszłych medyków. Ma ona mieć miejsce tylko w bardzo rzadkich wypadkach i stosować się wyłącznie do doktorów z nauk ścisłych i do profesorów gimnazjalnych, którzy, nie mając matury, pragnęliby przygotować się do doktoratu z medycyny.

Rada dopuszcza także poprawkę; uzupełniono pewne zarządzenie z r. 1928, dla uregulowania licencjatu z nauk ścisłych. Tam, jak i w naukach humanistycznych, zbyt przedwczesna specjalizacja, brak dostatecznego przygotowania ogólnego u kandydatów do egzaminu profesorskiego, zaczęły budzić niepokój. Będzie się więc wymagało na przyszłość, aby zespół świadectw, dających prawo do tytułu licencjatu, obejmowały studja odbyte w bardziej różnych działach wiedzy. W duchu nieco przeciwnym, konieczność ściągnięca większej liczby kandydatów na profesorów nauk przyrodniczych, stwarza w tym samym czasie przy egzaminach wstępnych do wyższej szkoły normalnej, pewien pododdział nauk przyrodniczych, w ilości miejsc zresztą bardzo ograniczony, gdzie egzamina specjalne z tych umiejętności byłyby zastąpione przez pisemny

i ustny egzamin z matematyki, do dziś wspólny dla wszystkich kandydatów.

W lutym r. 1928 przez kilka posiedzeń toczy się przed senatem dyskusja nad szkolnictwem średniem. L. Bérard interpeluje ministra w sprawie zatrzymania amalgamu, jeden zaś z jego kolegów, p. Héry, w sprawie zarządzenia, które przywróciło grekę fakultatywną w kl. IV i III. Z innych członków wszystkie grupy lewicy podkreślają ważność gruntownych studjów klasycznych. Minister oczywiście tak, jak wszyscy ministrowie, teoretycznie przyznaje im słuszność. Jego wyjaśnienia, które są zresztą potrosze za kwestjami podanemi, opierają się na tych dwu punktach: wykształcenie klasyczne jest tem, które powinno kształcić elitę. Odciąganie od niego masy, jest więc przysługą dla humanizmu, albowiem wielu uczniów niezdolnych, pozostających w szkole klasycznej, hamowałoby jej dzieło. Niedocenianie z innej strony wykształcenia nowoczesnego z tego powodu, że język francuski nie opiera się na językach starożytnych, krytykowanie amalgamu, który jedynie dla uczniów szkół klasycznych oddziela te dwa studja, jest zaprzeczeniem znaczenia wychowawczego języka narodowego, jest odwracaniem cudzoziemców od szukania w nim narzędzia kultury.

Interpelanci bardzo łatwo odpowiadali na tego rodzaju wywody. Wykształcenie klasyczne jest na to, by kształcić elitę! Nieoczekiwane wyznanie i bezwątpienia czysto taktyczne u tych, którzy oficjalnie proklamują jednakowe znaczenie różnych typów szkolnictwa średniego, którzy im przypisują zadanie identyczne, którzy ich uczniom otwierają jednakowo wszystkie zawody i wszystkie studja wyższe. Elita zresztą tworzy się powoli, z roku na rok, przez podwójny wysiłek nauczycieli i uczniów nad materjałem studjów najbardziej odpowiednim do kształcenia umysłu, przez powolny i często nieprzewidziany rozwój wartości przyrodzonych ogółu, który całkowicie w tej wspólnej pracy odnosi korzyść i dochodzi do różnych stopni postępu. Następnie kultura literacka zwraca się zawsze do tych samych dyspozycyj, czy ją się osiąga przez same języki nowożytne lub przez zespół języków nowożytnych i starożytnych; ten który ma powodzenie w jednem, może je mieć także w drugiem; a jeśli sama przyroda zaznaczyła między umysłami mniejsze lub większe różnice — może u dzieci nie trzeba poza pewnymi wyjątkami uważać je za bardzo głębokie — to właściwie odpowiednie kształcenie osiąga się przez stosowanie rozmaitych metod, przez ogólne kierownictwo, ale nie przez prosty wybór między dwoma typami studjów tak bardzo do siebie podobnymi. Argument zaś, który można nazwać pseudo-nacjonalistycznym, jest jedynie tylko kwiatkiem krasomówczym. Kto lepiej mógłby wykazać wartość studjum języka francuskiego i jego literatury

w kształceniu inteligencji niż ci profesorowie gramatyki i literatury, którzy nię przestają pomnażać środków i ulepszać metod? Czyż zniżają oni poziom studjów, skoro dochodzą do przekonania, że one przynoszą im niezrównane korzyści nietylko w znajomości słówek i w zrozumieniu dzieł, lecz przez ciągłe ćwiczenia z przykładów pisemnych, we władaniu językiem starożytnym? Czyż oni obniżają studjum, skoro stawiają wyżej każdy poszczególny sposób nauczania, który sam posiada tę wartościową zaletę, nad innym, nie dającym się przez nic zastąpić, skoro oni twierdzą, że jeden jest bardziej zupełny, bardziej skuteczny niż drugi?

Dyskusja i interpelacja zajmowały się istotą szkolnictwa średniego. Naturalnie antagonizm szkoła elementarna — średnia wyjawił się tutaj. W pewnej chwili dyskusji posłyszano słowo 'Szkoła Jednolita'. To, co wypowiedział w tej kwestji minister, było ogólnikowe: tworzenie eksternatu bezpłatnego dla wszystkich stopni nauki, organizowanie wyboru inteligencji środkami których bliżej nie określił, wskazując na wielką reformę całego szkolnictwa francuskiego w nieokreślonej bliżej przyszłości. Zamiast porządku dziennego, jakkolwiek ściśle określonego, bardzo dla ministra dogodnego, ale stanowczego, przyjaciele polityczni ministra wysunęli inny, na mocy którego po komplimencie dla słusznej troski różnych mowców, senat wyraził rządowi „zaufanie co do złożenia projektu ustawy, która zapewniłaby ogólną kulturę wszystkim dzieciom narodu przez reorganizację i współrzędnienie naszego wychowania publicznego". Trudno było znaleźć formułkę bardziej pustą i nie można było lepiej wstrzymywać się od wyrażenia swej opinji co do poruszonych kwestyj.

Można było zauważyć w ciągu tej dyskusji w odpowiedzi ministra, której udzielił krytykom amalgamu, chwilę jakby pewnego wahania: czyżby te wielokrotne ataki w końcu wywarły jakiś skutek? Tymczasem wmieszał się tu czynnik zupełnie aż do tego czasu nieprzewidziany. Na zgromadzeniu stronnictwa radykalnych socjalistów, obecni wyborcy zapominają na chwilę o polityce, aby przypomnieć sobie, że sami są ojcami rodzin i dodają do swych oświadczeń wniosek, potępiający ten opłakany stan rzeczy.

Wkrótce potem przy zbliżającej się w lipcu sesji Najwyższej Rady proszono każdego z jej członków, aby wydał opinję w danej kwestji w liście prywatnym, a okólnik ministerjalny wysłany w samym dniu otwarcia sesji do rektorów akademji brzmiał w ten sposób: „W porozumieniu z Najwyższą Radą zarządziłem, by połączenie dla wspólnych kursów uczniów z grupy A, A' i B przestało być obowiązkowe od początku roku szkolnego, w październiku 1928, w tych szkołach średnich, gdzie stan rzeczywisty wymaga istnienia dwu lub więcej oddziałów. Wszelkie próby w tym względzie są

dopuszczalne i nawet pożądane, a to po porozumieniu się z administracją".

Drugie zdanie ze słowem 'pożądane' zaprzecza temu, co zawierało pierwsze, i w tym czasie skrajnej oszczędności mało jest zakładów naukowych poza Paryżem, gdzieby usiłowano rozstrzygnąć, że liczba uczniów wymaga dwu oddziałów tej samej klasy. Inny amalgam, a to gorszy, dla zakładów naukowych o wspólnej nazwie, ale różniących się w programie duchem i przeznaczeniem, utrzymuje się zresztą podobno — okólnik nie wspomina o nim — w gimnazjach, z któremi w ostatnich czasach połączono wyższe szkoły elementarne lub techniczne. Mimo to można zaznaczyć z satysfakcją ten częściowy sukces w dniu, w którym kończę tę historję, sukces zdobyty z trudem po kilku latach bezustannych niepowodzeń, przez zdania ludzi kompetentnych i zdrowy rozsądek.

Pominąłem zupełnie, jako nienależące do ściślejszego tematu, dwie kwestje, które w ostatnich latach zajmowały pierwsze miejsce wśród zajęć nauczycielstwa średniego. Wobec tego czuję się w obowiązku powiedzieć tu parę słów o tem.

Jedną z nich było przewalutowanie płacy, która chwilami zanadto może zaabsorbowała uwagę zainteresowanych w czasie, kiedy obrona nauki wymagała sama dla siebie więcej, niż kiedykolwiek czujności i energji. Powoli z ciężkim trudem profesorowie gimnazjów doszli do tego wyniku, że uznano płacę przedwojenną za niewystarczającą i tę, która w r. 1914 miała być podwyższona, podniesiono przez współczynnik około 4,2, gdy spółczynnik obniżenia wartości monety narodowej wynosił 5, a spółczynnik kosztów utrzymania jeszcze większy. Dla niższych funkcjonarjuszów, a między innymi dla nauczycieli ludowych spółczynnik waha się od 8 do 10. Ten sam duch panuje w finansach i pedagogji. Skutek jest taki oczywiście, że zmniejsza się liczba kandydatów na profesorów, gorzej wynagradzanych w rzeczywistości niż w czasie, kiedy byli źle wynagradzani i że niejeden młody profesor szuka zajęcia lepiej płatnego, niż służby państwowej. Wybitne stanowisko, jakie zajmują profesorowie literatury, filozofji, historji od kilku lat w świecie interesów i w różnych przedsiębiorstwach międzynarodowych, jest zresztą odpowiedzią czynów tzw. 'praktycznych ludzi', na zarzut, że kształcenie się na literaturze klasycznej osłabia zmysł realny i utrudnia zrozumienie świata nowoczesnego, czyniąc człowieka niezdolnym do działania.

Drugą kwestją są pewne przekształcenia w szkołach średnich dla młodych dziewcząt. Od r. 1924 do 1927 zagadnienie to stanowiło jeden z głównych przedmiotów rozważań Najwyższej Rady. Szkoły te powstały jako instytucje państwowe w r. 1880 dzięki ustawie Kamila Sée; nauka w nich trwa krócej niż w szkołach dla chłopców, posiadają one program

specjalny, gdzie psychologja i etyka uzupełniona przez odrobinę prawa praktycznego tworzyły wraz z nauką literatury francuskiej podstawę wykształcenia, przeznaczonego przedewszystkiem do przygotowania kobiety do jej roli w rodzinie. Jako poświadczenie odbytych studjów wydawano dyplom, uzyskany na podstawie egzaminu wewnętrznego. Ten typ nauczania nie obejmował studjów języków starożytnych, ani zupełnego kursu filozofji, ani nie troszczył się zupełnie o jakieś przygotowanie do matury, lub do studjów wyższych. Lecz warunki ekonomiczne i obyczaje zmieniły się od połowy wieku. Już przed wojną młode dziewczęta, to pragnąc przedewszystkiem jakiejś kultury intelektualnej bardziej zupełnej, to mając na widoku w nowych zawodach, zwłaszcza w medycynie i w prawie, uzyskanie środków do prowadzenia życia niezależnego, lub przyniesienia pomocy rodzinie, zaczęły starać się o maturę i o stopnie wyższe. Ruch ten rozwinął się szeroko po wojnie. Szkolnictwo średnie dla dziewcząt, zmuszone biegiem okoliczności dorywczymi środkami zaspokoić żądania chwili, teraz już nie mogło pozostać w tym stanie prowizorycznym. Musiało się przystosować zupełnie do dążności coraz powszechniejszych. Zachowano kurs studjów, który podczas długich lat dawał pełne zadowolenie i który cieszył się uznaniem większej części rodzin, lecz tylko imiennie i aby postąpić zgodnie z prawem; dopiero w r. 1925 zostały otwarte obok tego kursu dwa nowe oddziały, jeden klasyczny, drugi bez łaciny z programem podobnym do programu szkół męskich. Organizacja wyższej szkoły normalnej dla profesorów kobiet obejmowała egzamin wstępny, a dopiero od r. 1926 upodobniono stopniowo egzaminy dla kobiet do odpowiednich instytucyj w szkolnictwie męskiem. Za parę lat upodobnienie będzie zupełne i, jak to jest zresztą od początku dla języków nowożytnych, będzie dla dwu płci tylko jeden egzamin. Tak więc młode dziewczęta jak i młodzi ludzie interesują się odtąd rolą, nietylko jaką przyznano w systemie zarządzeń publicznych szkolnictwu średniemu, ale jaką w tem szkolnictwie odgrywają studja klasyczne.

Teraz los tego szkolnictwa leży w ręku ministra, który w interesie narodowym, wolny od przesądów partyjnych powinien przedsięwziąć dzieło reorganizacji. Przedewszystkiem powinienby określić raz na zawsze podwójną rolę szkolnictwa elementarnego: wprowadzenie do pojęć podstawowych, niezbędnych dla wszystkich i stanowiących wspólną podstawę wszelkiego wykształcenia, a w formach mogących się różnić nieco stosownie do środowiska i przypuszczalnego przeznaczenia większej części uczniów. Następnie pielęgnowanie i pierwszy rozwój tych zarodków kultury oraz przygotowanie do działalności pożytecznej i do zdrowego pojmowania życia przez wy-

kłady dla dorastających i dorosłych, przez pracownie, pogadanki popularne dla tych, którzy na wsi lub w mieście po 11. czy 12. roku zaprzestali uczęszczać do szkoły. Dla tego, któryby chciał uzupełnić szkołę elementarną, otwierałyby się dwie różne drogi: z jednej strony szkolnictwo, któreby pod nazwą 'szkolnictwo średnie praktyczne' lub 'szkolnictwo pośrednie', mogło objąć razem, jak mi się wydaje, rolę obecnego szkolnictwa elementarnego wyższego lub 'specjalnego', jak to proponował Duruy: kurs naukowy o koncentrycznym programie, któryby mógł stosownie do życzenia uczniów trwać 3 — 4 lub 5 — 6 lat, gdzieby wykształcenie intelektualne, mniej lub więcej skrócone, w rozmaitych typach, mogło się łączyć z przygotowaniem bezpośredniem do pewnych posad w przemyśle, w handlu, w rolnictwie, w administracji publicznej lub prywatnej, albo stanowiło wstęp do szkół technicznych. Z drugiej strony mogłoby być szkolnictwo tzw. 'średnie klasyczne', ogólnokształcące, prowadzące do uniwersytetu, do szkół wyższych, albo bezpośrednio do tych funkcyj publicznych, dla których wynik egzaminu ostatecznego dawałby wystarczającą gwarancję.

To szkolnictwo, które sobie wyobrażam jako możliwie jedyne, powinno się opierać na studjum literatury narodowej, języków starożytnych, pierwszych początkach nauk ścisłych i filozofji, uzupełnionych początkowemi wiadomościami z historji i geografji i nauką języka nowożytnego tak w czytaniu jak w mowie. Ma prowadzić do niego tych uczniów, którzy odrazu wstępują do gimnazjum, szkolnictwo elementarne specjalnie dostosowane w ostatnich rocznikach do tego dalszego ciągu, aby nauka łaciny mogła zacząć w rok wcześniej niż obecnie (w kl. VII), z conajmniej dwuletnim kursem greki (w kl. V i IV) dla wszystkich uczniów, po którym posiadający braki lub niezdolni uczniowie kończą naukę greki. Natomiast nie powinno się czynić różnicy wśród uczniów w żadnym wypadku dla łaciny, matematyki czy fizyki ani w podziale godzin, ani w programie przed pierwszą częścią matury. Metodę i podręczniki tego szkolnictwa ma charakteryzować od początku do końca pewna prostota [1]), której może niema dziś wszędzie; podręczniki powinny dawać tylko niezbędny materjał, ale jego utwierdzenie w umyśle powinno być zapewnione przez liczne ćwiczenia w zastosowaniu i przez powtarzanie. Chciałbym ciągłego ćwiczenia pamięci, przy równoczesnem wzbogaceniu się inteligencji, zapomocą lekcyj krótkich, ale codzien-

[1]) Programy studjów powinne być tylko sumaryczne. Szczegółowe programy, mające ograniczyć materjał, skłaniają często nauczycieli do drobiazgowości i źle zrozumianej gruntowności. Dla nauki francuskiego i języków starożytnych łatwo zresztą wykreślić ramy przez ułożenie spisu utworów odpowiednio do poziomu klasy, z których profesor wybiera ten, który uważa za stosowny do przerobienia.

nych, ze ścisłą interpretacją tekstów; niezbyt wczesnego pisania zadań francuskich, przynajmniej w pierwszych latach bardzo oględnego (ciągłe ćwiczenie się w opracowaniu tematów i w tłumaczeniu jest najlepszym środkiem do zrozumienia i dobrego używania języka). W tych ćwiczeniach w każdym wypadku należy główny kłaść nacisk na bezwarunkową poprawność, jasność, na właściwość w używaniu języka i na konsekwentną, prawidłową budowę zdań; tematy należy wybrać takie, które pozostawiają miejsce wyobraźni i ćwiczą zmysł psychologiczny, a więc opowiadania, listy, czasem mowa fikcyjna raczej aniżeli opisy, rozwijający talent czysto słowny, lub rozprawy krytyczno-literackie, które w naszych szkołach i egzaminach zajmują za dużo miejsca, przarastają inteligencję uczniów, nie zajmując większości klasy i przyzwyczajają raczej do kompilacji pasywnej i do odpisywania z podręczników gotowych formułek, bez starania się o ich zrozumienie. Chciałbym, by unikano nadmiernej erudycji jak i niedokładności i niepewności. Nacisk należy położyć na zrozumienie tekstów, faktów literackich i historycznych, o ile jest to możliwe dla młodych umysłów, zwłaszcza też tego, co posiada ogólno-ludzkie znaczenie, aby w ten sposób doprowadzić umysły do stopniowego rozwoju i do prawdziwego poglądu na główną istotę rzeczy w życiu indywidualnem i zbiorowem, aby je zaprawić do roztrząsania dokładnego i głębokiego nowoczesnych zagadnień ludzkich i obywatelskich oraz zrozumienia metody nauk ścisłych; wyłożyć względne znaczenie i stopień pewności wyników, wskazaćna prawdopodobną orjentację badań w najbliższej przyszłości powinno być, mojem zdaniem, najważniejszem zadaniem nauki mat.-przyrodniczej.

Wychodząc z innego punktu widzenia, życzyłbym sobie, by ta nauka otwarła się szeroko od samego początku dla każdego, ktoby chciał się z nią zapoznać, ale jedynie w klasach z małą liczbą uczniów; przytem zmusić ucznia niesfornego, leniwego lub wykazującego braki aby repetował klasę, lub kontynuował gdzieindziej swe studja.

Czyż trzeba dodać to, co powiedziałem już przedtem, że, aby zapewnić obok koniecznego i pożytecznego urozmaicenia metod podług środowiska, przeznaczenia uczniów, podług ich wieku i indywidualności nauczycieli, jedność ducha w całem szkolnictwie narodowem, wydaje mi się jednym z pierwszych warunków realizacji, pozwolenie każdemu nauczycielowi na rozwinięcie według możności swych zdolności na wychowanie jednakowe dla wszystkich członków grona nauczycielskiego. Wszyscy przyszli nauczyciele, nawet ludowi, powinni przed koniecznym egzaminem zawodowym, składanym albo w Seminarjum Nauczycielskim albo w innym zakładzie równorzędnym, przejść przez szkołę średnią: można wtedy przyznać tytuły (matura, zreformowane licencjaty, egzamin

profesorski, specjalne egzaminy, jak z rysunku i gimnastyki, z robót ręcznych) profesorom szkół średnich i seminarjów nauczycielskich. Te reformy, dające się stopniowo przeprowadzić, były proponowane już przed 20 laty przez sprawozdawców budżetu oświaty publicznej i zdają się dzisiaj być przyjęte przez opinję szkolnictwa średniego i pewnej przynajmniej części personelu szkół elementarnych. Reformy te należą naturalnie do programu, zmierzającego do podniesienia, a nie do obniżenia poziomu oświatowego; program taki jest może mało sympatyczny dla niektórych politycznych demagogów, ale zgodny z ogólnym postulatem kultury i z tradycją idealistyczną wielkich wychowawców i prawdziwych demokratów francuskich.

TADEUSZ SINKO

DYSCYPLINARYZM I REALIZM

W krótkiem sprawozdaniu (Eos XXIX 1926, 258) z *Początków nauki języka łacińskiego* T. M. Lewickiego p. Artur Rapaport, zastanawiają się nad ‘marnością’ praktycznych wyników doskonałej na pozór (‘robi wrażenie’) książki, wyraża przekonanie, że pierwszym powodem tego jest brak ‘granitowej podstawy’ w znajomości gramatyki polskiej, drugim bogata treść rozmówek: „Doświadczenie wykazało, że uczeń nie może rozszczepić swej uwagi i zapamiętać dwóch rzeczy: form gramatycznych i objawów życia Rzymian i Greków“. Z poprzednich narzekań recenzenta wynikałoby, że uczeń nie zapamiętywa ani form gramatycznych ani obyczajów życia Rzymian i Greków, lub przynajmniej, że pochłonięty treścią (realiami) za mało zyskuje w zakresie wyrobienia formalnego, za mało osiąga owej dyscypliny umysłowej, która ma być głównym owocem nauki języka łacińskiego w szkole. Tak w przygodnej uwadze recenzenta podręcznika szkolnego zarysowuje się zasadniczy problem nauki języków ‘martwych’: konflikt między dyscyplinaryzmem i realizmem.

Problem ten nie jest dotychczas rozwiązany bez reszty, jak widać z nieskończonych sporów o podręczniki początków łaciny. W Niemczech ustępy ciągłe o treści starożytnej wprowadzano do nich już przed 40 laty. Zwolennicy ich starali się zdyskredytować ćwiczenia, złożone z luźnych zdań, niemożliwością wzbudzenia jakiegokolwiek interesu do tych pustych nazwisk starożytnych, których nosiciele stanowili punkt oparcia dla pewnych form i składni, i niebezpieczeństwem ignorowania treści, a więc czystego realizmu. Zarzuty były

zupełnie słuszne. Mimo to praktyka nie przyznawała im racji. Z pośród licznych głosów obrońców luźnych zdań przytaczam dwa, które przypadkowo mam pod ręką. Wilhelm Graefe (*Bemerkungen zum lat. Unterricht in den unteren Klassen*, Jahresber. d. Realschule in Rheydt 1890) powołuje się na zdanie swego kolegi Joh. Theissa, który pisał: „Jest zasadniczym błędem określać cel każdej godziny jako wyłącznie rzeczowy czy myślowy. Poznanie np. liczby mnogiej pierwszej deklinacji itp. jest celem pełnouprawnionym, bo odpowiada istocie rzeczy, a tem samem prawdzie. Kto wprawia uczniów w deklinację, nie czuje potrzeby interesujących opowiadań i opisów“. Do tego dodaje Graefe z własnego doświadczenia: Przy każdem zdaniu ustępu ciągłego trzeba zwracać uwagę na formy, które się właśnie 'bierze', a te konieczne epizody przerywają ciągle związek ciągłego ustępu i czynią go iluzorycznym... Bardziej stanowczo wyraża się Kasper Wunderlich (*Ein Beitrag zum Betriebe des altklass. Unterrichts am Gymnasium*, Jahresber. Gymn. Töplitz-Schönau 1902): „Wprawę w formach można osiągnąć tylko na luźnych zdaniach. Dlatego nie mogę zgodzić się z tymi, którzy sądzą, że podręczniki z ustępami ciągłemi mogą tworzyć pomost, prowadzący niby w zabawie do lektury klasyków. Takie podręczniki są zawsze za trudne dla początkujących. Tak zwany dryl formalny wymaga zdań luźnych.“ Krótkie ustępy ciągłe można 'do pewnej granicy' umieszczać po przerobieniu większej partji gramatycznej, aby w 'małych rekrutach' ożywić poczucie własnych sił, gdy zobaczą, że potrafią już przetłumaczyć np. krótką bajeczkę, której treść znali już z nauki języka ojczystego...

Po płotkach dopuszczamy do głosu 'wielką rybę' P. Dettweilera (w A. Baumeistera *Handbuch der Erziehungs- und Unterrichtslehre für höhere Schulen*, III *Didaktik und Methodik der einzelnen Lehrfächer*, cz. 1 1898, s. 62 n.). Przypomina on, że początkowa nauka łaciny ma dać uczniom niewzruszoną podstawę językową do późniejszej lektury autorów. Osiąga się ją przy pomocy odpowiedniej czytanki, której materjał pozwala opanować wyrazy, formy i stosunki składniowe. Ale materjał czytanki musi zarazem pomagać do rozwijania zdolności orjentowania się w budowie, złożonej choćby z najprostszych zdań łacińskich, przechodzenia poza poszczególne zdanie do większych całości, w których dopiero wszechstronnie oświetlona jest jakaś rzecz, rozwinięta jakaś myśl. Takiego materjału dostarcza tylko czytanka z ustępami ciągłemi: „Ułatwia ona przedewszystkiem uczenie przez budzenie przyjemności i przez poczucie siły po opanowaniu pewnej całości, dającej się objąć wzrokiem. Mówiono wprawdzie, że dla ucznia, jak zresztą dla każdego dorosłego, jest ostatecznie wszystko interesujące w obrębie pewnego związku. Ale forma językowa,

o którą tu idzie, występuje jako wyraz myśli i sądu nie w zdaniach luźnych, lecz dopiero w pewnej treści, dostosowanej do wieku ucznia, w jakiejś małej historyjce, która zarazem wzbogaca świat wyobrażeń i doświadczeń ucznia, a łacińską formę podaje w postaci rzeczywiście występującej i dlatego jedynie dopuszczalnej". Dalsze wywody Dettweilera podajemy w streszczeniu: Prawda, że i w luźnych zdaniach można podać odpowiednią treść, jak i to prawda, że wobec ograniczonego zapasu wyrazów ustępy ciągłe nie odznaczają się na początku nauki zbytnią pomysłowością czy dowcipem. Ale tu nie idzie o dowcip, tylko o to, by treść opłaciła trud tłumaczenia i opracowania. Kto sądzi, że wprawa w formach da się osiągnąć tylko na zdaniach luźnych, to niechże je na najniższym stopniu nauczania w pewnej mierze zatrzyma, byleby ułatwił uczniom zrozumienie ich treści mitologicznej czy historycznej i ugrupował je według treści, by nie potrzeba było skakać po wiekach i krajach. Według obrońców zdań luźnych uczeń ma nowe formy gramatyczne jak najczęściej i najwyraźniej oglądać w materjale czytanki. Ale to oglądanie nie koliduje przecież z czynnością wprawiania w formy. Ta jest obowiązkiem nauczyciela przy ustnej nauce w szkole, a objawia się w licznych warjacjach przerobionego materjału językowego, koncentracji i zaprawiania uczniów do samodzielnych wysiłków. Więc przeciw ustępom ciągłym nie można wysuwać zarzutu, że utrudniają opanowanie form i gimnastykę umysłową. Zdania luźne są zabytkiem czasów, w których starano się uczniowi wbijać w pamięć zjawiska gramatyczne i dokładnie odmierzone pensa, by go doprowadzić do zastosowania ich w pisaniu 'chryi'. Osobistość nauczyciela, którego zadaniem jest wprawianie, ćwiczenie w formach, zchodziła przy tem na daleki plan... Pomijamy wymowne przedstawienie niebezpieczeństw, łączących się z 'dyscentracją' myśli przy luźnych zdaniach i z ignorowaniem treści, a zatrzymujemy się jeszcze tylko przy treści ustępów ciągłych. Dla uwzględnienia apercepcji i ożywienia nauki próbowano ją wypełnić treścią współczesną, wziętą z otoczenia ucznia, z życia jego i jego narodu. Było to echem tych czasów, kiedy *Colloquia familiaria* Erazma z Rotterdamu i podobne podręczniki uczyły mówić po łacinie w życiu codziennem. Szło wtedy o podanie uczniowi na oznaczenie rzeczy i pojęć, nieznanych starożytnym, odpowiednich synonimów i peryfraz. Dziś celem początkowej nauki jest przygotowanie do lektury autorów. Musi ona więc gromadzić to, co jest najniezbędniejsze do tej lektury: słówka, które uczeń spotka w autorach. Z tego wynika, że nauka łaciny musi się koncentrować sama w sobie, a wreszcie kokietowanie z historją, geografją, szkołą i życiem nowoczesnem w ustępach czytanek powinno z nich zniknąć. Na zabawę niema czasu przy początkach łaciny!

Krócej, ale bardziej zasadniczo rozstrząsa ten problem August Scheindler (*Methodik des Unterrichts in der lat. Sprache* 1923 s. 10 nn.). Zwraca on uwagę na to, że droga naturalna, indukcyjna, prowadzi od przypatrywania się wyrazom i gramatycznym formom w zdaniu, do wyuczenia się słówek i wzorców. Owo przypatrywanie się wyrazom wymaga znajomości ich treści, a poznanie treści wyrazów ułatwia umieszczenie ich w jednym zakresie wyobrażeń. Już sam tytuł ustępu ciągłego budzi w uczniach przeczucie jego treści, a treść poszczególnych wyrazów objaśnia się w związku całości. W ten sposób ustęp ciągły zastępuje objaśnianie poszczególnych wyrazów, a treść jego, rozwijająca się naturalnie jako objaśnienie pewnych wyrazów, zostaje jako zrozumiana w pamięci i utrzymuje niejako związane z nią wyrazy...

Ostatecznie te nowe poznania w zakresie nauczania początków łaciny sprowadzają się do znanej z nauki języków nowożytnych metody poglądowej, której praktyczności doświadczył na sobie już — Plutarch. Opowiada on w *Żywocie Demosthenesa* (r. 2), że gdy się w Rzymie zaczął uczyć po łacinie, zrobił dziwne doświadczenie: nie tyle z nazw poznawał i rozumiał rzeczy, ile z rzeczy, z któremi miał do czynienia, przychodził do poznawania nazw. Ale stwierdzenia faktu, że z ciągłych ustępów w czytance uczeń łatwiej niż z luźnych zdań poznaje treść wyrazów i łatwiej je sobie przyswaja, zapamiętywa, nie wynika jeszcze nic dla oświetlenia stosunku tego realizmu do wspomnianego na początku dyscyplinaryzmu, który przecież jest głównym celem nauki początków łaciny. Znani mi metodycy i dydaktycy sądzą, że jedno drugiemu nie przeszkadza, bo od treści ciągłego ustępu powinien nauczyciel przejść do formy i ustaliwszy zapomocą indukcji wzorzec jakiejś odmiany, wprawiać w jego użycie zapomocą kombinacyj, permutacyj, warjacyj itd. aż do zautomatyzowania form. Tak i dyscyplinaryzm będzie syty i realizm cały...

A przecież ten kompromis nie wyczerpuje istoty problemu. Rozwiązać go możemy, pojąwszy należycie znaczenie gimnastyki umysłowej, prowadzonej przy nauce języków starożytnych. Przedmiotowi temu poświęcił bystre uwagi Andrzej Gawroński w artykule pt. *Sprawa nauki języków klasycznych w szkole średniej* (Przegl. Współcz. nr. 9-10, 1923, s. 55 nn., przedruk w *Szkicach językoznawczych*, Kraków, 1928, s. 97 nn.). Wywodzi on, że ucząc się jakiegokolwiek języka obcego, ćwiczymy się i wprawiamy w nieustannem różniczkowaniu elementów intelektualnych, uniezależniając się jednocześnie od formy słownej: „Każdy nowo poznany wyraz zmusza do ciągłych posunięć we wzajemnym układzie wyobrażeń i pojęć oraz ich cech. Każde zdanie w obcym języku uczy w odmienny sposób analizować to samo wyobrażenie zbiorowe, a te same wyobrażenia jednostkowe układać w od-

mienną syntezę. Zysk jest tem ważniejszy i tem trwalszy, że nie zależy od żadnej metody i wcale nie wymaga uświadomienia go sobie: wynika siłą rzeczy z ciągłego ćwiczenia; podobnie i dziecko, paplając bez końca byle o czem, tem samem uczy się mówić i — myśleć...“

Ostatnie porównanie musi działać przygnębiająco na filologa klasycznego. Niedość bowiem, że się gimnastykę umysłową przypisuje nauce każdego języka obcego, a jeszcze się czyni ją niezależną od jakiejkolwiek metody i łączy z dziecinnem paplaniem. Z tego przygnębienia podnosi nas jednak rychło sam językoznawca. Nie godzi się bowiem na żądanie, by w szkole średniej uczyć języków nowożytnych, dających prócz gimnastyki umysłowej, także praktyczne korzyści w życiu, lecz głosi jedyność gimnastyki przez języki klasyczne. Uzasadnia ją zaś w następujący sposób:

„Zachodnie języki nowożytne nie zastąpią klasycznych już dlatego, że różnica między niemi a polskim jest o wiele mniejsza niż się zdaje. Różnicę formalną dosyć łatwo pokonać prostym wysiłkiem pamięciowym“. Kelnerów, portjerów itp., mówiących kilku językami, porównywa autor ze srokami i papugami, które to samo potrafią, tylko trochę w mniejszym stopniu. „Ale i różnica treści niewielką trudność sprawi umysłom samodzielniejszym, a choćby tylko bardziej giętkim“. Tak my, jak Francuzi, Anglicy itd., żyjemy w obrębie tej samej współczesnej cywilizacji europejskiej, a sam pogląd na świat różni się bardzo niewiele: Anglik, Francuz czy Węgier, itd. patrzy na świat, jak my.

Tymczasem pogląd na świat, którego przedstawicielami są języki klasyczne, odbiegł od naszego o lat przeciętnie dwa tysiące: „Trzeba nieustannej gimnastyki umysłowej, ażeby utrzymać z nim kontakt nad przepaścią wieków. To jest właśnie powód, dla którego uczniowie narzekają na przeklęte języki klasyczne i pytają: co mnie to wszystko obchodzi? W godny tego pytania sposób wtórują reformatorzy: na co im się to wszystko w życiu przyda? A wszak gdyby nie ten właśnie trud, nie byłoby i pożytku“. Autor podziela zdanie znakomitego językoznawcy francuskiego, A. Meilleta, (*Les langues dans l'Europe nouvelle* 1918), który twierdzi, że dla wygimnastykowania umysłu znajomość łaciny daje więcej od znajomości języków nowoczesnych, ponieważ ma budowę lingwistyczną bardzo różną od budowy języków nowoczesnych; ucząc się jej, wchodzi się w system naprawdę nowy. „Studjum to zmusza więc do podejmowania energicznego wysiłku intelektualnego, który bezpośrednio nie przynosi korzyści praktycznej, ale który sprawia, że umysł wykonywa ćwiczenie intenzywniejsze niż przy nauce języków dzisiejszych“.

Znaczenie tej strony gimnastyki umysłowej, która polega na przeskakiwaniu przepaści dwu tysięcy lat, dzielącej formę

i treść każdego wyrazu polskiego od łacińskiego, staje się jaśniejszem przy drugiem ćwiczeniu, już po odbyciu skoku. Wtedy „każde świeżo poznane słówko łacińskie czy greckie zacieśnia, mocą swojej treści, węzły między nami a naszą własną przeszłością i pomaga wniknąć w głąb naszej cywilizacji i naszej duszy“. Ta cywilizacja jest dalszym ciągiem grecko-rzymskiej, ta dusza w swych poglądach, sympatjach, przyzwyczajeniach, dążnościach jest katolicka, to jest grecko-rzymska, łacińska. „Te dwa momenty razem: ćwiczenie sprawności umysłowej, nieodłączne od uczenia się języków, oraz pogłębienie stosunku do własnej cywilizacji, stanowią o wartości i przemawiają za koniecznością zachowania języków klasycznych w szkole średniej“ — konkluduje autor.

A my dodajemy, że te dwa momenty określają zarazem najlepiej stosunek realizmu do dyscyplinaryzmu. Starożytny pogląd na świat, którego jesteśmy spadkobiercami, wyraża się już w wyrazach. Ale te wyrazy najłatwiej zgłębiamy i poznajemy w związku z innemi, dającemi obraz jakiegoś szczegółu cywilizacji starożytnej. To pociąga za sobą uczenie łaciny na ustępach ciągłych. Gdy np. z opisu *Templum Dianae* czy *ara Dianae* poznamy starożytną treść tych wyrazów, a *templum* oddane przez świątynia czy kościół uświadomi nam różnice i podobieństwa między starożytną świątynią i dzisiejszym kościołem, to nietylko przeskoczyliśmy 2 tysiące lat, ale i uświadomiliśmy sobie pewien związek między kultem dzisiejszym a starożytnym. Tak samo jest np. z wyrazem *schola, tabula, forum, castra* itd. w nieskończoność. Poznawanie treści łacińskich rzeczowników stanowi gimnastykę umysłową w zakresie uświadomienia kulturalnego. Tu więc dyscyplinaryzm łączy się najściślej z realizmem i zlewa się z nim. A przeszedłszy od treści do formy, znowu porównywamy formę łacińską z polską i poznając ich różnice, uświadamiamy się w poczuciu języka polskiego. Obie te zasady starałem się przeprowadzić we *Wskazówkach metodycznych* do nauczania łaciny w gimnazjum humanistycznem (*Progr. gimn. państw., wydz. human.* 1922), i w *Gramatyce łacińskiej*, którą pojąłem jako naukę nietylko o języku, ale i poglądzie na świat Rzymian i o ich kulturze. Takie rozdziały tej gramatyki, jak *Semantyka, słowotwórstwo i Stylistyka* miały służyć do uzupełnienia szkolnej nauki starożytnej kultury. Co z początku wydawało się niektórym niepotrzebnem rozszerzeniem ram gramatyki, to może w świetle powyższych uwag okaże się koniecznem uzupełnieniem nauki o języku jako zwierciadle cywilizacji i sposobu myślenia.

FRANCISZEK SMOLKA

JEDEN Z NAJSTARSZYCH RAPTULARZY

W powodzi aktów, dotyczących gospodarki w dobrach ministra skarbu Apolloniosa, które to akta przyniosło odkrycie archiwum Zenona, znalazła się także próbka raptularza z połowy III w. prz. Chr., a więc bodaj czy nie najstarszego raptularza wogóle, a w każdym razie jednego z najstarszych. To dwa papirusy: PSI 429 i 430. Że raptularz znalazł się wśród papirusów — to zrozumiałe; natura przecież raptularza, jako codziennych, dorywczych, bezpretensjonalnych, nie dążących do utrwalenia notatek, doskonale go kwalifikuje do spisania na tym materjale, który do tego celu κατ' ἐξοχήν się nadawał. Tak właśnie pojmuję charakter raptularza, którego nie należy mieszać z poważnemi, a dla nas niezwykle cennemi książkami gospodarskiemi (mniej lub więcej pokaźne ich fragmenty zachowały się np. w Pap. Lond. I 131), ani z suchemi, sążnistemi nieraz rachunkami, które angielscy wydawcy papirusów wydają pod rubryką 'Accounts'. Włosi określili notatki Zenona mianem *memoranda*.

A jednak te bezpretensjonalne świstki mają swój język. Mimo swego efemerycznego charakteru doskonale odmalowują one skomplikowany charakter gospodarki w dobrach; te świstki, pisane gorączkowo, bez daty, na których Zenon lapidarnie notował, co ma do załatwienia dnia następnego. I to zapewnie nie notował wszystkiego, a tylko sprawy najważniejsze, bo nie mógł przecież przewidzieć, co specjalnie zaprzątnie jego uwagę dnia następnego. Te dokumenty, to pouczające okruchy życia codziennego w posiadłości Apolloniosa; niekompletne i przypadkowe, jak wynika z natury rzeczy, są mimo to wysoce interesujące i pełne życia. Żeby dać czytelnikowi wyobrażenie o charakterze i treści tego raptularza, podaję recto pap. PSI 429 wraz z przekładem:

1. Ἡροδότου πυθέσθαι περὶ τῶν αἰγείων τριχῶν.	Herodota zapytać w sprawie wełny koziej.
2. Ἀμεινίου ὡς ἀπέδοτο τὴν μνᾶν.	Ameiniasa zapytać, czy sprzedał minę (wełny).
3. Τὴν πρὸς Διοσκουρίδην εἰ περὶ τοῦ πλοίου.	Napisać list do Dioskuridesa w sprawie barki.
4. Τιμαίωι συνθέσθαι περὶ τῶν ἱερείων.	Z Timaiosem porozumieć się w sprawie zwierząt dla ofiar.
5. Τὴν πρὸς Ἀπολλόδωρον συγγραφὴν ὑποτυπώσασθαι καὶ γράψαι παραδοῦναι τὸ πλοῖον γεμίσαι ξύλων.	Podpisać umowę z Apollodorem i napisać do niego, że ma dostarczyć barki naładowanej drzewem.
6. Ἰάσονι γράψαι τὰ ἔρια ἐμβαλέσθαι καὶ καταγαγεῖν Διονύσιον ἐστρουθισμένα	Napisać do Iasona, żeby załadował wełnę i przypilnował, iżby Diony-

τῶν ἀραβίων (προβάτων) τὸ τέταρτον μέρος.	sios przewiózł ją, o ile jest oczyszczona; żeby zatroszczył się też o 1/4 owiec arabskich.
7. Τὸ ὄξος {ὡσαύτως} καταγαγεῖν.	Przewieźć również ocet.
8. Μελίτωνι γράψαι περὶ τῆς παρὰ Νεοπτολέμου βουπα ἀμπέλου φυτεῦσαι καὶ Ἀλκίμωι, ἐὰν δοκιμάζηι.	Napisać do Melitona w sprawie winnicy, będącej pod opieką Neoptolemosa, że ma być uprawiona, a do Alkimosa, czy na to się zgadza.
9. Θεογένει περὶ ταυρικῶν ζευγῶν ιβ.	Napisać do Theogenesa w sprawie 12 prac wołów.
10. Ἀπολλοδώρωι καὶ Καλλίπποι ἀποδοῦναι ἐκ τῶν |- (δραχμῶν)...	Zwrócić Apollodorowi i Kalippowi z drachm...

Już ta próbka wystarczy, żeby sobie uzmysłowić całą tę mozaikę spraw, które spoczywały na głowie jednego Zenona. Zarazem co za bujny i różnorodny materjał do poznania życia w ówczesnej wielkiej posiadłości!

Mimowoli, skoro się natrafiło na stary raptularz grecki, przyszło mi na myśl, czy u nas, w Polsce, w kraju nawskroś rolniczym, nie znalazłyby się jakieś raptularze z dawnych czasów, których zestawienie z Zenonowym możeby pozwoliło na wysnucie jakichś wniosków ogólnych. Niestety mimo poszukiwań i zasięgania informacyj u znawców nic takiego znaleźć mi się nie udało. Znalazło się tylko coś treścią zbliżonego. To, co znalazłem, lub na co mi zwrócono uwagę, są to bądź w poważnym stylu w literacką formę ubrane tzw. instruktarze bądź swojskie, praktyczne rady, co robić w gospodarstwie w różnych porach roku. Pierwsze wydał Stefan Pawlik pt. *Polskie instruktarze ekonomiczne z końca XVIII i z XVII w.*, Kraków 1915. Drugie znajdzie czytelnik w książce pt. *Notaty gospodarskie,* pisane może w 1560—1570 r. przez Anzelma Gostomskiego, wojewodę rawskiego, pierwszy raz wydane po jego śmierci staraniem Dra Oczka w r. 1588 pt. *Gospodarstwo.* Wydanie piąte (w formie 16 listów) przez Jana Radwańskiego w Krakowie 1856. O tej ostatniej książce mówi wydawca we wstępie s. XXVI: „Dzieło to zawiera sporo takich wskazań gospodarowania i przepisów dla organów zarządu dóbr i podwładnych im sił pomocniczych i rolniczych, które w treści odnajdą się i w instruktarzach“. A więc mielibyśmy tu coś zbliżonego do naszego raptularza.

SPRAWOZDANIA

RAJMUND GOSTKOWSKI

SIEDM CUDÓW ŚWIATA

Wśród dzieł świata starożytnego było bardzo dużo takich, które czyto z natury, czy stworzone ręką ludzką, wyróżniały się ogromem, pięknem, oryginalnością, świętością. O wielu z nich nie zachowanych do naszych czasów zapomniano zupełnie, głównie z braku odpowiednich wiadomości literackich. Tem się tłumaczy, że z czterech najstarszych kultur świata antycznego, tj. assyryjsko - babilońskiej, hetyckiej, kreteńsko - mykeńskiej i egipskiej, mało co nam zostało przekazane jako godne oglądania i podziwu, mimo że kultury te bardzo długo istniały, i że dużo takich zabytków niewątpliwie miały. Zapewne na brak jakichkolwiek wiadomości wpływa i to, że języka kreteńskiego dotychczas nie odcyfrowano, również i w językach wyżej wymienionych kultur niema prawie wzmianek o zabytkach godnych podziwu. Dopiero Grecy i Rzymianie podają nam o nich wiadomości bardzo skąpe, bo woleli pisać o sobie, niż o innych, zwłaszcza, że rozkochani byli we własnej kulturze, podczas gdy tamte kultury były dla nich zamierzchłe i obce. Dzięki tym wzmiankom, z kultury Egiptu, trwającej przeszło 4000 lat, dowiadujemy się, że godne podziwu były: 1. piramidy, 2. sfinks, 3. obeliski, 4. labirynt, 5. miasto Teby, 6. pałac Memnona w Tebach i 7. jezioro Moiris; o świątyniach tak charakterystycznych dla Egiptu ani greccy ani rzymscy pisarze nie wspominają. Jeszcze mniej zabytków godnych zachwytu wymieniają źródła greckie i rzymskie z kultury Wschodu i to głównie z jej ostatniego okresu, z VIII do VI w.; w Babylonie wyróżniały się: 1. wieża Babel, 2. ogrody wiszące, przypisywane Semiramidzie wraz 3. z obeliskiem, 4. mury miasta i 5. kamienny most nad Eufratem; w Persji pałac Kyrosa w Ekbatanie, a u Żydów arka Noego i świątynia Salomona. Wszystkie te zabytki Egiptu i Wschodu należą do architektury, w której te ludy szczególnie celowały.

Pierwsze wiadomości o nich mamy dopiero podane przez Herodota (484—425), który przewędrował ówczesny

świat i opisał ważniejsze zabytki w ks. I i II swej historji. Po nim dopiero o sto lat później pisali o godnych podziwu zabytkach Egiptu i Wschodu historycy Aleksandra Wielkiego (niezachowani), z których czerpali zachowani Diodor, Strabon, żyjący za Augusta, jak też Plinius i Curtius Rufus w połowie I w. po Chr. O swoich dziełach zaczynają Grecy pisać dopiero po Aleksandrze Wielkim, a to dlatego, że według nich dopiero od drugiej połowy V w., przez IV i początek III w., tworzono rzeczy, które mogły iść w porównanie z zabytkami innych ludów. Dzieła te nazywają θεάματα *spectacula*, lub θαύματα, *mira*, *miracula*, *opera mirabilia*[1]); czasem zwą je ἐπιφανέστατα lub κατονομαζόμενα ἔργα (Diodor II 11), co po polsku oddać można przez *cuda*. W epoce aleksandryjskiej, w III w. cuda te grupują autorzy w hebdomady, tj. kanon siódemkowy, ulubiony i modny wtedy, a wzięty z religji[2]). Kanon ten pozostaje przez całą starożytność z tą różnicą, że w nim na miejscu jednych cudów występują inne, zawsze w liczbie 7. Pierwszy taki kanon siódemkowy prawdopodobnie ułożył najwybitniejszy poeta aleksandryjski Kallimachos (310—240), gdyż on napisał dzieło pt. θαυμάτων τῶν εἰς ἅπασαν τὴν γῆν κατὰ τόπους ὄντων συναγωγή *(Zbiór dziwów natury i rąk ludzkich)*. Obok tego dziełka dla powyższych cudów mogły powstawać inne kanony. Jeden z nich obejmował następujące cuda: 1. piramidy egipskie, 2. mury Babylonu, 3. ogrody wiszące w Babylonie i 4. cuda greckie: Zeusa olimpijskiego Pheidiasa, świątynię Artemidy w Efezie, Kolos rodyjski i grobowiec Mausolosa w Halikarnasie (w Azji Mniejszej). Ponieważ w tym kanonie wymieniony jest kolos rodyjski, który został wykonany w r. 280, a w r. 224 był już obalony, stąd wnosić możemy, że kanon ten musiał powstać koło połowy III w. prz. Chr., tj. wtedy, gdy kolos był nienaruszony. W tym czasie lub nieco później, bo w drugiej połowie III w., powstały także i inne kanony; w nich wymieniano niektóre cuda pierwszego kanonu, lub wstawiano inne; i tak:

1. zamiast ogrodu wiszącego dawano pałac Kyrosa lub ołtarz na Delos; zamiast zaś ogrodu i pałacu dawano Teby egipskie;
2. zamiast świątyni efeskiej była świątynia Zeusa w Kyzikos;
3. zamiast piramid — latarnia morska Pharos pod Aleksandrją;
4. zamiast Zeusa olimpijskiego posąg Ateny Pheidiasa lub Asklepiosa w Epidaurze;

[1]) Hermann Schott, *De septem orbis spectaculis quaestiones [Beigabe zum Jahresbericht der Kgl. Studienanstalt Ansbach für 1890/91]* omawia dokładnie te cuda świata według źródeł literackich.

[2]) W. H. Roscher, *Die Sieben- und Neunzahl im Kultus und Mythus der Griechen (Abh. d. philol.-hist. Klasse d. Kön. Sächs. Ges. d. Wissenschaften*, Bd. XXIV. Lipsk 1904, s. 1—120).

5. kolos rodyjski zastąpiono pałacem Memnona w Tebach.
6. Czasem wstawiano obelisk Semiramidy lub ołtarz na Paros, ale nie wiadomo na czyje miejsce.

Tych kanonów aleksandryjskich jednak nie posiadamy, gdyż zachowane hebdomady pochodzą głównie z czasów późnorzymskich i bizantyńskich. Najstarsze dwa zachowane kanony pochodzą z II w. prz. Chr.; jeden, zachowany tylko częściowo na papyrusie, podaje 4 cuda, tj. piramidy, świątynię efeską, grobowiec Mausolosa i Akrokorynt, prawdopodobnie babyloński [1]).

Drugi kanon w całości zachowany, Antipatra z Sydonu (*Anth. Pal.* IX 58 D.), z końca II w. prz. Chr., wymienia mur babyloński, Zeusa olimpijskiego, ogród wiszący, kolos rodyjski, piramidy, grobowiec Mausolosa i świątynię efeską. Te same cuda, co i Antipater, po grecku pisane, podają w zmienionym porządku Grzegorz z Nazjanzu w IV w. po Chr. (*Anth. Pal.* VIII 171 D.) i autor zachowany pod imieniem Philona z Bizancjum, z VI czy VII w. po Chr.[2]). Z łacińskich autorów podają ten kanon z tą różnicą, że zamiast ogrodu wiszącego wstawiają pałac Kyrosa w Ekbatanie, Varro (116—27) niezachowany, ale przytoczony przez Kassiodora (487—583), (*Varia* VII 15 Migne L. LXIX col. 719) Ampeliusa (*Lib. memor.* VIII 18—23), w III w. czy później żyjącego, przez Hygina (Schott s. 1), żyjącego przed IV w. i przez nieznanego autora z końca I tysiąclecia po Chr., zachowanego w *Appendix Vibii Sequestris*, który żyje około końca IV, i początku V w. (Schott s. 5). O cudach tych, wymieniając poszczególne, piszą bardzo dużo autorzy augustowscy i w I w. po Chr. żyjący, jak Vitruvius (II 8, 11. VII praef.), Propertius (*El.* III 2), Valerius Maximus (IV 6), Diodor (II 11. XVIII 5), Strabon (XIV 652 i 656 C. XVI 738 C. XVII 808 C), Plinius Starszy (XXXVI 30) i Seneca (*Dial. de consol. ad Polyb.* 1, 1). Martialis dodaje do cudów świata greckiego jeden rzymski, tj. amfiteatr Flaviusów wybudowany za niego z końcem I w. po Chr.; w jego epigramacie (*Spectac.* I 1) są wymienione: piramidy,mur babyloński, świątynia efeska, ołtarz na Delos, grobowiec Mausolosa i amfiteatr rzymski, brak zaś siódmego cudu. W II w. po Chr. rzadko wzmiankowane są cuda; jedynie Plutarch (*Thes.* 21. *Soll. anim.* p. 983) i Gellius (*N. A.* III 10, 16. X 18, 4) o nich wspominają. Dopiero od III w. cuda są częściej cytowane. Wtedy autorzy dołączają do cudów z kanonu aleksandryjskiego cuda świata rzymskiego, jak Kapitol rzymski zamiast Zeusa olimpijskiego, posąg Bellerofonta w Smyrnie, teatr w Myra, amfiteatr w trackiej Herakleii, termy Apolloniosa Tyańskiego, świątynię Salomona i arkę

---

[1]) H. Diels, *Laterculi Alexandrini aus einem Pcpyrus ptolemaischer Zeit* (*Abh. d. Berl. Ak. Wiss.* 1904, Philol. Abt. 1—16)

[2]) Philonis Byzantini, *Libellus de septem orbis spectaculis* ed. J. C. Orellius, Lipsk 1816.

Noego[1]). Bizantyńczycy dodają w VI w. las rufiński[2]) i kościół św. Zofji[3]) w Konstantynopolu, przyczem liczbę cudów zwiększają czasem do ośmiu. W okresie późnobizantyńskim nieznany nam bliżej autor grecki[4]) podał 30 cudów, tj. 1. świątynię efeską, 2. mur babiloński, 3. piramidy, 4. świątynię Wenery i Romy w Rzymie, 5. amfiteatr Flaviusów, zwany dzisiaj Koloseum w Rzymie, 6. grobowiec Mausolosa, 7. naumachję Gaiusa i Luciusa, 8. labirynt kreteński, 9. Zeusa olympijskiego, 10. Asklepiosa w Epidaurze, 11. kolos rodyjski, 12. Herę w Argos, 13. Wenerę knidyjską, 14. świątynię Apollona w Milecie, 15. obelisk egipski, do Rzymu przywieziony (za Augusta?), 16. świątynię Zeusa w Heliopolis, 17. świątynię Luny(?), 18. świątynię Hadriana w Kyzikos, 19. świątynię Zeusa w Damaszku, 20. ‘Syringes’ w Tebach egipskich (lub może sfinksy?), 21. (amfi?) teatr w Sydonie, 22. amfiteatr w Heraklei, 23. świątynię Serapisa w Aleksandrji, 24. świątynię Asklepiosa w Pergamos, 25. i 26. portyk i κρηπίς w Sardes, 27. port w Efezie, 28. świątynię cesarza Antonina Piusa (138—161) w Nikomedji, 29. posąg Zeusa w Berytos i 30. posąg Latony w Myra.

I

Z tych wszystkich cudów świata starożytnego dochowały się najstarsze, piramidy egipskie, w różnym stanie w liczbie 80, a pochodzące z okresu 2000 lat. Są to właściwie groby królów i książąt, które swoją monumentalnością — są wysokie od 22—146 1/2 *m* — formą i prostotą, zwartością i jednolitością sprawiają wrażenie potężne, zwłaszcza, że różnią się od innych grobowców na całym świecie. Umieszczone na krańcu pustyni zlewają się z całym krajobrazem i są wyrazem tych olbrzymich przestrzeni piaskowych, jak i potęgi i wielkości władców w nich spoczywających. Dając potęgę nieartykułowanej ściany, jej solidność, ciężar i wytrzymałość świadczą o wysokim poziomie i oryginalności bezimiennych architektów egipskich, porywających się na takie budowle i rozwiązujących je w niespotykanej nigdzie formie — chyba w dawnym Meksyku. Łączą się one ściśle z religją egipską, która, uwa-

[1]) Schott s. 35—42 i tablica zestawiająca kanony według autorów.

[2]) Rufinus za panowania cesarza Arkadiusa doszedł do władzy i z rozkazu Stilichona został zabity.

[3]) Za panowania Justiniana (527—565) zbudowali ten kościół Anthemios z Tralles i Isidoros z Miletu.

[4]) Zachowany w cod. Vatic. 989 Xenoph. ultim. fol., cf. Schott Tablica.

[5]) Mówią o nich Herodot II 124—127, a nieco II 129. 134. 136, Diodor I 63 i 64, Strabon XVII. 808 C, Amm. Marcell. XXII 15, Plinius *Nat. Hist.* 36, 12, Tacitus, *Ann.* II 6. — Literatura nowożytna: Richard Borrmann *Geschichte der Baukunst*, I *Die Baukunst des Altertums und des Islam im Mittelalter*, Lipsk 1904, Adolf Erman - Hermann Ranke, *Aegypten und aegyptisches Leben im Altertum*, Tübingen 1923, Heinrich Schäfer und Walter Andrae, *Die Kunst des alten Orients*, Berlin 1925, G. Maspero, *Egypte (Histoire générale de l'art)*, Paris 1911, Hedwig Fechheimer, *Die Kunst der Aegypter* 1920.

żając życie pozagrobowe za przedłużenie życia doczesnego, kazała architektom stawiać grobowce większe niż domy i pałace współczesne, a w których to grobach zmarły miał kontynuować swe życie, otoczony tem wszystkiem, co miał, widział i robił za życia. Na ich budowie skupiała się cała siła i potęga kraju i wielkość faraonów, którzy na północ i południe od Memfis, stolicy niezawsze politycznej, ale duchowej kraju, budowali je przez 2000 lat. Ciągną się one wzdłuż lewego brzegu Nilu, na krańcu pustyni libijskiej i urodzajnych pól, w odległości mili od rzeki. Główna ich część leży na zachód od Kairu i Heluan, na przestrzeni 30 *km*, rozłożona w 6 grupach, w miejscowościach zwanych dziś, idąc z północy na południe, Abu-Roasz, Gizeh, Zayiet el Aryan, Abusir, Sakkara i Daszur. Na południe od nich leżą jeszcze dwa cmentarzyska z piramidami w Liszt i w Medum. Początek dał mu król Zoser (po grecku Tosorthros), pierwszy z dynastji trzeciej (3642—3430 lub 2980—2930[1]), który zwyczajem swych poprzedników zbudował sobie za życia dwa groby. Oba zachowały się, jeden w Bet-szellaf we formie dawnej, tzw. *Mastaba*[2]), jakiej dotychczasowi królowie, od pierwszego



1. Piramida w Sakkara (*Apollo* ryc. 70.)

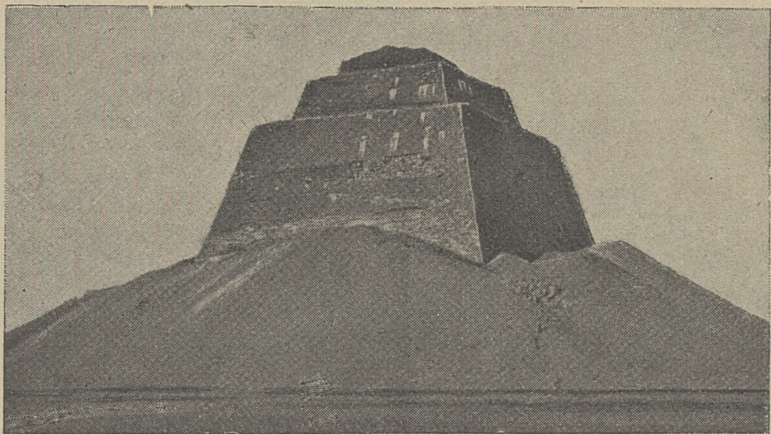
króla Menesa począwszy (z I dyn. 3400—3200 lub 4186—3938), używali na swe groby i drugi grób w formie zupełnie nowej, tzw. stopniowej piramidy w Sakkara[3]), z nowego materjału, tj. kamienia (*ryc.* 1). Jest to najstarszy grobowiec królewski kamienny o ciekawym kształcie. Baza tej piramidy ma 120·60 *m*

[1]) Chronologja według Ermana-Rankego i Schäfera.

[2]) Mastaba, po arabsku *ławka*, ma kształt niskiego, długiego graniastosłupa o przekroju czworobocznym, którego boki zwężają się ku górze.

[3]) Jako król egipski miał mastabę w Bet-szellaf ceglaną, a jako król krajów północnych miał kamienny grobowiec w Sakkara.

długości, a 107·30 *m* szer., wysokość wynosi 59·64 *m*. Składa się z 6 części kształtu czworobocznego, które, leżąc na sobie zmniejszają się ku górze o 2 *m* długości i szerokości. Wysokość najniższej części wynosi 11·48 *m*, drugiej nad nią leżącej, 10·95 *m*, trzeciej 10·43 *m*, czwartej 9·92 *m*, piątej 9·39 *m*, a szóstej 8·90 *m*. Budowa tej stopniowej piramidy różni się od dotychczasowych grobów królewskich, zwanych mastaba, tak materjałem jak i formą. Do budowy mastab używano cegły suszonej na słońcu, podczas gdy zastosowywano w piramidzie kamień, stale odtąd używany, przynajmniej za starego państwa (3200—2475 lub 3938—2720). Mastaba miała komory grobowe i kultowe wewnątrz, podczas gdy piramida posiada tylko grobowe w środku, bo dla kultu były specjalne obok siebie zszeregowane kapliczki, z biegiem czasu wyrastające na świątynie. Materjałem na grobowce w Sakkara jest wapień, łamany w Makkatam, leżącem obok Kairu; bloki ciosowe pokrywały ściany zewnętrzne, a środek wypełniony był małemi łomami. Forma piramidy różni się od mastaby, jakkolwiek w tej stopniowej piramidzie od niej się wywodzi; najpierw bowiem zbudowano mastabę na 59·64 *m* wysoką, którą dla wzmocnienia okładano z obu stron skośnem obmurowaniem po 6 razy, stale zmniejszając jego wysokość koło 10 *m* [1]).



2. Piramida w Medum (*Springer* ryc. 46).

Rozmiary tej piramidy są wielkie i stają się wzorem dla następnych faraonów, którzy odtąd każą się chować w kamiennych piramidach, podczas gdy wasale ich musieli się zadowolić grobowcem w kształcie mastaby. Podobną formę pi-

[1]) Być może, że piramida ta powstała w ten sposób, że nakładano coraz to mniejsze mastaby jedne na drugie. A. Springer, *Die Kunst des Altertums*, [11]1920, s. 17. fig. 44 podaje teoretyczny obraz jej powstania.

ramidy stopniowej o trzech stopniach, ale więcej rozwiniętą, bo o podstawie kwadratowej, ma grób króla Snefru, pierwszego z IV dynastji (około 2930—2750 lub 3430—3160) w Medum, gdzie była jego stolica jako króla górnego Egiptu (*ryc.* 2).

Nazywają ją fałszywą piramidą (po arabsku *el-Haramel-Kaddab)*, bo niema typowej formy piramidy. W dzisiejszym stanie składa się z trzech czworobocznych graniastosłupów, nachylonych pod kątem 74⁰ 10′, z których dolny ma 11·18 *m* wysokości, środkowy 9·90 *m*, a górny 6·86 *m*, tj. w całości 28 *m*. Ściany tej piramidy wyłożone są dobrze przypasowanemi ciosami, łamanemi w Makkatam, podczas gdy środek jest naturalną skałą [1]). Formą przejściową od tych dwu grobowców do właściwej piramidy jest piramida w Daszur, której ściany, nachylone do podstawy pod kątem 54⁰ 11′, załamują się pod wierzchołkiem pod kątem 42⁰ 25′. Rozmiarami przewyższa poprzednią, gdyż ma wysokości 97·26 *m*, a u podstawy 188·56 *m* długości i szerokości (*ryc.* 3). Powierzchnia tej pira-

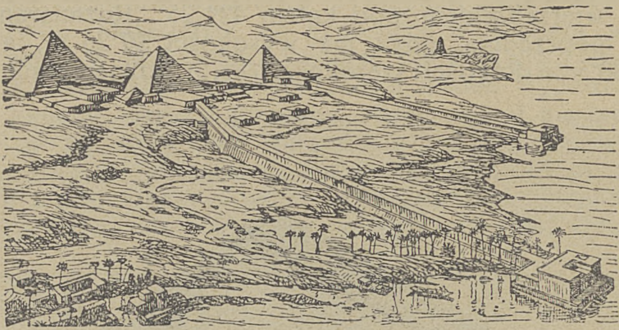


3. Piramida w Daszur (*Schaefer* ryc. 201, 2).

midy, wyjątkowo dobrze zachowana, pozwala nam odtworzyć powłoki innych piramid przeważnie zniszczone. Właściwą piramidę jako pierwszą o ścianach gładkich, o podstawie kwadratowej, kamienną, typową, bo używaną przez faraonów mem-

[1]) Piramida ta przypomina wieże kilkustopniowe babylońskie, od których formy może się wywodzi.

fiskich na grobowce, zbudował wymieniony przedtem król Snefru w Daszur. Jest to tzw. czerwona piramida; rozmiary jej są imponujące, bo ma 99 *m* wysokości, a 213 *m* długości i szerokości u podstawy. Na jej budowę musiała być zużyta główna część sił roboczych całego państwa w czasie 24-letniego panowania Snefru [1]). Od niego począwszy, budują sobie faraoni nie dwa groby jak dotąd, lecz jeden, tj. piramidę ze sarkofagiem władcy wewnątrz, przyczem na cele kultowe obok piramidy budowane są od strony wschodniej kapliczki. Budowle te były otoczone podwórzem zamkniętem wysokim murem i łączyły się za pomocą krytego, długiego krużganka z świątynią leżącą nad rzeką. Obok piramidy króla były groby jego dworu w formie mastaby, i rodziny w formie małych pi-



4. Piramida w Gizeh (*Springer* ryc. 49).

ramid. Rekonstrukcję dwóch największych takich piramid, uchodzących za cud świata,[1]) tj. Cheopsa i Chefrena wraz z przyległemi budowlami, widzimy na ryc. 4.



5. Piramida Cheopsa.

Piramida Cheopsa (*ryc.* 5), największa piramida egipska, zwie się *wielką piramidą*. Zorjentowana według stron świata, pod kątem $51^0\ 51'\ 14{,}3''$ nachylona, miała wysokości 147 *m*, a długości i szerokości przy podstawie 233 *m*. Wysokość ściany bocznej wynosiła 186 *m*. Dziś z powodu uszkodzenia jest mniejsza, bo na szczycie znajduje się terasa 10 *m* kwadratowa, przez co wysokość

[1]) E. Meyer, *Geschichte des Altertums*, ² 1909, II 2, s. 163.

[1]) Strabo XXII, 808 C uważa te dwie za cud świata, podczas gdy Diodor (I 63) uważa wszystkie 3 obok siebie leżące za cuda.

wynosi 137·18 *m*; boczna zaś wysokość 173 *m*, a podstawa 227·5 *m* dług. i szer. Przez te kolosalne rozmiary jest ta piramida największą budowlą świata dotąd niedoścignioną. Wysokością dorównują jej najwyższe katedry gotyckie, tj. w Strasburgu (144 *m*), św. Szczepana w Wiedniu (135 *m*), bazylika św. Piotra w Rzymie (131 *m*) i katedra św. Pawła w Londynie (106 *m*). Przewyższa ją katedra w Kolonji (156 *m*) i wieża Eiffla (koło 300 *m*). Za to objętością niema sobie nic równego, bo największy kościół świata, bazylika św. Piotra w Rzymie, jest o 3²/₃ mniejsza od



6. Piramida Cheopsa na tle krajobrazu (*Art and Arch.* III 1926, 32).

tej piramidy, a inne dużo mniejsze. Ma ona 54.300 *qm*, podczas gdy bazylika św. Piotra liczy 15160 *qm*, inne mniej, jak katedra w Medjolanie 11700, św. Pawła w Londynie 7875, kościół św. Zofji w Konstantynopolu 6890 *qm*. Również i długością przewyższa kościoły, bo bazylika św. Piotra w Rzymie ma wraz z przedsionkiem 211·5 *m* długości, a 114·7 *m* szer., św. Pawła w Londynie 158·46 *m*, we Florencji 149·31 *m*, w Medjolanie 148, w Kolonji 135·25 *m* (*ryc.* 6).

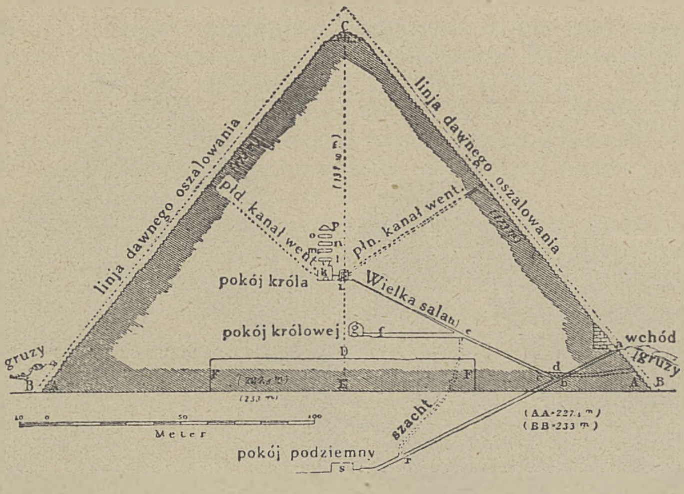
Piramida ta mieściła w sobie 2521000 m^3, a dziś 2352000 m^3; ponieważ kamienie jej mają koło 1·10 m^3 przeciętnie, dlatego tych bloków użyto koło 2300000. Budowa jej trwała, jak opowiada Herodot (II 124), który ją koło połowy V w. prz. Chr. zwiedzał, przez 30 lat (król panował 23 lat), tj. przez 10 lat były prace przygotowawcze, a przez 20 właściwa budowa. 100.000 robotników w 3 miesiącach, wolnych od robót w polu z powodu wylewu Nilu, zwoziło kamienie z pobliskich łomów po



7. Piramida Cheopsa, z której pozostało 203 warstw (*Art and Arch.* III 1926, 30).

drodze 1 *km* długiej, 11 *m* szerokiej i dość pochyłej. Diodor (I 63) mówi o 360.000 ludzi. Mimo, że te cyfry są przesadzone u obu autorów, tysiące ludzi musiało przy tej piramidzie pracować, bo specjalnych dźwigarów nie mieli, a materjał ludzki — zapewne niewolnicy — nie odgrywał roli. Budowa jej solidna świadczy o wysokiej technice kamieniarskiej w tych czasach.

Bloki były tak szczelnie ociosane i przypasowane, że nie było żadnej szpary między niemi. Co prawda z biegiem czasu wyjmowano z powłoki piramidy poszczególne bloki, przez co dzisiaj powierzchnia jej nie jest gładka, lecz schodkowa (*ryc.* 7). Obok ogromu i solidności należy podziwiać w tej piramidzie znajomość matematyki i astronomji, stosowanej przy jej budowie, na co już zwrócił uwagę w XVII w. sławny Izaak Newton. Bloki tej piramidy są tak zorjentowane i nachylone, że słońce mogło ją oświecać, nie rzucając żadnego cienia od końca lutego do 15 października; w ten bowiem symboliczny sposób Ra, bóg słońca, mógł udzielać swemu synowi-faraonowi w pełni swych blasków w czasie od budzenia się wiosny do zbliżającej się jesieni. Sam faraon w komorze grobowej w środku u spodu piramidy leżący, dzięki nachyleniu chodników, do komory grobowej prowadzących, mógł być oświetlony promieniami gwiazdy polarnej; gwiazda zaś Sirius mogła od



8. Przekrój przez piramidę (*Springer* ryc. 48).

strony południowej wysyłać promienie do innej komory, u góry w środku położonej, przez maleńką szczelinę — była i druga po stronie przeciwnej — przez którą przechodzące powietrze grało jakby na harfie Eola; w ten sposób mogła też i Sothis-Isis, za jaką tę gwiazdę uważano, oświecać blaskiem swego syna-faraona. Nadto ta piramida wykazuje konsekwentne stosowanie systemu metrologicznego, mającego za bazę jedność o 0·635 *m*. Cyfrę tę otrzymujemy z podziału długości boku piramidy przez ilość dni roku słonecznego (233 : 365·2422). Ta jedność metrologiczna, zwana metrem piramid, jest $\frac{1}{10.000.000}$ połowy osi polarnej ziemskiej; podzielona przez 25 daje cal piramid (2.56 *cm*). Obwód podstawy piramidy wynosi 36524.2

cale piramid, tj. cyfrę dni roku słonecznego. Oś ziemska ma długości 5×10^7 cali piramid, a oddalenie słońca od ziemi wynosi $10^9 \times 147$ (wys. piramidy). Podobno nawet znaną była technikom piramidy cyfra $\pi = 3.1415926535$, którą dopiero wynalazł w XVI w. holenderski matematyk Ludolf Teulen [1]).

Wnętrze piramidy (*ryc.* 8) miało 3 komory grobowe, niemal na osi pionowej leżące, jedną pod piramidą, a 2 w środku piramidy. Wejście, prowadzące do wnętrza od strony północnej, 15 *m* ponad poziom wysokie, z początku niskie i ciasne (1·06 *m* szer., 1·22 *m* wys.), rozszerzało się w wygodny chodnik granitowy. Obok piramidy, po stronie wschodniej, były 3 mniejsze piramidy dla rodziny króla. Nadto obok króla leżeli jego dworzanie w mastabach.

Obok piramidy Cheopsa stoi druga, rozmiarami jej dorównanająca, piramida Chefrena (*ryc.* 9). Chociaż jest niższa od piramidy Cheopsa, to jednak przez to, że stoi na wyższej platformie,



9. Piramida Chefrena (na prawo) i Mykerinosa (na lewo) (*Springer* ryc. 47).

wywołuje wrażenie większej. Nachylona pod kątem $52^0 \, 20'$ miała wysokości 138·44 *m* (dziś 136·40 *m*), a długości i szerokości u podstawy 215·70 *m* (dziś 210·46 *m*); wysokość jej boczna wynosiła 174·50 *m*, (dziś 171·74 *m*). Objętość miała 1866700m^3, (dziś 1659200 m^3).

[1]) Albert Neuburger, *Die Technik des Altertums*, Lipsk 1919, 343—348. Zubrzycki, *Znaczenie piramid egipskich*, Lwów, 1928 podnosi *trójkąt piękności* (t. zw. egipski), jak i *szereg złoty* w niej zachowany.

Powłoka jej istniała do 1650 r., z której dzisiaj tylko część u szczytu pozostała; ta była z wapienia, a dół z granitu. Belzoni w 1818 r. odkrył jej wnętrze, złożone z jednej komory, do której szły dwa chodniki.

Trzecia obok stojąca, najmniejsza piramida (na lewo na *ryc.* 9) Mykerinosa (Neter Menkewre), syna Chefrena, miała 66·44 *m*, (dziś 62 *m*) a 108·04 *m* dł. i szer. u podstawy, nachylona pod kątem 51^{0}, o bocznej wysokości 84·78 *m* (dziś 79·64 *m*). Powierzchnia jej była częściowo granitową.

Te trzy najwięcej znane piramidy były niegdyś dumą królów dynastji IV. Są one oznaką i symbolem państwa, koncentrującego się w osobie faraona, zwanego wielkim bogiem, za jakiego poddani go uważali. I podobnie, jak za życia dwór jego był centrum całego życia państwowego, tak i po śmierci wokół niego skupiali się dworzanie, leżąc w mastabach, tworząc jakby drugie miasto grobowe.

W ten sposób wyglądały grobowce królewskie w starem państwie, którego faraonowie budowali sobie stałe piramidy kamienne, ale ze zmniejszonemi rozmiarami. Budowali je faraonowie od IV—VI dynastji (od r. 2930—2750 lub 3430—3160 panuje IV dynastja, a VI od r. 2625—2475 lub 2920—2720) na całej przestrzeni od Abu Roasz aż do Daszur. Dynastja V (2720—2625 lub 3160—2920) budowała te piramidy głównie w Abusir, które są obecnie zniszczone.

Piramidy, jako grobowce królewskie, istnieją dalej, ale rozmiary ich się zmniejszają, przyczem i forma ich trochę się inaczej kształtuje. Królowie X dynastji z Teb (r. 2160—2000 lub 2040—1996) łączą formę pierwotną grobu królewskiego, mastabę, z późniejszą piramidą, w ten sposób, że stawiają piramidę na mastabie; materjałem staje się cegła zamiast kamienia, a rozmiary wynoszą co najwyżej 27 *m*, tj. mastaby 15 *m*, a piramidy do 12 *m*. Wnętrze grobowca składa się zwykle z jednej komory, przyczem sarkofag jest zwykle w mastabie, a nie w piramidzie. W tej formie grobowiec (mastaba złączona z piramidą) istnieje do nowego państwa, ale nietylko dla faraonów, lecz i dla możnych. Za nowego państwa (od 1580 r.) przychodzi całkiem nowy system dla grobowców królewskich, przez 500 lat używany, a wprowadzający groby w skałach wykute, zdala od osad ludzkich. Odtąd znika monumentalna piramida jako forma grobu króla. Za to często mała piramidka na cokole z cegły występuje na grobach osób prywatnych, zwłaszcza biedaków, np. w Anibe w Nubji. Dopiero jako echo dawnych piramid spotykamy dużą piramidę w Chorsabad koło Niniwy z czasów Sargona II (r. 722—705) i to stopniową; a potem ostatnią, 37 *m* wysoką, w Rzymie przy *via Ostiensis* na grobowcu Cestiusa, zmarłego w 12 r. przed Chr.

II

Podobnie jak w Egipcie, tak i w Babylonji architektura zajmowała naczelne miejsce wśród sztuk plastycznych. Materjałem budulcowym nie był kamień, jak w Egipcie, lecz cegła palona lub na słońcu suszona. Z zakresu architektury zasłynęły jako cuda ogrody wiszące i mury Babylonu[1]), znane nieco z klinów babylońskich i z wykopalisk, głównie niemieckich.

Autorzy starożytni, opisując mury, ze sobą się nie zgadzają w podaniu ich wymiarów. Najstarszy opis grecki podał nam Herodot I 178—187, który był w Babylonie, po r. 445, i na podstawie tego, co widział, jak i tego, co mu przewodnicy opowiedzieli, nam opis tego miasta i jego murów przekazał. Według niego Babylon, położony na równinie, miał 2 pierścienie murów, zewnętrzny i wewnętrzny. Zewnętrzny, czworoboczny, miał obwodu 480 stadjów (1 stadjon = 189 *m*), tj. koło 90 *km*, wysokość ich wynosiła 200 łokci perskich (1 łokieć p. = 0.5203 *m*) = 104 *m*, a grubość 50 łokci = 26 *m*. Mur ten (I 179) był z cegieł palonych, z tamtejszej glinki, i miał 100 bram spiżowych, z których kilka nam opisuje (III 155 i 158). Pierścień wewnętrzny (I 181) był nie wiele słabszy od tamtego, ale zato węższy. Nadto mówi (I 180) o murze idącym wzdłuż obu brzegów Eufratu, przepływającego miasto (tzw. αἱμασιή).

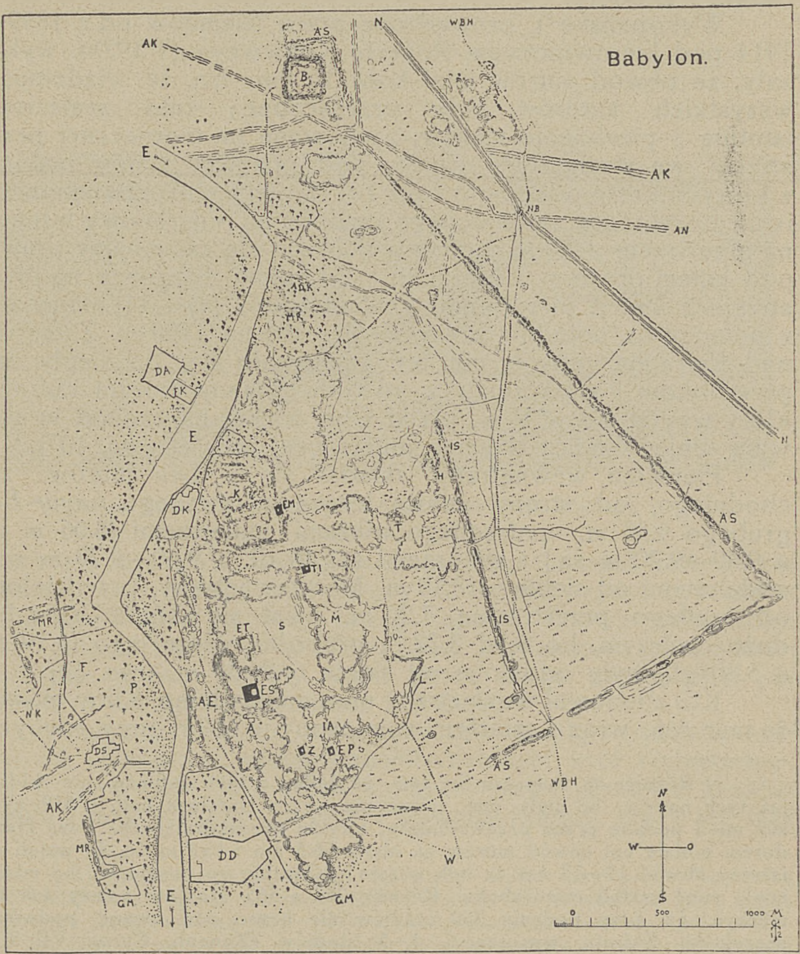
Z temi wymiarami nie zgadzają się cyfry Ktesiasa, nadwornego lekarza perskiego (ok. 404—387) jak i późniejszego Kleitarcha, zachowane u Diodora, piszącego w drugiej połowie I w. przed Chr. Podaje on w ks. II 7—10 opis Babylonu, którego powstanie i historję łączy głównie z Semiramidą, królową asyryjską. Według Ktesiasa (Diodor II 7) miał pierścień zewnętrzny obwodu 360 stadjów = koło 68 *km*, według zaś Kleitarcha miał pierścień zewnętrzny obwodu 365 stadjów = koło 69 *km*. Wysoki on był według Ktesiasa na 50 ὀργυιαί (1·85 *m*) = 92.5 *m*, a według innych na 50 łokci (po 0.4624 *m*) = 25 *m* (wzgl. 26). Szeroki był tak, że dwa czworoprzęgi mogły swobodnie się poruszać. Wież było 250. Podobnie, jak Herodot, mówi Ktesias o murze wzdłuż Eufratu (II 8) 160 stadjów mającym = 30 *km*.

Strabon (65 prz. Chr.— 20 po Chr.), czerpiący z jakiegoś historyka Aleksandra W., podaje (XVI 1, 5—7) historję Babylonu i oblicza (XVII 1, 5 obwód zewnętrznych murów na 365 stadjów = 66.5 *km*, grubość na 32 stóp = koło 10 *m*, a wy-

[1]) Literatura: Robert Koldewey, *Das wiedererstehende Babylon*, Leipzig 1913. Baumstark w Pauly-Wissowa *Real-Encykl.* II 2, 2667—2699 s. *Babylon.* Edward Bell, *Early architecture in Western Asia* (*Chaldaean, Hittite, Assyrian, Persian)*, London 1924, głównie rozdział X s. 172—194 pt. *Late Babylonian architecture.* Bruno Meissner, *Babylon und Assyrien* Bd. I, II Heidelberg, 1920/5. Eckhard Unger, *Assyrische und babylonische Kunst*, Breslau 1927. L. Piotrowicz, *Upadek Asyrji w świetle nowo odkrytej kroniki bab.*, Kraków 1928. Historyków datowano według St. Witkowskiego, *Historjografja grecka* I—III, Kraków 1925/7.

sokość na 50 łokci = 23 czy 26 *m*, a z wieżami na 60 łokci = 27.7 (wzgl. 31.2, gdy myśli o łokciu perskim). Również według niego przestrzeń między temi murami była tak wygodna, że dwa czworoprzęgi mogły swobodnie się poruszać.

Inni autorzy[1]), piszący o Babylonie, podają wymiary wyżej przytoczone, zależnie od tego, od kogo brali wiadomości.



10. Plan miasta Babylonu (*Koldewey* ryc. 1). E = Eufrat, AS = pierścień zewnętrzny, IS = pierścień wewnętrzny murów, K = Kasr (wzgórze), B = Babil (wzgórze), ET = Etemenanki (wieża Babel).

---

[1]) Z Herodota czerpie Plinius *H. N.* VI 121, Orosius II 6, Schol. Iuven. X 50. 171, a częściowo Tzetzes *Chil.* IX 568 sq., Eustathius ad Dion. Perieg. 1005. Z Ktesiasa Diodor II 7—10. Tzetzes tamże. Z Kleitarcha Diodor II 7—10; głównie Curtius Rufus V 1, 24—35; z Berososa, kapłana Bela za Antiocha I brali Flavius Iosephus, *Ant. Iud.* X 223 n. *Contra Ap.* I 139 n. zach. u Eusebiosa I 47. — Osobno stoi Philostratos, który w *V. Apoll.* I 25 podaje obwód murów na 480 stadjów.

Przeważnie podają obwód murów na 365 stadjów, wysokość na 50 łokci, a grubość na 32 stopy. Różnili się między sobą w wymiarach tylko Herodot, Diodor i Strabo: różnice ich są znaczne i przesadzone, zwłaszcza w odniesieniu do obwodu murów [1]), zato co do wysokości i szerokości cyfry podane nie bardzo odbiegają od rzeczywistości z wyjątkiem Herodota i Diodora.

Wykopaliska [2]), prowadzone przez Niemców od r. 1899—1914 pod kierownictwem Roberta Koldeweya († 1925), wykazały, że obwód murów miał koło 18 *km*; tzn. że wiadomości wszystkich autorów były przesadzone; zato znaleziono istotnie 2 pierścienie murów, zachowane na nieznacznej przestrzeni, we wschodniej stronie, pod postacią wałów niskich, z których część odkopano (*ryc.* 10). Z pierścienia zewnętrznego istnieje wał idący z północnego zachodu na południowy wschód na przestrzeni 4400 *m*, potem w połowie się załamujący prawie pod kątem prostym w kierunku wschodnim, biegnący na przestrzeni 2 *km*. Z pierścienia wewnętrznego (*ryc.* 11) mamy wał z północy na południe idący na przestrzeni 1700 *m*. Z murów nad Eufratem prawie nic nie zachowało się, bo uległy one przeróbkom i zniszczeniu z powodu zmiany koryta Eufratu, który wygiął się w V w. przed Chr. więcej na zachód w esowatą linję, zamiast dawnej mniejwięcej prostej (*ryc.* 10 [3]).

Pierścień wewnętrzny składał się z dwu murów: zachodniego, od strony miasta leżącego, zwanego *Imgur-Bel*, grubego 6.50 *m*, opatrzonego wieżami mniejszemi (8.06 *m* gł. a 9.40—9.70 *m* sz.) i większemi (11.40 dł. a 9.40—9.70 *m* sz.), oddalonemi od siebie o 18.10 *m*. Mur zewnętrzny, przedzielony od tamtego przestrzenią 7.20 *m*, zwał się *Nimitti-Bel* i był dużo cieńszym, bo miał 3.72 *m* grubości; wieże jego (5.10 sz. a 5.80 gł.) były oddalone od siebie o 20.50 *m*. (*ryc.* 12).

Kto zbudował wewnętrzny mur, niewiadomo. Kliny mówią, że mur ten, wraz z miastem zniszczony w 689 r. przy zdobyciu

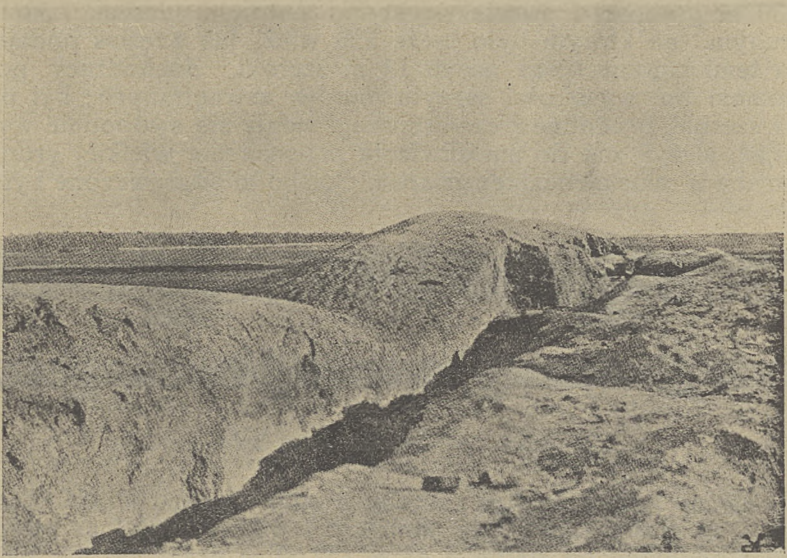
---

[1]) Różnice te tłumaczą się tem, że żaden z tych autorów nie widział już tych murów, bo były one zniszczone przez Dareiosa koło r. 519, cyfry zaś mieli podane przez przewodników, zwykle przesadzających. Poza Herodotem podają oni obwód murów na około 66.5 *km* i być może, że wzięli oni istotny obwód 18—17 *km* za bok miasta i 4-krotnie go pomnożyli, bo miasto miało mieć kształt czworoboku. Różnicę 360 a 365 stadjów należy tak tłumaczyć, że przy podaniu 360 stadjów nie brano pod uwagę podwójnej szerokości Eufratu, wynoszącej 4—5 stadjów (Xenoph. *Cyrop.* VII 5, 8) a ci, co liczyli 365 stadjów, różnicę tę wliczali. Część Eufratu leżała między temi murami.

[2]) Pierwszy zaczął tam kopać w r. 1811 Rich, potem koło r. 1850 badał teren Austen H. Layard, odkrywca Niniwy; w latach 1852—1854 robili tam pomiary Francuzi; z Anglików kopał od 1852 H. Rawlinson, a w 1874 G. Smith. Systematyczne i naukowe wykopaliska datują się od Koldeweya.

[3]) Osobną publikację o murach Babylonu ma wydać teraz Friedr. Wetzel pt. *Die Stadtmauern von Babylon* jako 53 tom *Wissenschaftliche Veröffentlichungen der Deutschen Orient-Gesellschaft.*

miasta przez asyryjskiego króla Sanheriba (pan. r. 705—681) postawił na nowo wraz z miastem Assarhaddon (pan. r. 681—669), twórca nowej wieży babilońskiej, tzw. *E-te-menanki*[1]),



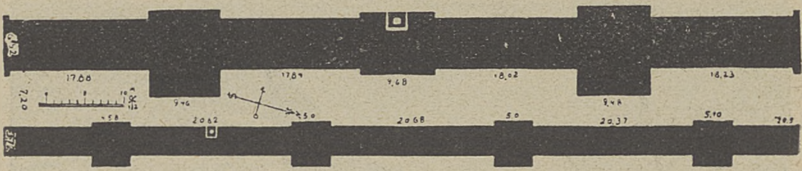
11. Koniec północny wewnętrznego pierścienia muru miasta (*Koldewey* ryc. 93).

który też zbudował mur zewnętrzny. Mur ten miał koło 10 *km* obwodu, a 8 bram i miał kanały do ścieku wody, był czworoboczny i szedł na drugi brzeg Łufratu. Znowu uszkodzony przy zajęciu Babylonu w 648 r. przez Sardanapala (*Assur-bani-apli*, pan. r. 669—626?), został przez niego naprawiony, jak sam król wspomina (Meissner I s. 298).

Ponieważ wskutek wzrostu miasta w siłę i ludność, mur ten nie wystarczał, dlatego nowobabyloński król Nebukadnecar II (pan. 605—562) kazał wystawić nowy pierścień murów blisko 2 razy większy, bo 18 *km* obwodu liczący, który też taki

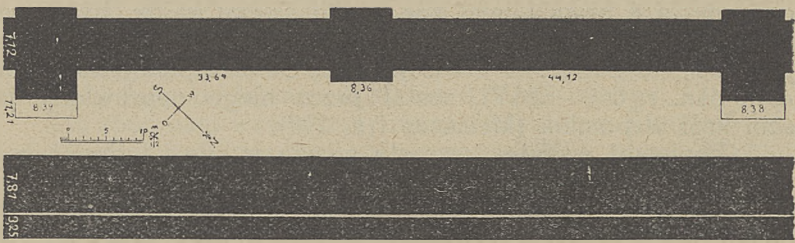
[2]) My znamy ostatnie koleje tej wieży. Zniszczona przez Sanheriba (705—681) wraz z całem miastem w 689 r., została odbudowana na nowo przez jego syna Assarhaddona (681—669), a skończona przez Assurbanipala (669—633 lub 626). Wnet w 648 r. zupełnie znów zniszczona została odbudowaną przez Nabopolassara (626—605), a przez syna jego, Nebukadnecara (605—562) skończona. Istniała do czasów perskich: wtedy poczęła niszczeć od deszczu z tego powodu, że wieża zbudowana była z cegieł niepalonych. Aleksander Wielki myślal o jej odnowieniu, względnie o zupełnej odbudowie, bo kazał usunąć z tamtej rumowisko, ale śmierć jego to przerwała i w takim została stanie aż zupełnie zniszczała dzisiaj. Arabowie tak ją rozkopali z fundamentów, że dziś jest tam duża dziura czworoboczna, zwana przez Arabów *Sachn*. Rekonstrukcję daje Koldewey.

zachwyt wywołał, że autorowie starożytni stale o nim mówią. Pierścień ten składał się właściwie z 3 murów i z boiska między 2 murami leżącego, a stał nad okopem szerokim i głębokim, wypełnionym wodą. Przytykający do okopu mur miał 3.30 *m* grubości i prawie się stykał z drugim murem, 7.80 *m* grubym, na którym było może 250 wież, jak Ktesias podaje. Za temi murami biegł nasyp 12 *m* szeroki, dochodzący poziomem do wysokości szczytu murów zewnętrznych; był on tak szeroki, że istotnie 2 czworoprzęgi mogły się swobodnie wymijać, służył zaś do umożliwienia przesunięcia wielkiej grupy wojska w razie niebezpieczeństwa. Boisko to odgraniczone było



12. Część wewnętrznego pierścienia muru miasta (*Koldewey* ryc. 94).

od strony miasta trzecim murem, u stóp którego leżało. Mur ten 7 *m* gruby miał wieże mniejsze i większe, 8.37 *m* szerokie i oddalone od siebie o 44 *m* (52.50 *m* licząc od ich osi), tj. o 100 łokci babilońskich (po 0·50 *m*). Z 15 wież pozostały ślady; było ich koło 360, jeżeli się przyjmie obwód muru



13. Część zewnętrznego pierścienia muru miasta (*Koldewey* ryc. 2).

18 *km* o kształcie czworoboku, przez co na jednym boku stałoby przeciętnie 90 wież (*ryc.* 13).

Szerokość tego pierścienia była imponująca, bo miała 30 *m*: mury były nie z kamienia, jak w Grecji zawsze w Rzymie i w średniowieczu często bywało, lecz z cegły palonej (zewnętrzny mur) i niepalonej (wewnętrzny mur), grubej 8—10 *cm* a długiej i szerokiej 32—33 *cm*. Cegły te spajano zwykle asfaltem od strony więcej wystawionej na niebezpieczeństwo, lub kładziono bez żadnej zaprawy od strony miasta. Na szczycie murów i baszt stały blanki w kształcie 3—4 schodów. Ile wy-

sokość murów, od fundamentu licząc, mogła wynosić, niewiadomo: być może jednak, że cyfry podane przez autorów starożytnych dwadzieścia kilka *m* odpowiadają istotnemu stanowi rzeczy. W każdym razie dzięki tym murom był Babylon najpotężniejszą fortecą na wschodzie, potężniejszą od Niniwy, zburzonej w r. 612 przez Medów.

Oprócz tych 2 pierścieni murów posiadało miasto mury od strony rzeki Eufratu, zbudowane przez Nabopolessara (626—605) czy Nabonaida (556—539), władców nowobabylońskich z Chaldei. Nadto osobno murami otoczone były 3 zamki, położone na 2 pagórkach, *Babil* na północy, a *Kasr* [1]) 3—4 razy większym, ale zato niższym od Babilu, najlepiej zbadanym.

III

Głównie Nebukadnecar (605—562 [2]), potężny władca, wielki wojownik i budowniczy, te zamki pobudował, z których na pagórku Kasr były 3 (1 jego ojca, 2 jego), obwiedzione potężnym potrójnym murem coraz wyższym. Tento władca miał także zbudować [3]) dla swej żony słynne ogrody wiszące (κρεμαστὸς παράδεισος lub κῆπος, *pensiles horti*; *ryc.* 14). Pod tą nazwą przekazali potomności ich opis Ktesias u Diodora II 10, Berosos u Flaviusa Iosepha (*Antiqu. Iud.* X 11), Strabon XVI 1, 5 i Curtius Rufus V 1. Żaden z tych autorów nie mówi o Semiramidzie [4]), z którą tradycja te ogrody zwykle

---

[1]) Babil jest nazwą starożytną pagórka, od którego miasto wzięło nazwę jako Bab-Ilani (‘brama’). Pagórek ten jest dotąd prawie nieodkopany. Kasr zaś jest nazwą dzisiejszą na oznaczenie pagórka w środku miasta leżącego: na nim był zamek Nabopolassara, który syn jego Nebukadnecar zburzył i na jego miejscu nowy wystawił. Na północ od tego wystawił on jeszcze wspanialszy, właściwą fortecę.

[2]) To największy budowniczy Babylonu, o czem mówią nam napisy i wykopaliska. On cały kraj i stolicę, zniszczone wojnami stuletniemi z Assyrją, odbudował i wiele nowych świątyń i innych budowli wzniósł; on wybudował dla zabezpieczenia kraju od napadu wroga mur, przeszło 30 *km* idący od Eufratu do Tygrysu na zachód od Babylonu (od miasta Opis do Sippar), którego rozmiary przesadza Xenophon *Anab.* II 4, 12, podając długość na 20 parasang (113½ *km*), szer. 20 stóp, a wys. 100 stóp. Mur ten pod nazwą muru Medów lub muru Semiramidy słynął w starożytności. On przeprowadził kanalizację i nawodnienie odpowiednie. On zbudował szereg świątyń w mieście, dziś w części odkopywanych. Za niego cywilizacja mezopotamska doszła do szczytu rozwoju.

[3]) Ogrody te leżą w kompleksie pałacu przez niego zbudowanego (Koldewey s. 90—100 *Der Gewölbebau* fig. 59—62).

[4]) Semiramis, mityczna królowa, znana autorom głównie dzięki Ktesiasowi (u Diodora II 7), który z nią złączył powstanie i historję Babylonu i jego głównych budowli. W ostatnich czasach utrwala się przekonanie, że ta Semiramida, mityczna żona Ninosa, będącego królem Niniwy, jest historyczną *Sammuramat*, królową asyryjską, żoną Szamszi-Adad, która sprawowała rządy w imieniu małoletniego syna Adad-nirasi III (805--782 r., por. Unger s. 31) przez 5 lat (810—805) a na politykę jego wpływała. Być może, że ona pierwsza założyła taki ogród wiszący w Babylonie, za którego wzorem Nebukadnecar zbudował ogród ten na Kasr.

łączyła. Berosos wyraźnie podaje, że istniały one w pałacu zbudowanym przez króla Nebukadnecara, na kamiennym fundamencie się wznoszące, zrobione dla żony króla, z Medów



14. Rekonstrukcja ogrodów wiszących (*Art and Arch.* III 1916, 132).

pochodzącej i tęskniącej za górami i lasami rodzinnemi (ogrody te miały zastąpić te góry i lasy). Ktesias mówi, że wznosiły się na Akropoli, i że zrobiono je dla żony innego króla, z Persji pochodzącej, dla zastąpienia jej widoku stron rodzinnych (to samo Curtius).

Ogród to był sztuczny, gdyż wzniesiony na fundamentach z 20 ścian, odległych od siebie o 11 stóp (koło 3·5 *m*) (Curtius): miał on kształt czworoboku o boku 4 πλέθρα (tj. 30·83 *m*) = 123·32 *m* (Strabon i Diodor). Drzewa wysokie były na 50 stóp (Curtius), więc koło 15 *m*.

Fundamenta ogrodu stanowiły krużganki (σύριγγες) o sklepieniu beczkowem wys. 50 łokci (koło 25 *m*) a 10 łokci (koło 5 *m*) szerokiem. Na tem sklepieniu umieszczono dwa pokłady cegieł, obłożone z dołu asfaltem i sitowiem; na cegłach leżała powłoka ołowiana, a na niej dopiero gruba warstwa ziemi, by największe drzewa mogły w niej zapuścić korzenie.

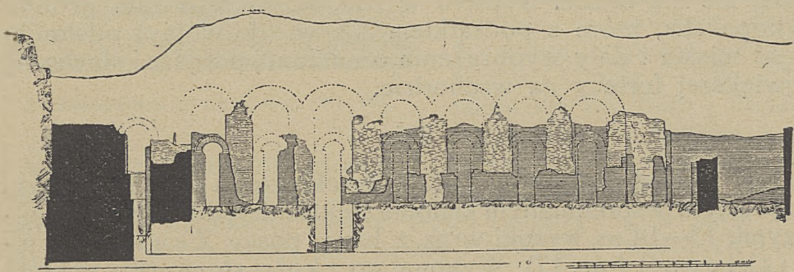
Opisy te naprowadziły przy wykopaliskach na Kasr Koldeweya na domysł że ogrody wiszące znajdowały się w rogu północno-wschodnim zamku południowego na Kasr, gdzie od-

krył istotnie 14 komór kamiennych z wapienia z Libanon ze sklepieniem beczkowem, których 16 ścian z 4-bocznemi ścianami dają cyfrę 20, przez Curtiusa podaną o fundamentach (*ryc*. 15).



15. Ruiny sklepień, widziane z płn. zachodu (*Koldewey* ryc. 59).

Komory te ułożone są w dwa rzędy po siedm z każdej strony wzdłuż korytarza środkowego. Ich architektura przeto dzięki budowie sklepienia beczkowego, oparta tylko na ścianach (*ryc*. 16 [1]),



16. Przekrój przez system sklepień (*Koldewey* ryc. 62).

jest jedyną, jaka się na ziemiach assyryjsko-babilońskich spotyka [2]). Komory służyły zapewno na skład rzeczy, bo były ciemne i otaczał je mur, poza którym były też komory;

[1]) Koldewey s. 91 ryc. 59 i s. 94 ryc. 62.

[2]) Do tego czasu były tam łuki, ale zasypane ziemią, i w tej ziemi, jak i w murach własnych oparcie dla swego ciężaru mające; tutaj ciężar sklepienia spoczywa tylko na ścianach, gdyż izby te były puste, wskutek tego komory środkowe mają grubsze ściany, a boczne cieńsze, bo oparcie mają i w ziemi je obsypującej z jednej strony.

w jednej z nich znaleziono studnię, skąd szła woda zapomocą specjalnych urządzeń na górę, do ogrodu, leżącego nad temi komorami. Był to zatem sztuczny ogród, na tych komorach-fundamentach leżący, przez co nazwa powstała ogrodu wiszącego. Rozmiary jego są 4 razy mniejsze, niż autorzy podają; zapewne pisarze ci wzięli ostatni obwód jego za bok, i stąd takie wielkie rozmiary podali. Musiał on być nietyle pięknym, ile słynnym, kiedy zaliczono go do cudów świata i podziwiano w nim przedewszystkiem konstrukcję.

Jak długo on istniał, trudno powiedzieć, bo niema na to dowodów. Łączą się one, jak i mury Babylonu, ściśle z losami tego miasta, które wnet mimo kolosalnych murów dostało się w ręce Persów w 539 r. Oszczędzone przez Cyrusa wtedy, musiało zniszczyć pierścień zewnętrzny swych murów po zdobyciu przez Dareiosa w 519 r. Pierścień ten był sławnym, kiedy ci pisarze starożytni nie widząc go tyle o nim pisali.

Za Persów Babylon był siedzibą satrapy i nieco podupadł. Aleksander W. zająwszy go bez walki zrobił swoją stolicą i chciał podnieść do dawnej chwały, ale nagła śmierć młodego króla w 323 przeszkodziła temu. Potem zaczyna się powolny upadek miasta tak z powodu walk, jak i z powodu przeniesienia stolicy do Seleucji. Proces upadku za Seleucydów[1]), którzy to miasto mieli, przyśpiesza się za rządów Partów (od 139 prz. Chr. — 226 po Chr.) — a więcej jeszcze za Sasanidów (226–636). Pustoszeje ono za Arabów tak, że do 1200 r. nie było tam żadnej osady. I sprawdziły się słowa Jeremiasza (L 39), że tylko szakale i dzikie zwierzęta w nim mieszkać będą, ale nie ludzie. Dopiero w XIX w. zaczęto tam próbne wykopaliska, które z początkiem XX w. (do wojny) odsłoniły część miasta i dały wyobrażenie o minionej potędze i sławie tej największej fortecy na wschodzie.

IV

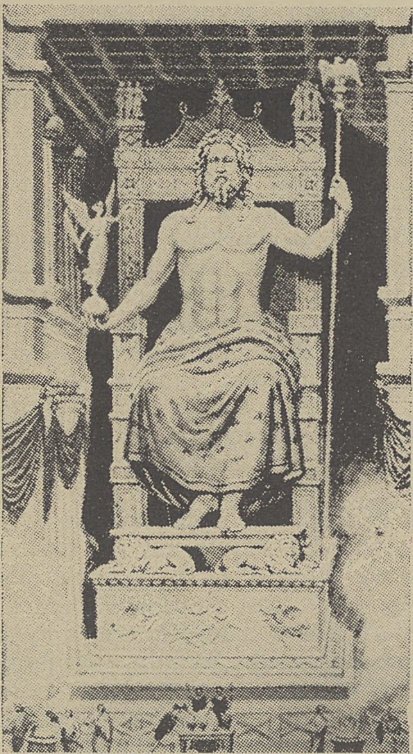
Z pośród zabytków świata greckiego za cud najstarszy, a czwarty w wspomnianym kanonie aleksandryjskim, uważano olbrzymi, 13—14 *m* wysoki wraz z bazą, posąg Zeusa Olimpijskiego[1]) (*ryc.* 17). Wykonał go z kości słoniowej i ze złota Pheidias z Aten u schyłku swego życia w latach, jak się zdaje,

---

[1]) Hadrian, zwiedzający to miasto w r. 115 po Chr., znalazł już ruiny.

[1]) Literaturę podaje: H. Hitzig - H. Bluemner, *Pausaniae Graeciae Descriptio*, Lipsk 1901, II 1, s. 339 n. Omawia posąg tego Zeusa J. Overbeck, *Geschichte der griechischen Plastik*, Lipsk 1893, I[4] s. 356—363, M. Collignon, *Gesch. d. griech. Plastik* I s. 557—566, H. Lechat, *Phidias et la sculpture grecque au V-e siècle*, Paryż 1924, 91—97 i podręczniki Springera, Ducatiego itd. Z polskich omawia Niobidów na tronie K. Michałowski w Kwart. Klas. I 1927, s. 217—232. Dokładny opis tronu podał Giglioli w *Mem. d. Acc. dei Lincei* 1920, Ser. V. Vol. XVI, fasc. VI s. 19 e pt. *Il trono dello Zeus di Fidia in Olimpia*.

437–432, lub 432–428 [1]). Posąg ten zdobił świątynię Zeusa w Olimpji wybudowaną w latach 470—456 i istniał przeszło ośm wieków przez całą starożytność grecką, jako największe arcydzieło rzeźby i symbol hellenizmu. Zniszczony w V w. po Chr. zachował się w pamięci dzięki wzmiankom pisarzy i podobiznom na monetach. Najwięcej o nim wiadomości podał Pausanias, ów starożytny Baedecker, który w połowie II w. po Chr. zwiedzał całą Grecję, i co widział i słyszał opisał w *Podróży po Grecji.*



17. Rekonstrukcja (*Art and Arch.* 1916, 280).

Pausanias V 11 tak podaje: Na tronie siedzi bóg, wykonany ze złota i z kości słoniowej; na głowie jego leży wieniec, naśladujący gałązki oliwne. W prawicy dzierży Nikę z kości słoniowej i ze złota, trzymającą opaskę (zwycięstwa) i z wieńcem na głowie; w lewej ręce boga spoczywa berło zdobne wszelkiemi metalami. Ptak siedzący na berle — to orzeł. Również ze złota ma bóg sandały i płaszcz: płaszcz przetykają postacie istot żyjących i kwiaty — lilje. Tron mieni się od złota i kamieni (szlachetnych), hebanu i kości słoniowej; są na nim postacie barwą oddane i figury wyrzeźbione. Niki (boginie zwycięstwa) są cztery, mające wygląd tańczących na każdej nodze tronu (u góry? [2]), a dwie inne są u dołu każdej nogi. Do jednej i drugiej z przednich [3]) nóg przylegają chłopcy tebańscy (zdaje się, martwi), porwani przez

[1]) Chronologja ta jest bardzo sporna. Większa część archeologów zwłaszcza dawniejszych (Quatremère de Quincy, Schöll, Furtwängler, Collignon, Loewy, Giglioli, Lechat) uważają Zeusa za ostatnie dzieło Pheidiasa wykonane w latach 437—432. Inni (Hekler, *Pheidias* s. 28 i Lechat s. 78) wyznaczają go na czasy po r. 432. Picard zaś (*La sculpture antique* II s. 4), Schrader *Phidias* i Michałowski s. 218 przyjmują lata 456—447 jako datę powstania dzieła. Literaturę do Pheidiasa podaje Picard II s. 29—30.

[2]) Słowa podane w nawiasie są objaśnieniem dzisiejszych archeologów.

[3]) Sfinksy z chłopcami służyły prawdopodobnie za podporę obu poręczy; pod niemi po obu bokach tronu byli, zdaje się, ugrupowani w dwu fryzach Niobidzi.

sfinksy, a pod sfinksami Apollon i Artemis ostrzeliwują dzieci Nioby (pewnie była to płaskorzeźba). Między nogami tronu są cztery poprzecznice, każda idąca od jednej nogi do drugiej. Na poprzecznicy naprzeciw wejścia jest siedm figur rzeźbionych; ósma z nich niewiadomo w jaki sposób zniknęła. Byłyby to przedstawienia dawnych zapasów (tj. od olimpjady 25 = 680 r. wprowadzonych: δρόμος, δίαυλος, δόλιχος, πένταθλον, πάλη, πυγμή, ἅρμα i jedno w olimpjadzie 33 = 648 r. z wprowadzonych παγκράτιον, κέλης) (zdanie to nasuwa dużo trudności, stąd usunięte). Mówią, że (z pośród tych figur) jeden, (młodzieniec), wieńczący sobie skroń opaską, podobny był z postaci do Pantarkesa, młodzieniaszka z Elidy, ulubieńca Pheidiasa. Odniósł on w 86 olimpjadzie (436 r.) zwycięstwo w zapasach chłopięcych. Na reszcie poprzecznic widać zastęp walczący razem z Heraklesem przeciw Amazonkom; liczba ich po obu stronach wynosi 29 osób; wśród walczących razem z Heraklesem znajduje się i Theseus. Tron dźwigają nietylko nogi, ale i kolumienki równe (wysokością) nogom, stojące pośród nich. Nie można wejść wcale pod tron (tak), jak właśnie w Amyklach[1]) w popod środek tronu się wchodzi; w Olimpji bowiem jest sporządzona balustrada na kształt muru jako odgrodzenie.

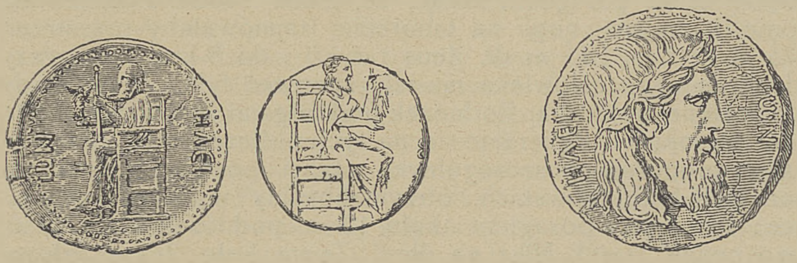
Ta część balustrady, która znajduje się naprzeciw drzwi, jest pociągnięta jedynie barwą niebieską, reszta zaś ma malowidła Panainosa (brata Pheidiasa). Wśród nich znajduje się Atlas, dźwigający niebo i ziemię; obok stoi Herakles, chcący wyręczyć chwilowo w dźwiganiu Atlasa, a dalej Theseus i Peirithoos, Hellada i Salamina, dzierżąca w ręku ozdobę, strojącą końce okrętów, sterczące ku górze (tzw. ἄφλαστον); z czynów Heraklesa widać zapasy ze lwem nemejskim, a dalej zbrodniczy czyn Aiasa, spełniony na Kassandrze; (jest) i Hippodamia, córka Oinomaosa, z matką, a dalej Prometheus spętany okowami, i Herakles na niego patrzący... Ostatnie miejsce na malowidle zajmuje Pentesilea, oddająca ducha i Achilles ją podtrzymujący; dwie Hesperydy trzymają jabłka, nad któremi straż wedle podania miały powierzoną... U samej góry tronu wykonał Pheidias ponad głową posągu Charyty i Hory, z każdej strony po trzy (córki Zeusa)... Podnóżek pod stopami Zeusa ma wyrzeźbione złote lwy i walkę Theseusa przeciw Amazonkom... Na bazie dźwigającej tron widzimy jeszcze inne przyozdobienie, odnoszące się do Zeusa; są to wykonani ze złota (w płaskorzeźbie) Helios wsiadający na rydwan, Zeus i Hera, (Hephaistos) a koło niego Charyta; tuż przy niej Hermes, a przy Hermesie Hestia; za nią jest Eros, przyjmujący Aphroditę, wyłaniającą się z morza. Aphroditę wieńczy Peitho.

---

[1]) Tron ten, zdobny płaskorzeźbami, a dźwigający posąg kultowy Apollona, wykonał Bathykles, pracujący głównie w Sparcie w VI w. prz. Chr.

Wyrzeźbiony jest i Apollon z Artemidą, Athena i Herakles, a na samem już końcu bazy Amphitrite i Poseidon jak i Selene, popędzająca zdaje się konia. Inni mówią, że bogini powozi mułem, a nie koniem...

Jedyny ten opis, jaki po tym posągu pozostał, jest mimo podania szczegółów dość niedokładny i nasuwa wiele wątpliwości do dziś jeszcze nie wyświetlonych. Niewiadomo, w jakim stosunku była rozdzielona kość słoniowa i złoto, w czem leżało ogólne wrażenie; dalej niewiadomo, jak wielkie były poszczególne części boga, tronu i innych postaci zdobiących tron. Nie wiemy też, gdzie i jak były one rozmieszczone. Nadto opis Pausaniasa nie zastąpi nigdy wyglądu samego posągu, zwłaszcza, że nie mamy żadnego dzieła, któreby choć w kopji oddawało oryginał. Słabe pojęcie o całości dają jedynie bronzowe monety z czasów Hadriana z roku 129 po Chr., znajdujące się w Berlinie i we Florencji, na których widnieje z profilu ten posąg, pozbawiony jednak bazy (*ryc.* 18). Dzięki tym monetom możemy uzmysłowić sobie jedynie postawę boga, a raczej sposób jego siedzenia i wygląd tronu. Bóg siedział zwrócony przodem do widza, okryty zapewne tylko w części płaszczem, spadającym z lewego ramienia na nogi. Na wysokości piersi trzymał na dłoni prawej



18. Monety elidzkie, przedstawiające Zeusa Ol. (*Overbeck* ryc. 90).

ręki niepodpartej kolumienką, opierającej się na poręczy i wyciągniętej przed siebie Nikę, zwróconą w części do niego. Lewe ramię niepodparte na poręczy i od łokcia więcej w bok wysunięte, dzierżyło berło, trzymane ruchem spokojnym, nie patetycznym, jaki spotyka się w późniejszej sztuce. Nogi były nierówno zgięte, ale nie pod kątem 90^0, gdyż prawa była więcej a lewa mniej wysunięta. Głowa jego, zachowana w słabej odbitce na monecie hadrianowskiej (w Paryżu) i na staterach olimpijskich z końca V a pocz. IV w., ma wyraz spokojny, dobrotliwy, ojcowski, a nie groźny. Czoło dość proste, oko głęboko osadzone, włosy długie, spadające na barki, ujęte wieńcem, usta lekko otwarte. W całości z przodu wyglądał ten posąg zapewne tak, jak go przedstawiają dwa malowidła

pod jego wpływem powstałe, jedno około 400 r. przed Chr. przedstawiające Hadesa na ścianie grobowca w Vulci [1]), a drugie z około 130 po Chr., znaleziono w Eleusis, odnoszące się do Zeusa olimpijskiego w Atenach. Malowidła te różnią się od pierwowzoru innem ułożeniem ramion i brakiem bazy, na której zwyczajem ówczesnym musiał znajdować się podpis Pheidiasa, zachowany u Pausaniasa V 10, 2: „Pheidias, syn Charmidesa z Aten, mnie wykonał“.

Artysta dał dziełu rozmiary kolosalne, bo posąg ten wraz ze swoją bazą, wynosił około 13—14 *m* i zajmował sobą niemal $^1/_3$ nawy środkowej; wywoływał wrażenie większego, niż był w istocie, gdyż głową sięgał sufitu, który byłby rozwalił, jak mówi Strabon VIII 353, gdyby był powstał. Rozmiary tego posągu zaznaczone ogólnie w opisie Pausaniasa (V 1, 9) podawane są przez późniejszych pisarzy na 60, 100 stóp, a nawet na 150 łokci (18 *m*, 30 *m*, 89 *m* [3]), zupełnie fantastycznie, gdyż pomiary świątyni tej dokonane przez Niemców, zwłaszcza przez Dörpfelda [4]), wykazały, że wysokość celi, w której stał posąg Zeusa wynosiła około 14 *m*. Baza posągu jak można wnosić ze śladów zachowanych na posadzce w Olimpji, wynosiła 6·65 *m* szer., 9·93 *m* głębokości i 1·10 *m* wysokości. Wymiary tej bazy odpowiadałyby temu posągowi, licząc, że jedna osoba siedząca na tronie i mająca nogi na taborecie, zajmowałaby przestrzeń 0·75 *m* szer. $\times$ 1·15 *m* dł. Zeus zaś, $7^1/_2$ do 8-krotnie wyższy od normalnego człowieka musiał zajmować tyle, ile te ślady odnalezione wskazują. Podnóżek pod nogami Zeusa miał około $^3/_4$ *m* wysokości. Opierając się na tych obliczeniach i uwzględniając proporcje poszczególnych części posągu i tronu na monetach hadrianowskich, otrzymalibyśmy wymiary następujące: sam tron z posągiem około 12 *m*, podnóżek koło $^3/_4$ m, baza ponad 1 *m* [5]), Nike na dłoni Zeusa koło $2^1/_2$ *m*, głowa około 2 *m*. Wymiary te pomniejsza Franz Winter [6]), według którego Zeus miałby 10 *m*, postaci na bazie (narodziny Aphrodity) po 0·73 *m* wys., a 0·345 *m* szer.; figury na poprzecznicach (Amazonomachja i 8 alegoryj zapasów), byłyby 0·70 *m* wys. a 0·40—0·45 *m* szer. Posąg wraz z bazą wynosiłby według niego około 12 *m* wysokości. Jaką wysokość miały inne postaci, nie można nawet w przybliżeniu podać, bo żadnych niema na to danych.

---

[1]) *Monumenti antichi* XXVII 1922, s. 288 fig. 35.

[2]) Collignon s. 561 fig. 269.

[3]) Hygin. fab. 223, Vibius Sequester Append. e cod. Revii s. 37 ed. Oberlin. Ampelius, *Lib. mem.* 8.

[4]) Olympia, Textband II, Baudenkmäler I s. 14.

[5]) Collignon I 558 i Dörpfeld przyjmują 14 *m* na całość; E. Petersen, *Die Kunst* des *Phidias* i Overbeck s. 358 przyjmuje 13 *m*.

[6]) *Der Zeus und die Athene Parthenos des Phidias (Oest. Jahr.* XVIII 1915, 1—16).

Te imponujące rozmiary boga, symbolizujące jego potęgę fizyczną, wymagały odpowiedniej odległości, by oko mogło je w całości objąć. Temu odpowiadałaby odległość 17 *m*, w jakiej umieszczone były drzwi, po przejściu których doznawało się najsilniejszego wrażenia. Wpływały na to nietylko same rozmiary posągu, ale przedewszystkiem jego piękno plastyczne i malarskie. Artysta tej miary, co Pheidias, będący u szczytu swego twórczego genjuszu i mający do pomocy dwóch jeszcze artystów, malarza Panainosa (swego brata) i cyzelera Kolotesa (ucznia swego[1]), stworzył dzieło, które w starożytności uchodziło za najpiękniejsze, było symbolem religji helleńskiej i słusznie zaliczone zostało do cudów świata. Te wszystkie cechy, któremi odznaczała się sztuka grecka V w., Pheidias doprowadził w Zeusie do zenitu, dając idealne piękno, ujmujące istotę bóstwa, w którego twarzy uwydatniała się nadprzyrodzona dobroć, łagodność i majestatyczny spokój, jak poświadczają pisarze starożytni[2]). Jest to zdaniem ich dobrotliwy i łagodny dawca życia i wszystkich dóbr, ojciec, zbawca i opiekun śmiertelnych. Przy nim najnieszczęśliwszy człowiek zapomina o swych cierpieniach, bo tyle światła i dobroci ma on w swej twarzy (Dion Chrys., *Or*. XII itd.). Cicero *Orat*. 2, 8, podnosi jego idealne piękno, które według Quintiliana *Inst. or*. XII 10, 9 przyczyniało się do pogłębienia religji. Arrian *Epict*. I 6, 23 każe iść wszystkim do Olimpji, by podziwiać to dzieło, gdyż byłoby nieszczęściem umrzeć nie widząc tego. Dziełem tem przewyższył Pheidias wszystkich artystów. Sam Zeus według podania zapytany przez Pheidiasa o zdanie, miał piorunem, padłym obok posągu, wyrazić swe zadowolenie. Wrażenie, jakie posąg Zeusa wywierał, było tak silne, że Aemilius Paulus, przyszedłszy do Olimpji, złożył mu większą ofiarę niż zamierzał, gdyż rzeczywistość przechodziła wszelkie jego oczekiwania (Livius XLV 28. Polyb. XXX 15, 3).

Na podstawie tych wiadomości literackich trzeba przyjąć, że Pheidias ujął w skończenie doskonałej formie duchową istotę boga, jego piękno fizyczne i moralne, wszechmoc i potęgę. Przedstawił go jako władcę bogów i ludzi, ale nie groźnego *(Iupiter tonans)*, lecz dobrotliwego. Dlatego odrzucić należy te wiadomości autorów[3]), którzy mówią, że źródłem jego natchnienia były trzy wiersze Homera (H. I 527—529), malujące groźnego Zeusa.

Techniczne wykonanie tego dzieła przedstawiało wielkie trudności, gdyż artysta używać musiał różnorodnego materjału. Z kości słoniowej były nagie części bóstwa, jako to twarz, tors, ramiona i częściowo nogi, jak też twarz Niki i niektóre

---

[1]) Plinius *Nat. Hist.* XXXV 54. XXXIV 87.

[2]) Overbeck, *Schriftquellen* Nr. 692—755.

[3]) Strab. VIII 353, Macrob. *Sat.* V 13, Valer. Max. III 7 ext. 4. Dion Chrys. *Or.* 85 s. 417.

ozdoby tronu. W tym celu trzeba było ciąć kły słonia (brano część końcową i środkową jako najlepsze) na cienkie płytki, mające 0·16 do 0·65 *m*, i 0·054 *m* grube, rozpłaszczać je i spajać klejem ryb z morza Kaspijskiego[1]). W takich płytach dopiero rzeźbiono. Oprócz kości słoniowej używał artysta złotej blachy, z której wykonane były szaty, włosy, broda i sandały Zeusa, szata i włosy Niki, dwa lwy dźwigające podnóżek i płaskorzeźby na bazie, przedstawiające narodziny Aphrodity wobec 16 bóstw. Złota tego musiało być bardzo dużo, kiedy dla równie wielkiego dzieła, jakiem była Athena Parthenos, zużył artysta około 1152 *kg*. Złączenie tych dwu materjałów, złota i kości słoniowej, tzw. chryselefantyny[2]), było tylko przez niektórych artystów greckich V w. praktykowane i wymagało nadzwyczajnego opanowania technicznego. Trzecim materjałem był heban, zapewne sprowadzany z syryjskiego Libanu, a użyty do wykonania tronu. Na nim techniką snycerską wyrzeźbił grupy, wyliczone przez Pausaniasa w opisie tronu; przyozdobił zaś je szlachetnemi kamieniami, kością słoniową i złotem. Berło metalowe wysadzane było drogiemi kamieniami. Na złotym płaszczu boga linje i postaci były inkrustowane lub polychromowane specjalnym stopem złota z innym metalem. Wieniec złoty oliwny na głowie Zeusa musiał też być odpowiednio zabarwiony. Te kolory, na jakie składał się różnobarwny materjał, musiał artysta odpowiednio stonować, by wytworzyć harmonję, w czem być może pomagał mu brat jego, malarz. By osłabić kontrast złota i kości słoniowej, musiał artysta nagie części ciała swemi sposobami zapewne spatynować, ze złota zaś przy pomocy stopu czy emalji wydobywał odpowiednie tony. Musiał również barwy tronu złagodzić, by nie zaćmiewały wrażenia, jakie miał wywoływać sam bóg. Wrażenie malarskie boga i tronu podnosiła posadzka z ciemnego eleusyjskiego kamienia, na której ten tron się wznosił i balustrada olśniewającej białości, odgradzająca posąg od reszty celi; użyto na ten cel marmuru pentelikońskiego, a nie paryjskiego, jak podaje mylnie Pausanias V 11, 10. Przy wydobyciu i sharmonizowaniu barw liczył się artysta z oświetleniem, nie bardzo obfitem, gdyż światło padało tylko przez drzwi 5 *m* szer., a przeszło 17 *m* odległe (wysokość ich nieznana). Obok wydobycia odpowiednich barw z materjału Pheidias stworzył w płaskorzeźbie i rzeźbie krągłej szereg postaci (było ich

---

[1]) Klej ten przejrzysty po wyschnięciu tak spajał płytki, że nie można było ich rozłamać. Spojone płytki były jeszcze retuszowane (Daremberg-Saglio *(Dict. des Antiqu.* s. v. *Ebur)*. Dziś sposób ten jest nieznany.

[2]) Posąg z chryselefantyny wyglądał w ten sposób, że powierzchnia ciała była ze złota i kości słoniowej, a środek pusty zawierał rusztowanie drewniane, na którem ta powłoka zewnętrzna była rozpięta i przymocowana. Do konserwacji powłoki służyła oliwa w miejscach wilgotnych, a woda w suchych, rozprowadzana odpowiedniemi rurkami.

około 120—130 na tronie[1]), obdarzając zapewne każdą samodzielnem życiem, i wyposażając je w idealne piękno. Jako pełne rzeźby były: Nike na ręku, orzeł, Hory, Charyty, sfinksy z chłopcami, lwy i może Niki na nogach i 8 alegoryj zapasów tronu; reliefami zaś byli: Niobidzi, obie Amazonomachie, narodziny Aphrodity. Prócz tych form artystycznych postacie te wyrażały pewną treść, symbolizującą potęgę i wszechmoc boga. Nike, z opaską w ręku na jego dłoni stojąca, symbolizowała to zwycięstwo, które zależy od woli Zeusa tak w pokoju na arenie olimpijskiej (8 figur zapaśników) jak i na wojnie (dwie Amazonomachje — alegorje walk Greków z Persami). O jego wszechmocy, karcącej butnych, mówili Niobidzi. Sfinksy, porywające chłopców w kwiecie życia, wskazywały, że Zeus jest panem życia i śmierci. Obok tych oznak jego potęgi i mocy, wzbudzającej u widza bojaźń bożą, dał mu artysta czar, łagodność i dobroć, zaznaczając ją nietylko w wyrazie twarzy, ale i otaczając głowę jego boginiami wdzięku i młodości (3 Hory i 3 Charyty). O miłości, dźwigni życia, mówiły narodziny Aphrodity, umieszczone na bazie, dźwigającej Zeusa. Koroną całego dzieła była głowa wywołująca tyle zachwytów u starożytnych[2]). Nic dziwnego, że arcydzieło to o takiem bogactwie form i motywów, uchodziło za najwyższy wyraz sztuki i było symbolem religji. Być może nawet, jak przypuszcza Furtwängler, posąg ten, zwłaszcza głowa, wpłynęła na powstanie typu Chrystusa zaczerpniętego z Bizancjum, jaki pojawia się na zachodzie i który powoli wypiera dawny typ Chrystusa bez brody, z włosami kędzierzawemi.

Posąg ten wymagał ze względu na swą strukturę nadzwyczajnej konserwacji, nad czem mieli czuwać potomkowie Pheidiasa tz. φαιδρύνται (Paus. V 14, 4). Opary idące z rzeczki Alpheiosu wpływały szkodliwie na niego, czemu miała zaradzić oliwa sącząca się z rurek po całym posągu

---

[1]) Były to następujące: 1 Nika w ręku, 24 Nik na nogach tronu, po 4 u dołu, a po 2 u góry, 3 Charyty, 3 Hory, 8 alegoryj zapasów, 29 osób na poprzecznicach tronu z Amazonomachją, 17 bóstw na bazie z urodzeniem Aphrodity i 2 rydwany, 17 przy Niobidach (15 Niobidów i 2 bóstwa), 17+1 lew na obrazie Panainosa, kilkanaście zapewne w Amazonomachji na podnóżku, 2 lwy z podnóżka, 2 chłopcy i 2 sfinksy i orzeł. Postaci ludzkich było około 130—140, a zwierzęcych 10. Jeśli odliczy się 18 postaci z obrazu Panainosa, to na Pheidiasa wypada około 120—130 postaci, tj. około 110—120 ludzkich i 9 zwierzęcych.

[2]) Z polskich pisarzy najładniej oddał wrażenie tego posągu Lucjan Rydel, *Ferenike i Pejsidoros* 1909, 66: „Ale czemże była kruszcu drogocenność, czem kości słoniowej wspaniałość, czem odpryski łączone, grające w drogich kamieniach, wobec nadludzkiej piękności tego zjawiska! Przecudne linje posągu płynęły od głów do stóp majestatycznym rytmem i zlewały się w jakąś niewypowiedzianą niebiańską harmonję. Słodka dobroć, nadziemska cisza, przedwieczna pogoda i piorunowa moc wiązały się i przenikały wzajem w tej postaci. Boskości łuna od niej biła i słoneczna aureola rozpalała się na jej skroniach“.

i ściekająca na posadzkę. Zapewne pod wpływem atmosferycznym doznał uszkodzenia tak wielkiego, że dopiero Damophon, jeden z wybitnych rzeźbiarzy II w. przed Chr., mógł go naprawić (Paus. IV 31, 6). W tym samym czasie, tj. koło



19. Głowa Zeuza, znaleziona w Cyrenaice (*Africa Ital.* t. IV).

r. 150, podarował Antiochos IV wspaniałą kotarę, prawdopodobnie zabraną ze świątyni jerozolimskiej przy zdobyciu miasta w r. 168. Za Juliusa Caesara miał piorun uderzyć w posąg, ale nieszkodliwie (Euseb. *Praep. ev.* IV 2, 8). Cesarz Caligula (37—41) chciał go zabrać do Rzymu, lecz ro-

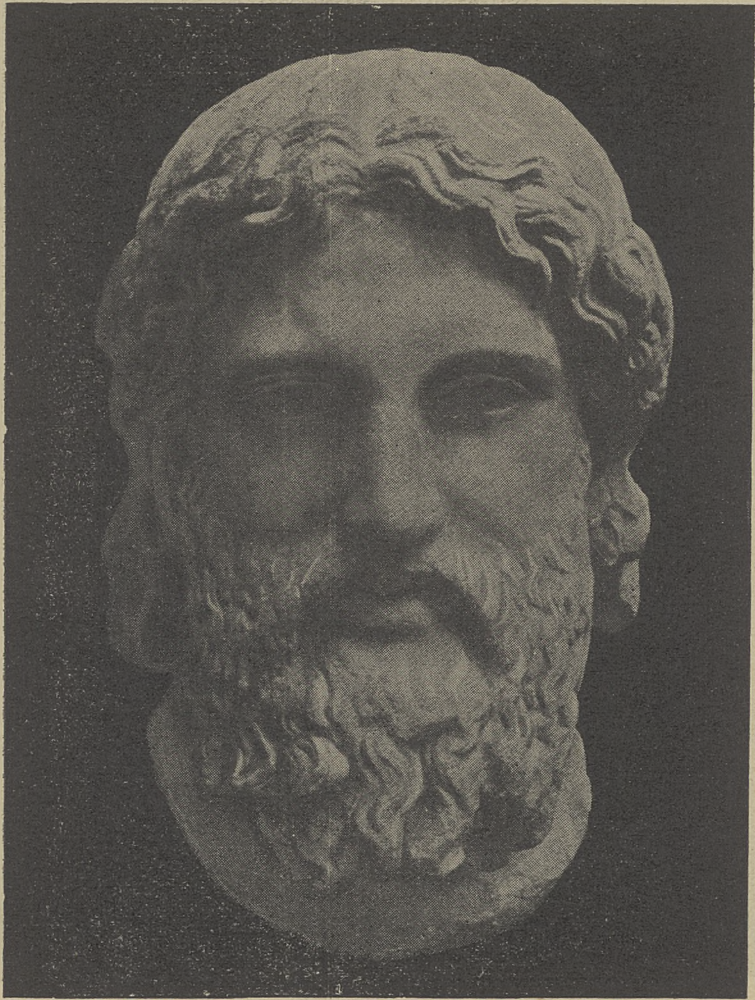
botnicy się przestraszyli, gdy się Zeus roześmiał i kiedy okręt mający go zabrać, został piorunem trafiony (Sueton. *Calig*. 22, Cassius Dio LIX 28, 3, Ioseph, *Ant*. *Iud*. 19, 1). Z głowy Zeusa ukradziono dwa złote loki (Lucian. *Iup*. *trag*. 25). Posąg



20. Głowa Zeusa, znaleziona w Cyrenaice (*Africa ital*. t. V).

ten istniał napewno jeszcze w r. 384 po Chr., a zniknął z początkiem V w. Cesarz Theodosius II, panujący od 408 r., miał dekretem swoim z 13 listop. 426, mocą którego wszystkie świątynie pogańskie we wschodniem cesarstwie miały być zniszczone, kazać spalić i ten posąg (Schol. do Lukiana 221

Jac.). Według innej wersji, mniej prawdopodobnej, miał być ten posąg zabrany do Konstantynopola, do pałacu zwanego Lauseion, przy pożarze którego w r. 475 czy 616 miał ulec zniszczeniu (Cedrenus s. 322 B. ed. Paris. 1647). Tak zatem



21. Zeus z Mylasa *(Lechat)*.

po przeszło 8 wiekach istnienia arcydzieło to, symbol hellenizmu, zginęło dla nas bezpowrotnie.

W ostatnich czasach starali się archeologowie wyszukać marmurowe kopje czy repliki tego dzieła na pod-

stawie wspomnianych monet. Przez długi czas uchodził kolosalny biust Zeusa, znaleziony w Otricoli (staroż. Ocriculum w poł. Etrurji) za wierną kopję. Tymczasem rzeźba ta rzymska, wykonana w duchu szkoły Lysipposa, ma inny, patetyczny, wyraz niż pierwowzór. Również głowa marmurowa Zeusa z kolekcji Blacas, dziś w Brytyjskiem Muzeum, wykonana według wzorów młodszej szkoły attyckiej z IV w. przed Chr., nie przypomina oryginału. Może zbliża się do niego szlachetnością i łagodnością wyrazu głowa marmurowa z IV w. przed Chr., odkryta w Mylasa w Karji, która z kolekcji Arndta przeszła do muzeum w Bostonie (*ryc.* 21). Najwięcej ma przypominać oryginał głowa rzymska Zeusa z II w. po Chr. z marmuru pentelikońskiego, znaleziona 23 lutego 1926 w świątyni Zeusa olimpijskiego w Kyrene[1]), odkopanej przez Włochów, mająca ślady złocenia we włosach i w brodzie. Wysoka jest na 38 *cm* (*ryc.* 19 i 20).

Jednak wszystkie te głowy nie oddają nam tego piękna idealnego, jakie dał mu Pheidias.

V

W tym samym kanonie aleksandryjskim, gdzie mamy wyliczone poprzednie cuda, wymieniony był Grobowiec Mausolosa[2]), powstały około połowy IV w. przed Chr., z którego niektóre fragmenta się dochowały. Słynął on ze swej architektury i z rzeźb, które go zdobiły. Satrapa karyjski Mausolos, panujący od r. 377 do r. 353, wielki philhellen, powziął myśl jeszcze za życia wybudowania sobie grobowca w środku miasta Halikarnasu, gdzie znajdowała się stolica w latach 360-tych z Mylasa przeniesiona. Po śmierci jego w 353 r. żona jego a zarazem siostra, Artemisia, kazała wystawić mu wspaniały grobowiec, którego budowę skończono dopiero po śmierci Artemisii, zmarłej w 351 r. Naczelnym architektem był Pythios czy Pythis, jak go zwie Plinius, którego skąpe wiadomości, podane w *Hist. Nat.* XXXVI 30, są podstawowe przy poznaniu tego grobowca; według Vitruviusa (VI praef. 12), miał się zwać Pytheus, z którym współdziałał drugi, Satyros. Grobowiec, jak podaje Plinius, miał 140 stóp = 45·92 *m* wysokości i 440 stóp = 144·5 *m* obwodu, a składał się z czworoboku z komorą grobową i piramidy nad niem umieszczonej. Czworobok wysoki na 25 łokci = 12.32 *m* miał boki wschodni i zachodni krótsze, a południowy i północny dłuższe, po 126 stóp = 41½ *m* mające, a nie, jak podaje mylnie Plinius (1)63 stóp = 20½ (lub 53·30) *m* mające[3]). 36 kolumn otaczało celę

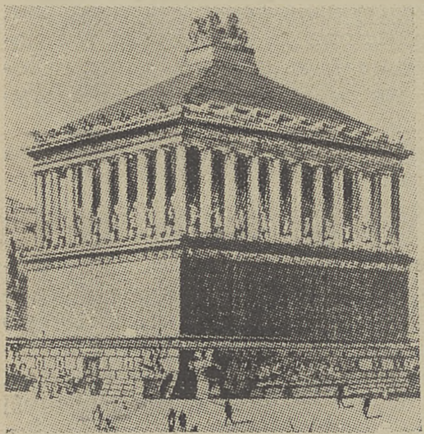
[1]) Giac. Guidi, *Lo Zeus di Cirene* (*Africa Italiana* I 1927, 3—40).

[2]) Ch. Picard, *La sculpture antique*, Paryż 1926, II s. 108 podaje dokładnie literaturę, odnoszącą się do zabytków z tego grobowca.

[3]) Jedna stopa grecka (32·85 *cm*) odpowiada stopie angielskiej. Jeden łokieć ma 1½ stopy = 49·28 *cm*. Plinius ma zapewne na myśli tę stopę grec-

Boki czworoboku przyozdobione były rzeźbami wykonanemi przez 4 wybitnych artystów greckich, przywołanych w tym celu z Grecji na dwór książęcy; Skopas ozdabiał bok wschodni, Bryaxis północny, Timotheos południowy, a Leochares zachodni. Ponad czworobokiem wznosiła się piramida z 24 schodami zwężającemi się ku górze, na szczycie której był czworoprzęg z marmuru, wykonany przez Pythiosa (*ryc.* 25 i 26).

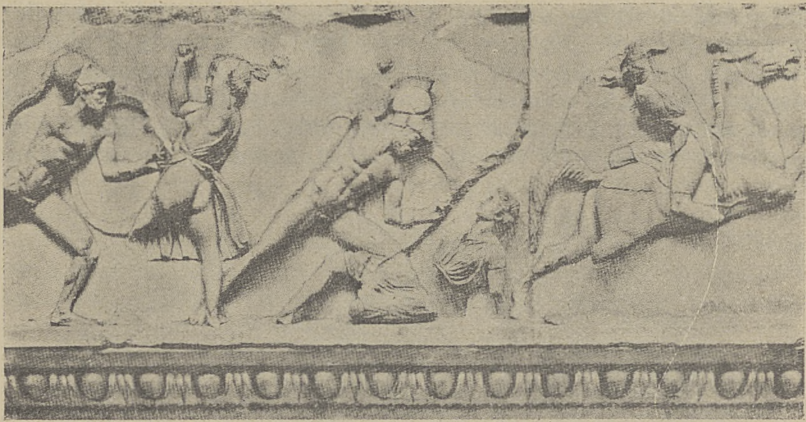
Grobowiec ten przez swe niezwykłe rozmiary i strukturę, jak też przez bogactwo figur i płaskorzeźb, wyszłych z pod ręki wybitnych artystów greckich, budził taki podziw, że w kilkadziesiąt lat później [1]) zaliczano go do cudów (aż do XIII w. po Chr.). Istniał on przez kilkanaście wieków, oszczędzany dzięki swemu charakterowi grobowca. Dopiero prawdopodobnie trzęsienia ziemi go nadwerężyły, a zniszczenia dokonał zakon krzyżowy Joanitów w XV i XVI w. Ci zająwszy Halikarnas w r. 1402 brali z grobowca kamień i marmur, jako materjał budowlany do swej twierdzy, obok budowanej, pod wezwaniem św. Piotra (*Petronium*, dzisiejsze Budrun). W 120 lat później (1522 r.), kiedy umacniając swą twierdzę przeciwko Turkom, rujnowali dalej ten grobowiec, biorąc z niego budulec, natrafili na komorę grobową, zapełnioną wspaniałemi rzeźbami z marmuru, i na drugą mniejszą, w której znajdowała się marmurowa urna, zapewne z prochami Mausolosa. Znalezione wtedy zabytki poszły do pieca na wapno, albo stały się częścią składową murów ich twierdzy. W ten sposób znikł aż do fundamentów grobowiec. Po latach przeszło 300, w r. 1846, otrzymało Mu-



22. Rekonstrukcja Mausoleum.

ką, a nie samijską, wynoszącą 35 *cm*. W podaniu długości boków na 69 stóp, względnie, jak jest w innych wydaniach, na 163 stóp, myli się Plinius, gdyż pomiary dokonane na fundamentach dają 126 stóp angielskich tym bokom. Inne liczby Pliniusa są inaczej podane w innych kodeksach, gdyż obok cyfry 440 stóp jest 411 stóp, a obok 25 łokci jest 40 łokci. Zależnie od tego zmieniają się wymiary grobowca.

[1]) Thiersch, *Pharos* 20 uw. 1 przyjmuje rok 290—280, jako czas powstania tego kanonu aleksandryjskiego, w którym między cudami świata był ten grobowiec. Że jeszcze z końcem XII w. uważany był za cud, i że istniał, dowodzi wyrażenie Eustathiosa (biskupa w r. 1175) w komentarzu do Iljady s. 1298 θαῦμα καὶ ἦν καὶ ἔστιν.



23. Część fryzu Mausoleum w Muz. Bryt. (Smith, *Catal.* tabl. 17.)



24. Statua Mausolosa w Muz. Bryt. (*Art and Arch.* V 1917, 138)

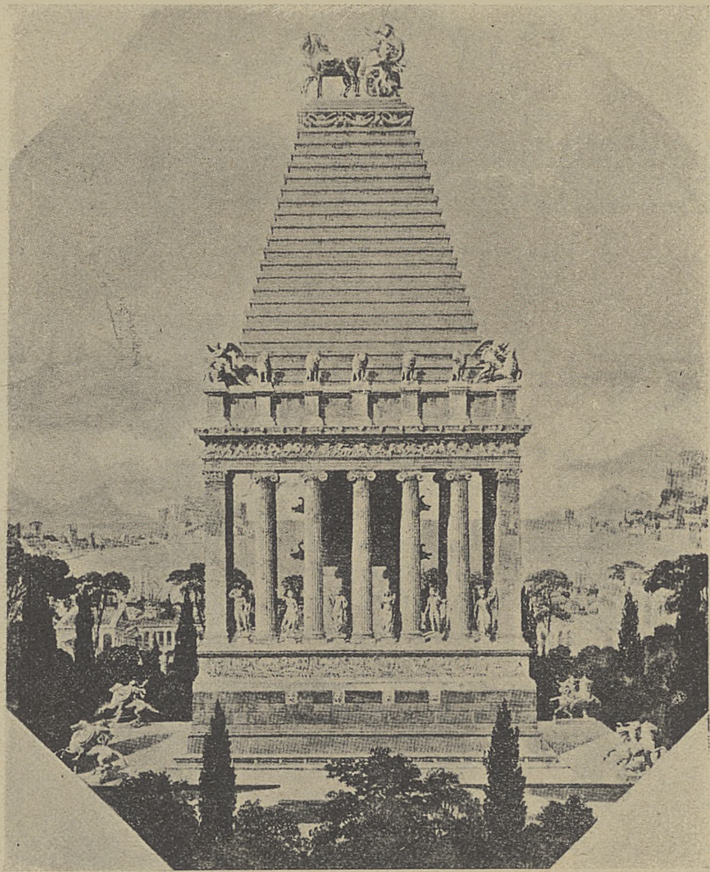
zeum Brytyjskie 17 płyt reliefowych, wydobytych częścią (13 płyt) z murów twierdzy, a częścią nabytych prywatnie (4). Płyty te wzbudziły takie zainteresowanie że 10 lat później C. T. Newton[1]) przy pomocy Pullana rozpoczął tam wykopaliska, prowadzone do 1859 roku, których świetny rezultat przysporzył Muzeum Brytyjskiemu kilkadziesiąt zabytków przeważnie fragmentarycznych, a nauce dał bogaty materjał do



25. Statua Artemisii w Muz. Bryt. (*Collignon* II p. 366 ryc. 184)

[1]) Ogłosił je Newton w *History of Discoveries at Halicarnassus, Cnidos and Branchidae,* 2 tomy z atlasem, Londyn 1862 n. Zabytki te omówił A. H. Smith, *Catalogue of Sculpture, Brit. Museum* II s. 65 n. tabl. XIV—XX.

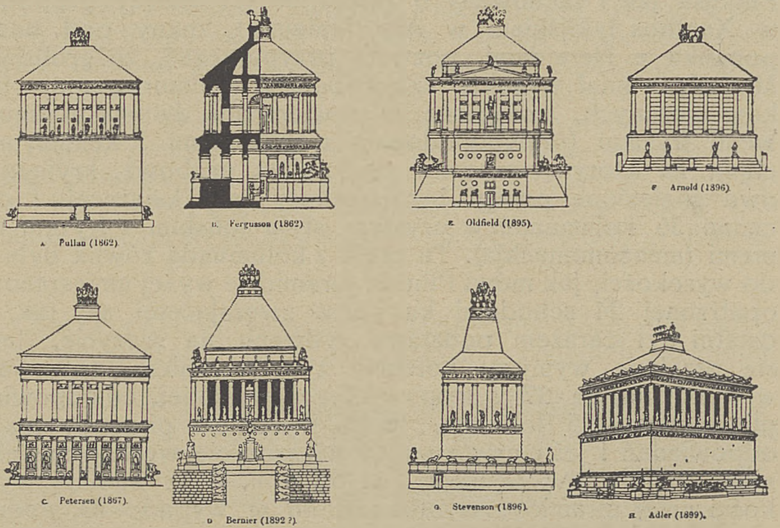
poznania nietylko samego grobowca, ale i sztuki greckiej z połowy IV w. Newton znalazł tam fundamenty grobowca, 10 figur lwich i koni w okruchach, szereg fragmentów z posągów różnych wymiarów i najliczniejszy zbiór płaskorzeźb, pochodzących z trzech fryzów, które zdobiły grobowiec, a przedstawiających tematy w sztuce znane: Amazonomachję,



26. Rekonstrukcja Mausoleum C. R. Cockerell'a (Smith, *Catal.* tabl. 14).

Kentauromachję i przejeżdżające rydwany z woźnicami, zapewne z pochodu pogrzebowego. Z tych reliefów najbogatsze są te, które przedstawiają walkę Greków z Amazonkami na 18 płytach 90 *cm* wys. Jest w nich mistrzowska kompozycja — występują grupy z 2—3 osób złożone — artystyczne oddanie form ludzkich, w różnych postawach pełnych życia i wdzięku. Polychromja podnosiła ich formy plastyczne. Znać

w nich ducha i szkołę attycką, której obok Praxitelesa był Skopas głównym przedstawicielem. Prawdopodobnie Skopas dał pomysł całego fryzu i sam go wykonał w części, Skopasa styl bowiem przypomina płyta z Amazonką ze skręconem ciałem (*ryc.* 23). Z dwóch mniejszych i gorzej zachowanych lepszy jest malowniczy fryz przedstawiający około 20 rydwanów (uszkodzonych) pędzących i w różnej wypukłości z tła wraz z woźnicami wydobytych. Co się tyczy figur, tak zwierzęcych jak ludzkich, jest ich bardzo dużo, ale wszystkie uszkodzone. Najpiękniejszy jest kolosalny (2·75 *m* mający) posąg Mausolosa (*ryc.* 24), którego artysta przedstawił jako półbarbarzyńcę zhellenizo-



27. Rekonstrukcje Mausoleum (Smith *Catal.* s. 76—77).

wanego, co widać głównie w jego twarzy, o rysach portretowych, choć wyidealizowanych. Postawa jego pełna majestatu, szata mistrzowsko traktowana. Twarz o niskiem czole, z oczyma głęboko osadzonemi, z pełnym zarostem, okolona długiemi włosami, spadającemi na barki. Charakter stylowy pozwala domyśleć się dłuta Skopasa. Zachował się też posąg Artemisii (*ryc.* 25), nieco mniejszy, z twarzą niestety uszkodzoną, z ciekawą fryzurą, przypominającą manjerę archaiczną; kształty jej matronalne, postawa pełna godności. Prześliczne traktowanie chitonu i płaszcza wskazuje, zdaje się, na Leocharesa.

Z innych postaci zachowały się głowy (w całości). Świetnym jest kawalerzysta perski w galopie, należący widocznie do przyczółka — dzieło albo Leocharesa albo Bryaxisa. Ze zwierząt zostały dwa kolosalne konie (przód jednego i tył drugiego), ciągnące wraz z innemi dwoma, nie zachowanemi, rydwan, na szczycie grobowca umieszczony. Z lwów, stróżów

grobowca, umieszczonych na attyce, lub u stóp grobowca, zachowały się różne fragmenty, ze śladami barwy czerwonej, mówiące, jak świetnemi, pełnemi życia i ognia, były ich głowy, jak dobrą anatomja ciał, choć w jednym typie utrzymanych. Gdzie i jak były umieszczone poszczególne figury, trudno z braku źródeł powiedzieć; przypuszczać należy, że pomiędzy 36 kolumnami, okalającemi grobowiec, było ich umieszczonych najwięcej. Również niewiadomo, jak wyglądała cała budowa, bo jedyny opis Pliniusa jest ogólnikowy, a innych źródeł nie mamy; znalezione zaś zabytki i fundamenty nie pozwalają na wyznaczenie wymiarów i kształtów. Wiadomości Pliniusa jak i zachowany o jakieś 50 lat starszy grobowiec w Xanthos lykijskiem w Azji Mniejszej, znany pod nazwą pomnika z Nereidami, pozwala przypuszczać, że grobowiec Mausolosa miał wysokie czworoboczne podmurowanie z bloków ciosanych, ozdobione na powierzchni dwoma marmurowemi fryzami (prawdopodobnie z rydwanami i kentauromachją), na którym wznosiła się kaplica grobowa, kryjąca te dwa znalezione posągi heroizowanej pary książęcej, i otoczona 36 kolumnami w czystym stylu jońskim z fryzem nad niemi (amazonomachja). Ta część z kolumnadą równa była co do wysokości, jak mówi Plinius, piramidzie wyżej umieszczonej, opatrzonej 24 schodami ku górze zwężającemi się tak, że ostatni był zarazem podstawą rydwanu na szczycie. Jeżeli się przyjmie wymiary kolumny z belkowaniem, zachowanej w Londynie, na $37^1/_2$ stóp = $12^1/_2$ *m* wysokiej, co odpowiada pliniusowym 25 łokciom, jeżeli wysokość piramidy ma jej odpowiadać i jeśli czworoprząg na szczycie według znalezionych fragmentów wynosił 3 *m* do 6 *m*, to z ogólnej wysokości całej piramidy, wynoszącej 46 *m* wypada na podmurowanie 15 do 18 *m*. Byłoby ono jednak za wysokie w stosunku do całości i dlatego archeologowie, rekonstruując ten grobowiec, zmniejszają jego wymiary. Oprócz trudności w obliczeniach, nasuwają się trudności tak w ust wieniu poszczególnych zabytków, jak i w oznaczeniu, z podaczyjej ręki wyszły. Przeto wszystkie rekonstrukcje, a jest ich około 40, różnią się między sobą (*ryc.* 26 i 27). Za najlepsze uznane są: francuska Berniera, niemiecka Adlera z 1900 r. i angielskie Murraya i Fergussona. Odbiega od nich rekonstrukcja Krenckera z 1922 r., polegająca na rozszerzeniu tekstu Pliniusa i na przyjęciu stopy samijskiej, większej z górą o 2 *cm* od greckiej[1]).

Rekonstrukcje te mówią o nadzwyczajnem pięknie, o tech-

---

[1]) Rekonstrukcja Krenckera znajduje się w artykule E. Krügera, *Der Aufbau des Mausoleums von Halikarnass* (*Bonner Jahrb.* CXXVII 1922, 84—105). Zmieniają oni tekst Pliniusa, dodając słowo *pyramidem*, przez co przyjmują dwie piramidy, jedną na dole jako podstawę,' a drugą wieńczącą budowlę. Tekst Pliniusa brzmi według nich: *supra pteron pyramis altitudine inferiorem* <*pyramidem*> *aequat.*

nicznych trudnościach budowy i oryginalnej strukturze zwłaszcza piramidy, wiszącej na grobowcu, o czem wspomina Martialis I 5:

> Aere nec vacuo pendentia Mausolea
> Laudibus immodicis Cares in astra ferant.

Nic dziwnego, że te zalety oraz i rzeźby sławnych pięciu artystów greckich (Pythios był także rzeźbiarzem) rozsławiły grobowiec (*inclitus tumulus* Val. Maxim. III 6 ext. 1) do tego stopnia, że uważano go za cud świata i to taki, że nazwa Mausolosa przeszła w nazwę *mausoleum* 'grobowiec'. Dziwną igraszką losu — grobowcem tym, jako ostatnią wielką budowlą zamyka się okres helleński twórczej i niepodległej Grecji. Wpłynął on swą formą na inne budowle. Pomnik Lysikratesa, grobowiec Therona w Agrygencie, a zapewne pośrednio grobowiec Juliusów w St. Rémy z końca republiki i w Igel koło Trewiru (koło 50 r. po Chr.) z niego się wywodzą. Według E. Krügera powstał pod jego wpływem także niewiele późniejszy grobowiec Suma w El-Krhub na południe od Konstantyny. Późniejsze rydwany cesarskie, wieńczące bramy tryumfalne, wydają się jakby zdjęte ze szczytu piramidy grobowca.

VI

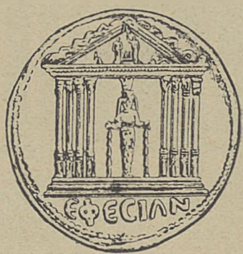
Świątynię Artemidy w Efezie[1]), ów szósty cud świata w kanonie aleksandryjskim, o olbrzymich rozmiarach i skarbach



28. Rekonstrukcja świątyni Artemidy w Efezie (*Art and Arch.* V 1917, 19).

[1]) Literatura: J. Overbeck II s. 129—135, Collignon II s. 414—420, Fabricius w Pauly-Wissowa pod Deinokrates.

sztuki, które się w niej jakby w muzeum mieściły, zbudował w latach 350—334 Cheirokrates przy pomocy Demetriosa i Paioniosa, stwarzając jedną z największych świątyń greckich [1]). Miała ona 104½ *m* dł. a 50 szer. (fundamenty 127½ × 73 *m*). Otaczał ją las marmurowych kolumn w liczbie 127, stojących dwurzędem, z ośmioma na przedzie (*ryc.* 28). Kolumny 18 *m* wys. miały dół pokryty płaskorzeźbami do 2 *m* wysokiemi, i stały na czworobocznych piedestałach, zdobnych reliefami ze scenami ofiarnemi. Kolumn takich było 36, a nad ich rzeźbami miał pracować między innymi i Skopas. Przed świątynią stał wielki ołtarz zdobny rzeźbami, drugiego obok Skopasa najwybitniejszego rzeźbiarza IV w., Praxitelesa. Świątynia ta była 4 razy większa od Parthenonu, a półtora razy od katedry w Kolonji. Wchodziło się do niej po 10 wielkich stopniach (w innych po trzech). Wewnątrz znajdował się szereg dzieł sztuki, wśród których najsławniejsza była Amazonka Pheidiasa. Sama cela miała podobno 21⅓ *m* szer. i z tej może przyczyny była w części pozbawioną pułapu. Posąg bogini nie stał w celi, lecz przed świątynią. Ze świątyni tej zachowały się niektóre fragmenty, które wraz z innemi ze starszych świątyń pochodzącemi znajdują się w Muzeum Brytyjskiem. Dzięki wykopaliskom tamprowadzonym, jak i dzięki wzmiankom pisarzy starożytnych, można odtworzyć wygląd tej świątyni, jak i jej historję. Od najdawniejszych czasów była tam czczona bogini, której drewniany posąg miał spaść z nieba. Posąg ten przechowywano jako relikwję. W VIII w. był już gaj święty dla kultu tej bogini. Koło połowy VII w. była tam świątyńka, spalona podczas najazdu Kimmerjów. Na miejscu dawnych świątyniek zaczęto budować koło 580 r. olbrzymią czwartą świątynię, zapewne pod wpływem monumentalnych świątyń Wschodu i Egiptu. Rozmiary dano jej mniejwięcej te, które miała późniejsza z drugiej połowy IV w. Ponieważ teren pod jej budowę był bagnisty, dlatego za radą wszechstronnego artysty Theodorosa ze Samos osuszono go węglem drzewnym. Świątynię tę, rozpoczętą przez Chersiphona z Knossos, budował dalej syn Metagenes ze składek poszczególnych władców. Między innymi Kroisos ufundował w latach 550—536 jedną z kolumn, z której pozostał dolny bęben o średnicy i wysokości 1·83 *m* z napisem βα(σιλεὺς) Κρ(οῖσος) ἀνέ(θη)κεν

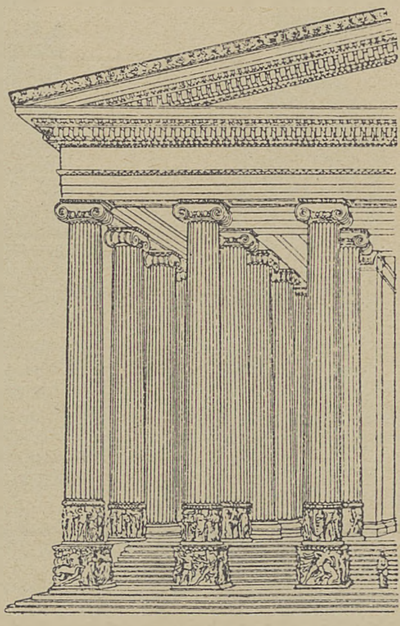


29. Moneta z świątynia efeską (*Coll.* II s. 415 ryc. 204).

---

[1]) Największą była świątynia Apollona Philesiosa w Didyma pod Miletem; miała 110 *m* dł., a 51 szer.; trzecią co do wielkości była świątynia Zeusa Olymp. w Atenach (miała 107·60 × 52 *m*).

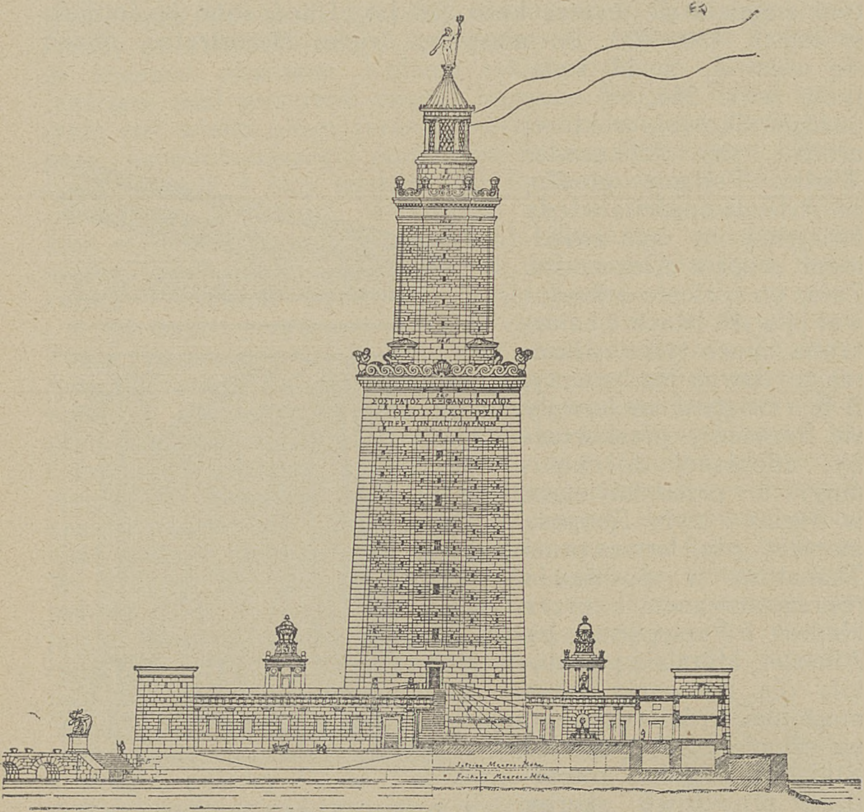
i z resztką trzech postaci w płaskorzeźbie, tj. głowa kobieca, świetnie jak na owe czasy modelowana, z dwoma figurami męskiemi, wziętemi z miejscowych podań. Ten rodzaj zdobienia dołu kolumny powstał pod wpływem sztuki wschodniej, w której okuwano spód kolumn i filarów blachą bronzową z wytłoczonemi postaciami. Budowa tej świątyni ciągnęła się jeszcze koło 100 lat. Ukończono ją dopiero w latach 430—420. Po niespełna wieku Herostratos, chcąc się wsławić, spalił świątynię w r. 356, tej nocy październikowej, w której urodził się Aleksander Wielki. Podanie głosiło, że Artemis opuściła wtedy świątynię, by być świadkiem urodzin Aleksandra. Zaraz po spaleniu odbudował ją w 16 latach Cheirokrates, nieco tylko rozszerzając dawne fundamenty. Z tej świątyni zachowały się fragmenty płaskorzeźby, zdobiącej dół kolumny, a przedstawiające w duchu i stylu Skopasa moment, gdy Hermes prosi Thanatosa w podziemiu reprezentowanem przez Hadesa i Persephonę, by Alkestis, która się poświęciła dla ratowania życia małżonka, wróciła do niego na ziemię. Świątynia ta istniała 6 wieków, gromadząc prawdziwe skarby sztuki i ściągając tłumy ciekawych, a cieszyła się taką sławą, że prawo azylu rozszerzano poza obręb świątyni aż do miasta. Świątynię tę zachowała nam moneta hadrianowska (*ryc.* 29). Pierwszy atak skierowali na nią chrześcijanie, i to prawdopodobnie sam św. Paweł, który utworzył w Efezie pierwszą gminę chrześcijańską. Walka ta trwała przez dwa wieki. Zniszczenia jej dokonali Gotowie w 262 w. po Chr., którzy spalili świątynię wraz z miastem. Na miejscu jej powstała mniejsza, zniszczona przez chrześcijan; edykt Theodosiusa II z r. 426, znoszący kult pogański, już jej prawdopodonie nie zastał. Dopiero Anglicy w latach 1869—1875 i 1884 i Austrjacy 1884 odkopali świątynię. Resztki z niej dostały się do Muzeum Brytyjskiego.



30. Rekonstrukcja boku świątyni Artemidy w Efezie (Smith, *Catal.* s. 169, I 9).

VII

Siódmym cudem świata z chwilą swego powstania stał się Kolos rodyjski[1]). Wysoki na blisko 32 *m*, wykonany kosztem (1)300 talentów w bronzie przez specjalistę do figur kolosów, Charesa z Lindos, ucznia Lysipposa w latach 292—280[2]),



31. Rekonstrukcja latarni morskiej na Pharos (*Thiersch* tabl. 8).

przepadł niestety od kilkunastu wieków. Fundusze złożyli mieszkańcy Rhodos, którzy z wdzięczności za przetrzymanie oblężenia Demetriosa Poliorketa z r. 304 na 303 sprzedali maszyny oblężnicze wroga, a pieniądze przeznaczyli na po-

---

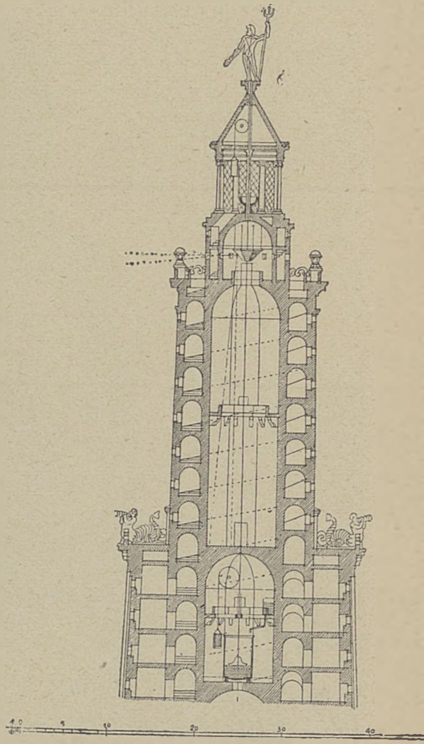
1) Literaturę podaje: Fr. Préchac w *Rev. archéol.* 1920, I s. 263—270. C. Robert pod *Chares* w Real-Encykl. Pauly-Wissowa. Źródła literackie zebrał Overbeck, *Schriftquellen* Nr. 1539—1554.

2) Datę tę przesuwają niektórzy na 302—290 r., zmieniając w tekście Pliniusa *N. H.* XXXIV 41 cyfrę (56 lat po wystawieniu posągu) na 66. W niektórych rękopisach koszt budowy kolosa podany jest na 300 talentów, obok 1300 w innych rękopisach.

sąg Heliosa. Jak ten kolos wyglądał, nie wiemy, gdyż nie posiadamy żadnych danych prócz skąpych wzmianek literackich[1]). Podają one tylko tyle, że wykonany był starannie, o rozmiarach imponujących i że wartością dorównywał szesnastu złotym posągom bogów; palce jego miały przenosić wielkością wzrost ludzki, a kciuk z trudem objąć było można



32. Rekonstrukcja kolosu rodyjskiego (*Art and Arch.* V 1917 s. 267).



33. Rekonstrukcja wnętrza latarni na Pharos (*Thiersch* ryc. 71).

rękoma. Ten posąg Heliosa stał niedługo, gdyż po 56 latach w r. 225/4 runął podczas trzęsienia ziemi. W tym stanie przeleżał koło 9 wieków, ulegając powolnemu zniszczeniu. Po zajęciu Rhodos w r. 653 przez Saracenów, rozebrano go na części i przewieziono do Syrji, a stąd na 980 wielbłądach przeniesiono do Uru lub Emessy i na stop sprzedano. Posąg ten budził taki zachwyt, że zaraz po jego powstaniu zaliczono go do cudów świata i uważano go za taki nawet wtedy, gdy już ani śladu z niego nie zostało. W czasach bizantyj-

[1]) Głównie Plinius *N. H.* XXXIV 41; z czasów jego poświęcenia zachował się epigram (*Anthol.* VI 171), głoszący sławę tego dzieła.

skich podawano przesadnie jego wielkość, a później wytworzono mylną legendę, że służył za latarnię morską (*ryc.* 30). Był to pierwszy olbrzymi posąg bronzowy, który stał się dla Rzymian wzorem dla ówczesnych posągów. Między innemi wzniesiono pod jego wpływem koło 40 *m* wysoki posąg Nerona, jako boga słońca, stojącego na rydwanie; od tego kolosu nazwano pobliski amfiteatr Flaviusów w Rzymie Koloseum

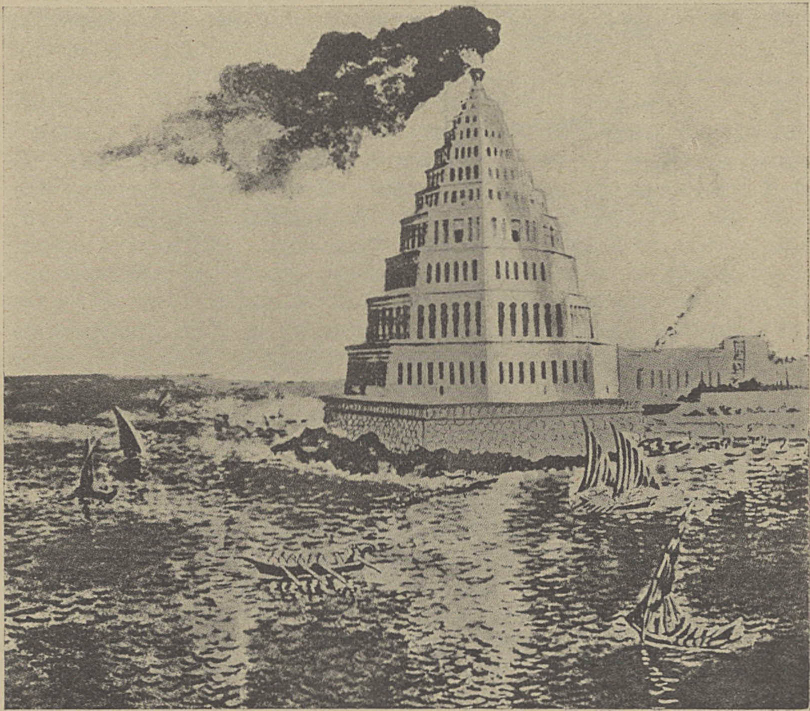


34. Ruiny latarni w Abusir (*Thiersch* ryc. 45).

VIII

W tymsamym czasie, co kolos rodyjski, powstała i 1000 lat istniała pierwsza w formie wieży, olbrzymia 120 *m* wy-

soka kamienna latarnia morska na wysepce Pharos pod Aleksandrją. Zbudował ją jeden z najwybitniejszych starożytnych inżynierów-konstruktorów, Sostratos z Knidos, syn niemniej sławnego architekta Dexiphanesa, w latach 300—280, kosztem 800 talentów na polecenie pierwszego króla Egiptu, Ptolemaiosa I. Latarnia ta budziła kształtem swym i rozmiarami taki podziw, że niedługo po jej powstaniu zaliczono ją



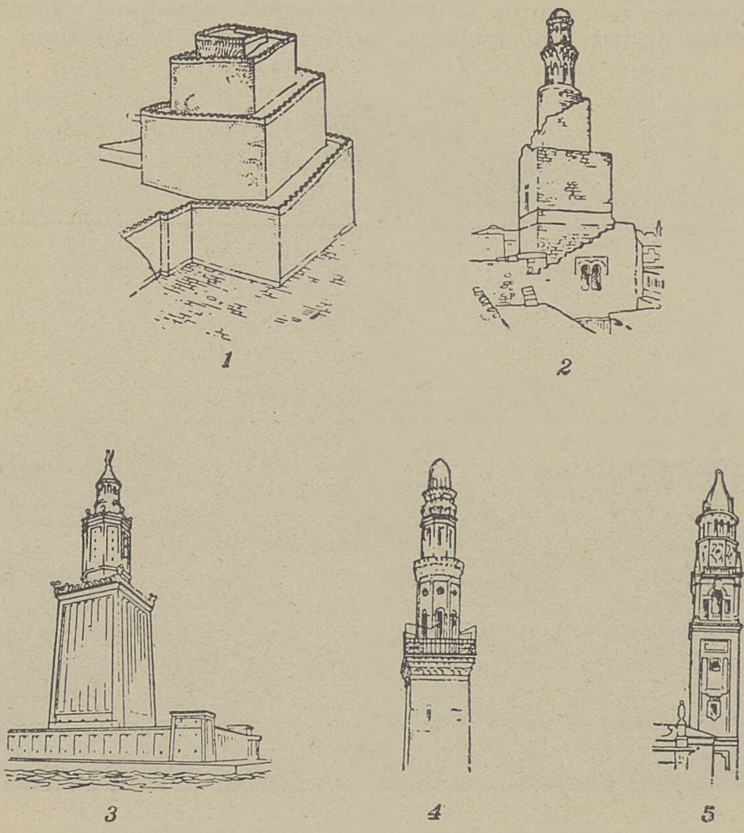
35. Mylna rekonstrukcja Piranesiego latarni na Pharos (*Thiersch* ryc. 1).

do cudów świata w kanonie aleksandryjskim na miejscu opróżnionem po piramidach. Pierwszą wzmiankę o niej z czasów jej powstania podaje zachowany epigram Poseidipposa,[1]) znaleziony na papirusie, w którym ten aleksandryjski poeta, biorący udział w jej poświęceniu w r. 279 prz. Chr. sławi ją w dziesięciu wierszach. Późniejsi pisarze łacińscy i greccy[2])

[1]) *Monum. grecs* 1879, 29 (Weil) w *Rhein. Mus.* XXXV 96 (Blass) i 258 Bergk.

[2]) Plinius *N. H.* XXXVI 83. Caesar *Bell. civ.* III 112. Lucanus IX 1004. Strab. XVII 1, 6. Flav. Ios. *Bell. Iud.* IV 10, 5 i V 4, 3. Procop. Gaz. ed. Migne LXXXVII. Cedrenus i Beda. Cytaty te zebrał Brunn, *Gesch. d. griech. Künstler* II 379.

podają o niej krótkie wiadomości, odnoszące się do wysokości i siły jej światła. Wymowniejsi są dopiero historycy i geografowie arabscy VIII do XVI w. Te wiadomości i podobizny wieży na bronzowych aleksandryjskich monetach



36. Rozwój formy wież (2, 4, 5) z latarni na Pharos (3) i świątyni babylońskiej (1) 2 minaret w Kairo z r. 879, 4 minaret egipski z XIV w., 5 dzwonica św. Jana w Parmie.

z II w. po Chr. pozwoliły na odtworzenie jej historji i rekonstrukcję Hermannowi Thierschowi w dziele pt. *Pharos, Antike, Islam und Occident* 1909 (*ryc.* 31).

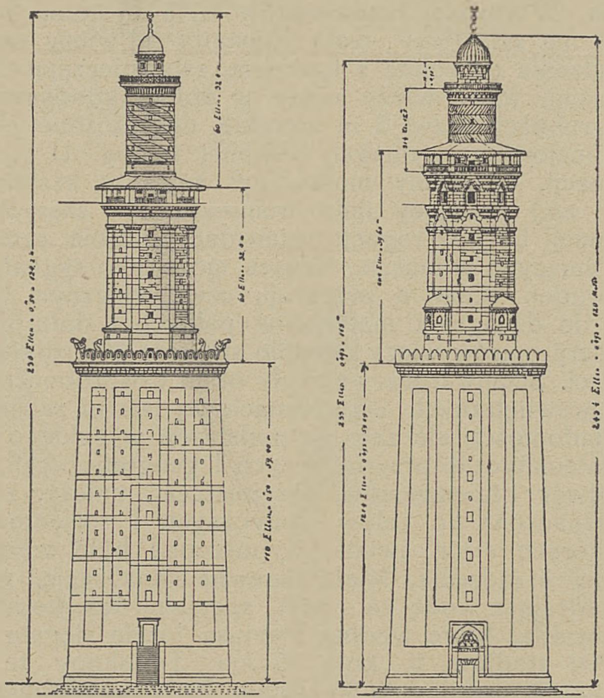
Latarnia ta zbudowana była z miejscowego, białawego, twardego wapienia, zwyczajem greckim dobrze ociosanego. Miała ona kształt wieży 120 *m* wysokiej, a złożonej z 3 kondygnacyj, z których dolna, wysokości 60 *m*, miała kształt czworoboku, zwężającego się lekko ku górze, o podstawie 30 *m* szerokiej; część środkowa była ośmioboczna, o połowę mniejsza od dolnej, i miała 30 *m* wysokości; część górna jeszcze mniejsza, cylindryczna, mieściła latarnię, której ognisko podsy-

cane było drzewem i smołą, nadto było tam zwierciadło wklęsłe, odbijające dalekie przedmioty i powiększające je koło 30 razy. Na szczycie wznosił się olbrzymi bronzowy posąg bóstwa męskiego z atrybutami w ręku; prawdopodobnie był to Poseidon z trójzębem. Ta górna część wieży wraz z bóstwem wynosiła koło 30 *m*. Olbrzymia ta budowla musiała mieć fundamenty głęboko w ziemię wpuszczone; istotnie pisarze arabscy podają, że były to cztery potężne filary, spoczywające na specjalnej konstrukcji, przypominającej kształtem żółwia, a wykonanej ze szczególnie twardego materjału. Nie wiadomo czy była to masa szklana, czy bronz, czy też może obsydian. W środku fundamentów była cysterna na wodę, a ponad nią sala 10 m^2. Koło podstawy tej wieży znajdowały się urządzenia ochronne z kamienia, zabezpieczające ją przed uderzeniami. Mury wieży miały w dolnej kondygnacji 2 do $2^1/_2$ *m* grubości; drzwi 2 *m* szerokie, umieszczone 7 do 10 *m* ponad poziomem, wymagały osobnej rampy. U góry dolnej kondygnacji, od strony morza, był napis w kształcie fryzu, (40 $\times$ 22 *cm*) podający imię architekta. Na szczycie dolnej kondygnacji były w rogach ustawione postacie czterech trytonów, dmących w muszle, służące może jako sygnały akustyczne. Środek wieży o przekroju czworobocznym był pusty i służył do dźwigania materjałów palnych z dołu na szczyt. Na peryferji murów wieży mieściło się koło 300 izb o normalnej wysokości. Ściany frontowe miały okno czworoboczne (*ryc.* 3).

O wewnętrznych urządzeniach tej latarni zachowało się mało wiadomości; ale zato na podstawie wysokiego poziomu nauk matematyczno-przyrodniczych i geograficznych, z jakich słynął dwór Ptolemaiosów, przypuszczać należy, że latarnia ta, przeznaczona do celów nautycznych i zorjentowana według czterech stron świata, wyposażona była we wszystkie potrzebne urządzenia. Miała zapewne kanalizację, wodociągi doprowadzające wodę na szczyt, specjalne teleskopy dla skupienia światła, które według Flaviusa Józefa sięgało na odległość 300 stadjów, tj. koło 55 *km*. Teleskopy te zbliżały i powiększały przedmioty 30-krotnie. Prawdopodobnie na wieży tej umieszczone były zegary słoneczne i wodne; być może, że ściany środkowej części, jako ośmiobok były różą wiatrów; jest też prawdopodobnem, że terasy na obu kondygnacjach, tj. środkowej i dolnej, nadawały się jako obserwatorja astronomiczne.

Te wszystkie urządzenia wraz z kolosalnemi wymiarami wysokości wieży i z oryginalną jej formą, wytworzyły o niej pojęcie cudu i przyczyniły się do tego, że latarnia ta, jako pierwsza tego rodzaju w świecie, stała się wzorem dla latarń greckich i rzymskich. Pod jej wpływem powstała latarnia w Taposiris Magna (dziś Abusir), położona o dzień drogi na zachód od Aleksandrji, a służąca raczej do oświetlenia jeziora

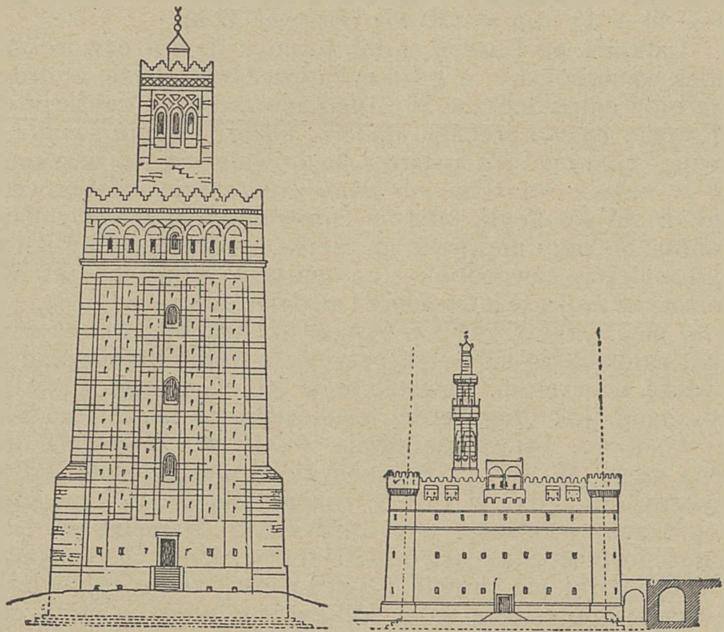
mareotyckiego, niż morza. Pochodzi ona z pierwszego okresu ptolemejskiego (z III czy II w. prz. Chr.) i różni się od latarni na Pharos tem, że dolna czworoboczna kondygnacja, ze względu na konfigurację terenu, jest w niej bardzo niska. Pozatem zachowuje układ tamtej, na który składa się część dolna czworoboczna, środkowa ośmioboczna i górna walcowata. Latarnia ta była dużo mniejsza; może o 2/3, jak na to wskazuje bok podstawy o wymiarach 10·85 m^2. Pozostały z niej dzisiaj, koło 18 *m* wysokości mające ruiny, zwane 'Tour arabe' (wieża arabska) i mylnie uważane za grobowiec (*ryc.* 34).



37. Rekonstrukcja latarni z meczecikiem w. IX i XI (*Thiersch* Beil. I 2. 3).

Rzymianie również wzorowali się na wieży pharyjskiej, budując latarnie, z których pozostało dwadzieścia ruin i nieco wiadomości literackich. Latarnie rzymskie różniły się tem od swego pierwowzoru, że były dużo szersze u dołu i miały więcej kondygnacyj (pięter). Najstarszą była latarnia w Messynie, pochodząca z końca okresu republikańskiego, cała cylindryczna i dość niska. Późniejsze latarnie w największych portach wojennych, jak w Rawennie, zbudowane za Augusta, i w Ostji za Claudiusa (41—54), były więcej zbliżone do pier-

wowzoru. Latarnia w Boulogne (rzymskie Bononia - Gessoriacum) miała z 12 pięter. Najwięcej zbliżone do Pharos były latarnie w Laodicei (w Syrji) i Aigeai (w Cylicji). Zapewne i inne latarnie, jak w Antium, Gaeta, Puteoli, Capri itd. budowane były na podobieństwo latarni na Pharos. Większe latarnie miały kształt podobny do oryginału, mniejsze były cylindryczne, tj. naśladowały tylko jego górną część. Niemal wszystkie te latarnie prędzej zniszczały, aniżeli latarnia we



38 *a*. Rekonstrukcja latarni zamienionej na meczet w XII i XIV w.
b. Forteca turecka Kaitbey'a w XV—XIX w. (*Thiersch* tabl. IV 5. 6).

Pharos, która nieuszkodzona istniała ponad 10 wieków, świecąc okrętom greckim, rzymskim, perskim, bizantyńskim, a nawet arabskim. Dopiero w VIII w. po Chr. część jej górna doznała zniszczenia. Najpierw zabrano z niej zwierciadła, podziw budzące; potem w r. 796 trzęsienie ziemi uszkodziło górną i środkową część budowy.

Z powodu tego zniszczenia Arabowie, tyle o tej latarni piszący, znali z niej tylko część dolną i nieco środkową w postaci pierwotnej; resztę środkowej i całą górną znali tylko z restauracji arabskiej, często dokonywanej z powodu lichego materjału (cegły i gipsu). Latarnia ta służyła Arabom jeszcze przez 5 do 6 wieków z tym dodatkiem, że na jej szczycie wznieśli maleńki meczet, odtąd stale z jej losami

złączony. Meczecik ten powstał już przy pierwszej restauracji wieży z końcem IX w. po Chr. Wówczas dawny jej kształt przywrócono, zwiększając wysokość o 4 *m*; część dolna miała 60 *m*, a pozostałe po 32 *m* (*ryc.* 37 *a*).

W sto lat później, w r. 956, zniszczyło ponowne trzęsienie ziemi obie naprawione części. Restauracja druga, dokonana w połowie XI w., przywróciła wprawdzie wysokość pierwotną, ale zmieniła wymiary naprawianych części. Środkowa wynosiła 40 *m*, a górna wraz z meczetem 15 + 5 *m*. (60 + 40 + 15 + 5 = 120 *m*; por. *ryc.* 37 *b*).

Latarnia na Pharos w tej formie, tj. dół czworoboczny, środek ośmioboczny, a góra cylindryczna, stała się wzorem dla minaretów egipskich (*ryc.* 36, 2 i 4). Zapewne w tym czasie powstała w Egipcie nazwa arabska *manara*, na oznaczenie światła, a na latarnię *minarett*. Ta ostatnia zachowała się do naszych czasów w nazwie włoskiej *minareto*. Zniszczenie częściowe, któremu w XI w. uległa latarnia, spowodowało nową zmianę jej kształtu, bo przy naprawie na pierwotny trzon dolny nałożono drugi mniejszy czworobok, a na nim wzniesiono meczet. Wtedy obniżono wysokość latarni na 84 *m*, dając dołowi 7+53 *m*, a górze 21 *m*, meczecikowi zaś 3 *m* (*ryc.* 38 *a*). Kształt jednego czworoboku, nałożonego na drugi, przyjęto z Syrji i przekazano przez tę wieżę minaretom, powstałym w XII w. w Maroku, Algierze i Hiszpanji. Jak długo w tej formie istniała latarnia na Pharos, nie wiadomo; prawdopodobnie w XIII w. zniszczała dodana górna część. W 1302 r. trzęsienie ziemi musiało silnie uszkodzić antyczny dół, gdyż w 1326 r. rozpadł się on w kupę gruzów. Na gruzach tych kazał w r. 1477 sułtan Mameluków Kaitbey wznieść fortecę, istniejącą do 1904 r. (*ryc.* 38 *b*). W ten sposób ze sławnej latarni nic prawie nie pozostało; za to wpływ jej sięga od czasów powstania przez kilkanaście wieków różnych budowli, jak latarń antycznych, minaretów egipskich i zachodnio-afrykańskich; echem konstrukcji wieży są kształty wież kościelnych, zachowujących po największej części dół czworoboczny, a środek ośmioboczny (*ryc.* 36, 5). Nowe latarnie morskie zawdzięczają swój kształt tej pierwszej latarni świata; nazwa zaś wysepki, na której stała (Pharos), przeszła w języku francuskim w brzmieniu *phare* na nazwę latarń morskich.

BIBLJOGRAFJA

Contenau G., La civilisation phénicienne, Paris 1926, Payot 396 s. — Pożyteczny ten podręcznik, napisany przez badacza, kierującego pracami archeologicznemi w Sydonie, był bardzo aktualny wobec tego, że dawne monografje, poświęcone Fenicjanom, są wielce przestarzałe, a ostatnie lata przyniosły wiele cennego materjału, a nawet senzacyjne odkrycia Monteta w Byblos (od r. 1919). Praca C. obejmuje całe dzieje Fenicji od czasów przedhistorycznych, aż do podboju macedońskiego; winna ona zainteresować nietylko orjentalistę, ale i filologa klasycznego ze względu na przedstawienie stosunku Fenicjan do Greków i wpływu cywilizacji fenickiej na cywilizację świata klasycznego. Według C. Fenicjanie nie są czystej krwi Semitami, ale ludnością mieszaną, mówiącą językiem semickim, zaś ich cywilizacja nosi charakter cywilizacji mieszanej (s. 363). C. ogranicza do właściwych rozmiarów rolę Fenicji, jako pośredniczki cywilizacyjnej między Wschodem a Zachodem, podkreślając znaczenie dróg handlowych mniejszoazjatyckich. „W drugiem tysiącleciu stosunki były zapewnione przez Boghaz-Keui, oraz przez marynarkę egejską, a w bardzo małym stopniu przez marynarkę fenicką“. Znaczenie dróg lądowych w stosunkach między Wschodem, a Grecją było bardzo duże, jak o tem świadczą archiwa kappadockie“ (s. 346 n., por. Contenau, *Trente tablettes cappadociennes*, Paris 1919). Dopiero od początku pierwszego tysiąclecia, Fenicjanie zastępują marynarkę egejską, znaczenie dróg handlowych nie zostaje jednak przez to umniejszone. Cywilizacja grecka oparła się w o wiele większej mierze na podłożu egejskiem aniżeli na fenickiem (s. 342 n.). Wpływ Fenicjan na cywilizację grecką nie sięga wstecz poza trzecie tysiąclecie; dane poematów Homera mają znaczenie tylko dla epoki, w której poematy te powstały (s. 351). Fenicjanie byli propagatorami komfortu, dobrobytu; najważniejszą ich zasługę stanowi przekazanie alfabetu semickiego Grekom (s. 363). — Orjentalistę w dziele C. może zainteresować także dygresja poświęcona stosunkom egipsko-azjatyckim w czasach przeddziejowych i zagadnieniu azjatyckiego pochodzenia cywilizacji egipskiej (s. 48 n.), oraz omówienie kwestji najdawniejszych siedzib Semitów (s. 351 n.). W książce swej zestawia wyczerpującą bibljografję przedmiotu. K. Z.

Bise Pierre, La politique d'Héraclite d'Ephèse, Paris 1925, Alcan 281 s. — Poglądy polityczne Heraklita „ciemnego“ oddawna interesowały badaczy myśli ludzkiej. Według Diogenesa Laërtiosa trzecia część dzieła filozofa z Efezu była poświęcona zagadnieniom polityczno-moralnym. Jedynym punktem orjentacyjnym, pozwalającym na ustalenie stosunku Heraklita do bieżących wydarzeń, jest jego gwałtowna napaść na Efezyjczyków z powodu wygnania jego przyjaciela Hermodora (fgm. 114 Bywater). Tylko nieliczne fragmenty przynoszą wypowiedzenie się „ciemnego“ filozofa w kwestjach polityczno-moralnych,

i tak np. „Lud powinien walczyć w obronie prawa, jak w obronie murów“ (fgm. 100). „Prawem jest także słuchać woli jednego“ (fgm. 110). „Jeden mi starczy za dziesięć tysięcy, jeśli jest najdzielniejszy“ (fgm. 119) i najsłynniejszy o wojnie, jako ojcu wszechrzeczy (fgm. 44, por. fgm. 62). Na tych fragmentach głównie buduje B. swoją monografję. Jest ona nieco rozlewna („vieles allzuvieles“, wyrażeniem Nietzschego) i nie wolna od sprzeczności, których zresztą nie zapiera się autor, omawiający poglądy „ciemnego“ filozofa *(le Ténébreux)*. Najłatwiejszem stosunkowo jest stwierdzenie bezwzględnie nieprzyjaznego stanowiska Heraklita do demokracji (s. 191 n.). Rząd demokratyczny jest odrażający, ponieważ lud jest głupi i niesprawiedliwy. Trudniej dać odpowiedź na pytanie, jakim ustrojem pragnął Heraklit obdarzyć Efezyjczyków. B. skłania się do przyjęcia, że ideałem filozofa były rządy mędrca albo grona mędrców (s. 193 n.). Mędrcy nadają miastom prawa, zgodne z prawem absolutnem — z Logosem. Na innem miejscu B. zwraca jednak uwagę na rzecz znamienną: Heraklit apoteozuje bohaterskich wojowników (s. 229); zdaniem jego wojna narzuca prawo — w tej dziedzinie filozof z Efezu jest bliższy Peryklesowi, niż Platonowi (s. 228). Z tego wynika jednak, że koncepcja polis filozoficznej nie odpowiada całkowicie poglądowi „ciemnego“ filozofa a B. w ogólnej charakterystyce polityki Heraklita posunął się za daleko w kierunku narzucenia mu tej koncepcji. Zdaniem jego Heraklit marzył o „cudownem państwie, którego obywateli poddaliby się posłusznie nakazom mędrców i przestrzegali praw opartych na jednolitym rozumie“ (s. 237). Książka B. nie przynosi więc ostatecznego wyjaśnienia poglądów politycznych największego z filozofów jońskich. — W obszernym dodatku autor analizuje listy apokryficzne, zachowane pod imieniem Heraklita z Efezu. K. Z.

Focke Friedrich, Herodot als Historiker [Tübinger Beiträge zur Altertumswissenschaft, herausgegeben v. W. Schmid, J. Vogt, O. Weinreich, H. I], Stuttgart, Kohlhammer Verlag 1927, 57 s. wielkie 4⁰. — Poświęcona Krollowi rozprawa profesora z Tubingi, mimo, że napisana jest niestrawnym stylem naukowym, wynagradza sowicie trud przegryzania się przez zawiłą gąszcz skomplikowanych zdań, cytatów, polemik. Istotną korzyść będzie miał z niej tylko ten, kto jest już obznajomiony z kwestjami herodotowemi i z literaturą pomocniczą, gdyż, mimo tytułu syntetycznego, rozdrabnia się cała praca w prostowaniu mylnych, ogólnie panujących zapatrywań na twórczość Herodota. F. jest przekonany, że dzieło Herodota doszło nas w formie, jaką mu nadał Herodot, który swą historję zupełnie ukończył i wykończył. Składa się ona z równorzędnych całości kompozycyjnych „Kroisos“, „Kyros“, „Kambyses“, „Dareios“, „Xerxes“, przyczem te postaci, mające pierwotnie charakter historyczno-substancjalny, przybierają z czasem rolę funkcjonalną ośrodków, wprawiających w ruch materjał historyczny. Tylko „Kroisosa“ wplecionego początkowo w „Kyrosa“, przeniósł później Herodot na czoło, pociągnięty tragiczną dolą tego króla, zawartą w materjale, dostarczonym Herodotowi przez Delfy. Już ta kompozycja przeczy twierdzeniu, jakoby zasadniczą dla historji Herodota była „linja grecko-perska“. Istotnie analiza wykazuje tylko linję perską, przełamywaną wielokrotnie zygzakami ekskursów etnograficzno-historycznych, ile razy zaborcza polityka perska zetknęła się z innemi narodami. Ponieważ punkty styczne historji perskiej z Grekami i reakcje greckie interesowały najpilniej Greka-kresowca Herodota, dlatego wielu uczonych uległo złudzeniu jakiejś (nieistniejącej) linji grecko-perskiej. Od samego początku zbierał Herodot materjał historyczny, idąc szlakiem zaborczym perskim, a przygodnie tylko uwzględniał materjał etnograficzno-geograficzny, dzięki znakomitej tradycji naukowo-geograficznej jońskiej, której wymogi były podówczas kanoniczne. Historja Herodota jest więc historją Persji z uwzględnieniem jej polityki zagranicznej i zaborców. Z tego punktu widzenia zakończenie dzieła jest zakończe-

niem logosu „Xerxes“ nie gorszem i nie lepszem od zakończenia logosów „Kroisos“ czy „Kyros“ i nie należy imputować Herodotowi chęci doprowadzenia historji do założenia związku morskiego i triumfu Aten. Bo chociaż Herodot uznawał wielkie zasługi Aten w wojnach perskich, to jednak jako Doryjczyk pozostał na zawsze wielbicielem Sparty, a przeciwnikiem mocarstwowej polityki Aten, uważając czasy od założenia związku morskiego za nieszczęsne początki wojny domowej (στάσις ἔμφυλος), za pozbawione wartości historycznej czasy współczesne. Obok tej linji, także i jej załamania (monografje etnograficzne, ekskursy), które wedle naszego odczuwania rozrywają jedność dzieła, z punktu widzenia Herodota stanowią wspólną całość. Dla Herodota bowiem historja nie jest rozwojem, lecz składa się z poszczególnych zdarzeń i form życiowych, interesujących swą jednorazowością; historja nie jest systemem działań przyczynowych w czasie, lecz oglądem izolowanego zdarzenia w spoczynku; Herodota pojmowanie historji nazwać można „statycznem“ w odróżnieniu od rozwojowego, „dynamicznego“. Te *disiecta membra* wiadomości historycznych, geograficznych, etnograficznych, te nowele, osobliwości, przysłowia łączy w jedność — szczere, intenzywne, nieustanne zainteresowanie dla człowieczeństwa. Ośrodkiem świata historycznego jest człowiek żywy, czujący, działający, człowiek dany w doświadczeniu, wpleciony w rzeczywistość życiową, realizujący pełnię wartości życia. Tłem zaś, na które wizerunek człowieka rzucono, jest przeznaczenie, piętrzące się ponad głową jednostki. Stąd życie ludzkie nabiera tragicznego kształtu, staje się demoniczne, zdarzenia mają sens tylko dzięki roli przeznaczenia, które jest wyznacznikiem dla ἀνθρωπηίη εὐδαιμονίη; i tak historja dokonuje się w nagłych załamaniach się i rozbłyskach. Zatem ποικιλία Herodota jest w drobnej części wymogą stylu; przedewszystkiem jest ona wyrazem wewnętrznego przeżycia; „czerwone plamy zdarzeń złączone wspólnem tłem demonicznego życia“, oto czem jest dla Herodota historja. — Praca F. oznacza istotny postęp w badaniach nad Herodotem, prostuje i uzupełnia w ważnych punktach monografję Jacoby'ego (RE Suppl. II 1912, Herodot), która (ze względu na encyklopedję, dającą jej gościnę) przedstawia do dzisiaj kanoniczną naszą o Herodocie wiedzę. Przeważna część wywodów F. wydaje się przekonywającą i ma za sobą wewnętrzne prawdopodobieństwo; więcej niż prawdopodobieństwo w tych zagadnieniach osiągnąć się nie da. Jednak rozdział ostatni nie charakteryzuje bez reszty Herodota jako historyka i da się uzupełnić w kilku zasadniczych kwestjach. Błąd popełniany ogólnie i popełniony przez F. polega na wyłączeniu Herodota z całokształtu wiedzy jońskiej. Kto chce w pełni ocenić herodotowy sposób pojmowania i tworzenia historji, musi wstawić Herodota w wir ówczesnego życia naukowego. Wtedy zarówno dla natury jego pracy, jak dla jego poglądu na „oikumenę“, otworzą się nowe widoki, łączące we wspólnym horyzoncie kosmos przedsokratyków z światem historycznym Herodota. L. H.

Costanzi V., Le costituzioni di Atene e di Sparta [Biblioteca di cultura moderna nr. 141], Bari, Laterza-Figli W. 1927, 8^{0} VII + 143 s. lit. 12. — Bibljoteka kultury nowoczesnej zwraca się do tego samego koła czytelników, dla których ogłasza swe prace lepiej u nas znana teubnerowska *Kultur der Gegenwart*, z tą jednak różnicą, że wydawnictwo włoskie nie rezygnuje z aparatu naukowego, zamieszczonego w przypisach pod tekstem oraz w ekskursach. A jednak cała przepaść dzieli pracę profesora z Pizy od mistrzowskiego szkicu Wilamowitza. C. chce dać „zrąb instytucyj Sparty i Aten“ i tworzy dziełko, za które nikt mu wdzięczny nie będzie, Wilamowitz daje naukowo-artystyczną syntezę państwowości greckiej, którą z równą korzyścią przeczyta człowiek ogólnie wykształcony jak i fachowiec. C. podzielił swą książkę na trzy części: w części 1 (s. 1—24) chodziło mu o wypracowanie ogólnych pojęć prawno-państwowych, charakterystycznych dla starożytnej Grecji, jak polis, ustrój rodowy, związki międzypaństwowe i różne ich typy

oraz przegląd form rządu. W części 2 i 3 podany jest przegląd instytucyj ateńskich wzgl. spartańskich (s. 25—127) oraz doczepione są ekskursy o Drakoncie i Solonie, krótki przegląd kolonij państwa attyckiego (Euboja, kolonje jońskie) i przegląd kolonij doryckich (Tarent, Herakleja, Kreta, Thera, Kyrene). Praca cierpi wskutek braku perspektywy i głębi historycznej; przypomina ona zbytnio lamus „pożytecznych wiadomości“, zebranych z autorów starożytnych, bez własnego wysiłku ułożenia ich w jakiś porządek rozwojowy, z któregoby wynikało uwarunkowanie ustroju państwowego, jako formy zorganizowanego życia zbiorowego społeczeństwa oraz wykładnika kultury politycznej przez splot faktów natury politycznej, społecznej, gospodarczej, psychologicznej oraz przez wzajemne przenikanie wpływów od państwa do państwa. Wobec płynności pojęć prawno-państwowych greckich C., zdany na własne konstrukcje, chwyta najczęściej przypadkowe cechy zewnętrzne, a nie istotę pojęcia (np. w określeniu polis s. 2—3, s. 8—12, w określeniu psephisma i nomos s. 42, w określeniu liturgji s. 54 i częściej). — W części poświęconej instytucjom ateńskim C. streszcza niewolniczo Arystotelesa *Rzecz o ustroju Aten*, wskutek czego u czytelnika powstaje błędne wyobrażenie, że dane instytucje, starsze i młodsze istniały równocześnie przez cały ciąg historji ateńskiej. Stosunkowo lepiej wypadła część poświęcona Sparcie, bo tu oparł się C. na znakomitej pracy Pareti'ego (*Storia di Sparta arcaica* 1920) i Kahrstedta (*Griech. Staatsrecht* I 1922). — W pracy drobnej rozmiarami o wyczerpaniu choćby nawet najważniejszego materjału niema mowy. A jednak C. posiada dokładną znajomość źródeł starożytnych i wytrawny sąd o szeregu kwestyj (np. trafnie pojmuje reformy Solona, znaczenie ob spartańskich, znaczenie eforatu) tak, że gdyby był przemyślał dokładniej dyspozycję całości i skompletował materjał, byłby mógł, na tej samej ilości stron, usunąwszy szkodliwą w książce popularnej polemikę, dać rzecz syntetyczną, z prawdziwą korzyścią dla licznych czytelników bibljoteki kultury. Nieznajomość szkicu Keila (w Gercke-Nordena *Einleitung in die Altertumswissenschaft*), idealnego wzoru dla wszystkich tego rodzaju szkiców, zaszkodziła tu zapewne niemało. Czytelnik włoski bez straty może pominąć pracę C., ale skorzystałby dużo, gdyby mu podano szkic Keila w dobrym przekładzie. L. H.

Inscriptiones Graecae Siciliae et infimae Italiae ad ius pertinentes ediderunt et commentariis instruxerunt Vinc. Arangio-Ruiz et Alex. Olivieri, Hoepli, Mediolano 1925, L. 65 [Fondazione Guglielmo Castelli nr. 3] 4⁰ pp. XI + 289 + 25 tablic i liczne facsim. w tekście. — Epigrafik Olivieri zaprosił do współpracy historyka prawa, Arangio-Ruiza i w ten sposób powstał bardzo pożyteczny zbiór napisów prawnych kolonij greckich Sycylji i południowej Italji, którego główna wartość polega na bardzo dokładnem, nowem skolacjonowaniu tekstu i na zupełnie wyczerpującym komentarzu. Autorowie uporządkowali cały materjał w trzech rozdziałach wedle następującej dyspozycji: I) Dzierżawa domen świętych i państwowych (s. 1—62), 2) Zarząd skarbem państwa (s. 69—127), 3) Pomniejsze dokumenty prawne państwowe i prywatne (s. 131—187). Zbiór otwierają dwie tablice heraklejskie (prawdopodobnie z IV w. prz. Chr.), zawierające kontrakty dzierżawne świętych gruntów Dionysosa i Atheny Polias. Zaczerpnięty ze zbioru Dareste'a-Haussoulliera-Reinacha szkic sytuacyjny gruntów ułatwia znakomicie zrozumienie pomiarów, przedsięwziętych przez starożytnych geometrów (dor. τοὶ ὁρισταί), a fotografje tablic zachęcają do samodzielnych ćwiczeń paleograficzno-epigraficznych. W ekskursie autorowie starają się wysnuć ogólne normy dziedziczenia dzierżawy majątków sakralnych. Komentarz zawiera nie tylko objaśnienia językowe z transskrypcją form doryckich na attyckie, lecz dane historyczne, obejmujące w krótkości historję Heraklei, interpretację pojęć prawnych, urzędów i urządzeń państwowych i sakralnych, szczegóły z kalendarza — wszystko na tle porównawczem z równoległemi urządzeniami kraju ma-

cierzystego, wzgl. kolonij mniejszoazjatyckich. — W sposób podobny opracowane są tablice z miasta Halaesa (Diodor XIV 12: Ἄλαισα), prawdopodobnie z I w. prz. Chr. i napis z Acrae, który autorowie w przekonywający sposób odnoszą do dzierżawy gruntów państwowych pod budowę sklepów; jednak wyjaśnienie sygli Θεμ ostrożni uczeni pozostawiają domyślności przyszłych pokoleń, zwalczając zarówno konjekturę Goettlinga (Progr. Jena 1834) Θεμ[έλιον = działka rolna, jak Kaibla (IG XIV 217) Θέμ[α = grunt. — Jeżeli prawnika bardziej ciekawi stypulacja kontraktów dzierżawnych, to nierównie większe znaczenie dla historyka ma roczne sprawozdanie finansowe władz skarbowych Taorminy i drobne fragmenty rachunkowe innych miast (rozdz. II, s. 71 do 127) wyryte na siedmiu słupach kamiennych i trzech tablicach marmurowych z różnego czasu (II/I w. prz. Chr.). Nietylko bowiem zaznajamiamy się z wysokością przychodów i rozchodów, ze sposobem lokowania kapitałów państwowych w bankach na procenty i z rachunkowością miasta, ale także widoczna jest kilkakrotna reorganizacja władz skarbowych, polegająca na rozdzielaniu i rozgraniczeniu funkcji różnych władz, jak ἱερομνάμονες, ταμίαι, σιτοφύλακες, σιτῶναι, ἀγέρται, γυμνασιάρχοι, przyczem w I w. prz. Chr. spotykamy po raz pierwszy przez skarbników państwa do rąk duumvirów rzymskich (παρὰ τοῖς δυοῖς ἄνδροις) wypłacone pieniądze, prawdopodobnie tytułem trybutu. — R o z d z i a ł III zawiera mozaikę różnych dokumentów, przeważnie prywatnych, jak statut organizacyjny klubu *iuvenum unctorum* w Taorminie (II w. prz. Chr.?), zakaz grzebania nie-mystów na cmentarzyku sekty dionysyjskiej w Puteoli (V w. prz. Chr.), zobowiązanie sprzedaży gruntu (celem zaspokojenia dłużnika? I w. prz. Chr.), darowizny na wypadek śmierci (różne od testacyj!), tabliczki z przekleństwami przeciw fałszywym świadkom i znanym oraz nieznanym złodziejom określonych przedmiotów (płaszcza, pieniędzy), wreszcie parę fragmentów sankcyj karnych (przeciwko zbrodni morderstwa nie dającego się ustalić miasta. — W z a ł ą c z n i k a c h (s. 189—249) zebrali autorowie zachowane u Diodora i innych klasyków teksty praw Charondasa i Zaleukosa oraz prawa licznych miast Wielkiej Grecji i zaopatrzyli je objaśnieniami, udostępniając ich zrozumienie filologowi nie wykształconemu prawniczo. Dokładne s k o r o w i d z e (s. 253—286) topo- i geograficzny, osobowy, sakralny, chronologiczny, leksykalny, indeks cytowanych miejsc, dzieł, autorów, oraz indeks rzeczowy stanowi prawdziwą ozdobę tego doskonałego podręcznika, idealnie wprowadzającego w naukę prawa greckiego, w epigrafikę i wogóle w historję Wielkiej Grecji. Książka ta odda nieocenione usługi seminarjum historji starożytnej, prawa i epigrafiki, skazanym dotychczas na posługiwanie się tekstami lietzmanowskiemi, zarośniętemi lasem niezrozumiałych cytatów, zalanemi powodzią nazwisk, wobec których nasze słabe półki bibljoteczne są bezsilne. L. H.

Pârvan V a s i l e, La concezione storica del mondo (historyczne pojmowanie świata). Artykuł w *Studi Rumeni*, Roma I 1927, 14 — 19. — Żyjemy w czasach, w których postulat „przewartościowania wartości“, rzucony swego czasu przez Nietschego, coraz bardziej przybiera kształt konkretny. Zmieniają się teoretyczne zasady poznania w filozofji (intuicjonizm i psychologizm), przekształcają się formy artystyczne (ekspresjonizm, futuryzm, kubizm), przewartościowuje się wewnętrzną treść religji (modernizm, doświadczenia religijne, historyzm religjoznawczy), a obecnie atakuje się nawet podstawy teoretyczne poszczególnych nauk (ba, nawet nauki ścisłe, które spoczywały na „wieczystych“ podstawach, muszą się przebudować po myśli teorji względności). Krytyka podstaw teoretycznych historji jest zatem tylko faktem szczegółowym, wyjętym z całokształtu zagadnienia teorji nauk. Wyszła ona z kół filozoficznych, że przypomnę głośnego Spenglera lub Rickerta teorję wartości, jako kryterjum definjowania faktów historycznych (dziś przyjętą przez tak poważnych historyków niemieckich, jak Meinecke) lub we Włoszech

Benedetta Crocego pojmowanie historji, jako aktywizacji ducha, realizującego ideały etyczne. Obecnie zabiera głos w dyskusji fachowy archeolog i historyk[1]). P. odrzucza roszczenia filozofji, sztuki czy religji do wyjaśnienia historji: historja musi być pojmowana i wyjaśniona tylko przez siebie samą. Ma ona własną teorję poznania i własne zadanie: usystematyzowanie w sposób formalny, opisowy, genetyczny i syntetyczny falowania życia ludzkiego, uspołecznionego w jednostkach, zindywidualizowanego w grupach społecznych. Bo wszystkie zjawiska życia ludzkiego same w sobie są niewartościowe, więc ani nie są historyczne, ani filozoficzne, ni artystyczne ni religijne, lecz tworzą cząstkę niezmierzonej rytmiki kosmicznej. Dopiero sposób ustosunkowania się człowieka do zjawiska nadaje zjawisku wygląd historyczny lub inny. Historyczne pojmowanie świata polega więc na swoistości stanowiska historycznego. Swoistość stanowiska historycznego zasadza się na umieszczeniu perspektywicznem zjawiska w fikcji przestrzennej, jaką jest czas, oraz na ujęciu zjawiska jako jednego uderzenia wiecznego rytmu życia. Historyk bowiem nie uznaje faktów izolowanych, lecz pełne fale rytmów od bezwładu poprzez szczyt do bezwładu, rytmów, na które składa się nieskończona ilość zjawisk kosmicznych izolowanych. Zadaniem historyka jest więc wykreślenie i ustalenie linji falowania zjawisk życia duchowego. Różnica pomiędzy rytmiką „stawania się" organicznego, a rytmiką „stawania się" duchowego polega na natężeniu i długości fal: linje falowe „stawania się" duchowego są co do natężenia — wysokie. co do rozciągłości — krótkie, w porównaniu z długością prawie nieskończoną a intenzywnością bardzo nieznaczną falowań „stawania się" organicznego. Ze stanowiska historyka materjał kosmiczny przedstawia się inaczej, niż ze stanowiska filozofa: nie jako natura, lecz jako kultura, tj. jako przekształcenie środowiska przyrodniczego siłą ducha, opanowanie materji mocą woli, tworzenie nowych form życiowych. Ludy prymitywne i masy ludowe jako takie nie mogą być przedmiotem rozpatrywania historycznego; wprawdzie nowsi badacze wprowadzili do historji, by ją uczynić „naukową", socjologję, ekonomję polityczną, etnologję, geografję antropologiczną, lecz zrobili z niej tylko gałąź nauk przyrodniczych, czy rodzaj sztuki stosowanej dla filozofji praktycznej. Historyk-twórca ma ująć całość „stawania się" duchowego w obrębie „stawania się" natury, które nieprzerwanie postępuje naprzód po linji wiecznego żywota; ma wykreślić linję „stawania się" życia duchowego, ustalić natężenie drgnień tej linji od szczytu do szczytu; zdeterminować notę dominującą, stanowiącą oryginalność, nowość osobistości czy grupy; ma ocenić z punktu widzenia porównawczej historji powszechnej formy charakterystyczne życia duchowego ludzkości. Przedmiotem badań są więc wszystkie bez wyjątku dziedziny życia duchowego. Otrzymana linja wykreślna może i musi być jedna dla całej historji, gdyż jedną jest prawda, ideał zarówno historyka, jak filozofa. Warunkiem trafnego jej wykreślenia jest wyjątkowe uzdolnienie historyka, podświadome pokrewieństwo jego z wszystkiemi formami myśli twórczej, dar spostrzegania tworów ducha, elastyczność naginania się do idej choćby najodleglejszych, dar syntezy i umiejętność porządkowania ideologicznego i formalnego różnych postaci myśli. Rozumowań P. nie mogą w tej formie przyjąć ani filozofowie ani historycy. Jeśli pominiemy ubóstwo myśli, kręcącej się w kółko (rytmika kosmiczna „stawania się"), oraz fałszywe definicje autonomicznych sfer twórczości duchowej (filozofji i nauki), to zupełnie możliwem jest do przyjęcia zdanie, że materjał historyczny nie istnieje jako taki, lecz jest wynikiem „ustosunkowania się, postawy" badacza.

1) Vasile Pârvan, prof. uniw. w Bukareszcie, sekret. dożywotni rum. akademji umiejętn., dyrektor szkoły rumuńskiej w Rzymie, czołowy przedstawiciel archeologji, prehistorji i historji starożytnej w Rumunji, zmarł nagle w sile wieku zeszłego roku. Artykuł powyższy jest przekładem nadesłanego przez autora do *Studi Rumeni* wyjątku niedrukowanej jeszcze pracy rumuńskiej pt. *Ideje i formy historyczne.*

Między kulturą a naturą jest różnica nietylko w sile natężenia i długości linji falowań. Kultura, jako wyraz życia duchowego, jako twór woli, przełamuje kosmiczne prawa życia w naturze, jest wartością niezależną od podstawy historycznej, gdyż jest czynnikiem integralnym rzeczywistości historycznej, jako że rzeczywistość historyczna powstaje ze współdziałania twórczych aktów woli (więc przyczynowości etycznej) z przyczynowością mechaniczną. P.-owi będziemy jednak wdzięczni, że w tej najżywotniejszej dla historyka sprawie po męsku zabrał głos, nie chowając sposobem strusim głowy w piasek; pamiętajmy, że idololatrja utytułowanej fachowości, zionąca „wzgardliwem" milczeniem dla spraw gnębiących duszę ludzką, jest w istocie rzeczy — samosądem. L. H.

Schneider Fedor, Rom und Romgedanke im Mittelalter. [Die geistigen Grundlagen der Renaissance]. Drei Masken-Verlag, München 1926, 309 s. + 5 nlb + 32 tab. — Rzecz właściwą poprzedza krótki wstęp, w którym autor zaznacza, że mówiąc o Odrodzeniu w Italji, wyrażamy się zazwyczaj niedość ściśle. W przeciwieństwie bowiem do krajów Europy środkowej, do których prąd odrodzenia ducha klasycznego przyszedł z południa, narzucony im poniekąd od zewnątrz, Italja przeżywała starożytność w sposób żywy i ciągły, to też epoka Odrodzenia jest tu tylko jednem z ogniw w nieprzerwanym łańcuchu jej zjawisk kulturalnych. — W rozdziale I zwraca autor przedewszystkiem uwagę na silne zmiany, jakie zaszły w Italji w latach od 500—900 skutkiem ciągłego napływu elementów obcych. Równolegle z przewrotem politycznym idzie też przewrót ekonomiczny; wielkie latyfundja wyludniają kraj, który staje się powoli rządzoną i wyzyskiwaną przez germańskich żołdaków prowincją rozległego państwa. Jedynie Italja środkowa zatrzymuje rodzimy charakter, wierna tradycji, na której straży stoi rzymski senat. — Rozdz. II. Z poczucia wyższości kulturalnej, z głębokiego przywiązania do przeszłości wyrasta myśl nowa, myśl idealnego *Imperium Romanum*, któreby objęło świat siłą swą i cywilizacją. Ta sama miłość przeszłości, nie zaś pietyzm, każe stać długo i twardo na gruncie dawnej, państwowej religji. W chwili, gdy papiestwo podejmuje myśl owego wszechświatowego Imperium, wchłania w siebie najsilniejszy czynnik opozycji — senat, następnie zaś dostosowuje swój obrządek, zwłaszcza w licznych kultach świętych i męczenników, do politeizmu religji dawnej, by nie przerywać jej ciągłości. — W rozdziale III kreśli autor tło polityczne Rzymu, wśród walk jego o niepodległość, przedstawiając w jakich warunkach jedyna silna jeszcze instytucja, papiestwo, staje się spadkobiercą niepodległej myśli narodowej, dziedzicem jej śmiałych zamysłów. I papiestwo istotnie rozpoczyna walkę na śmierć i życie, z Bizantyjczykami przeciw Germanom i z Germanami przeciw Bizantyjczykom, walkę o nową *res publica Romanorum* z jej królem-papieżem na czele. — Rozdz. IV. Samo miasto żyje również w nieustannem poczuciu swego posłannictwa. Kult dawnych pamiątek staje się rzeczą świętą i zarazem namiętnością Rzymianina. Napawa go dumą wobec Bizantyjczyka, uczuciem wyższości nad barbarzyńskimi Germanami. Powaga klasyczna, bijąca z czcigodnych ruin miasta, przygotowuje podstawę wierze, że Rzym trwać będzie wiecznie i że gdy zginie -- świat zginie. — Na tle mieszanej kultury grecko-rzymskiej (rozdz. V), która wytwarza ludzi dwoistych, jakby pół-pogan, pól-chrześcjan, maluje nam autor indywidualność Cassiodora. O tym genjalnym polityku, który stał się z jednej strony tłumaczem postulatów kulturalnych, rzymskich wobec Gotów, z drugiej uświadomił własnemu narodowi dobrodziejstwo gockiego panowania, wyraża się autor z najwyższem uznaniem jak o człowieku, który o całe wieki wyprzedził swą epokę (rozdz. VI). — W rozdziale VII charakteryzuje autor Grzegorza Wielkiego i szkołę rzymską w jego epoce. Jako zwolennik wschodniej ascezy walczy ten pierwszy mnich-papież z świecką kulturą Rzymu, jakkolwiek jej zawdzięcza swe wykształcenie i stanowisko. Reakcja rozpoczyna się dopiero po jego śmierci, a napływ

wykształconych Greków do Rzymu wywołuje tu, jak ongiś, potrzebę naśladowania, a następnie samodzielnego tworzenia. — Scharakteryzowawszy ostatnie chwile rozwoju i powolny zanik kultury łacińskiej w VII i VIII w. w prowincji Afryce, Hiszpanji, nawet w Galji (rozdz. VIII), oraz działalność literacką okręgu rzymskiego w tym samym czasie (rozdz. IX), przechodzi autor do bardzo ciekawej części pracy, do problemu legendy rzymskiej. Zastanawiając się nad jej genezą i historją, dochodzi do przekonania, że skrystalizowała się ona już w epoce pisarzy Augustowskich, dla których Kapitol był symbolem rzymskiej siły i niezniszczalności. Późniejsi pisarze nawiązują do legend wschodnich: syryjskich, egipskich, perskich; w czasach chrześcijańskich legenda ubiera się w nową formę, nawiązując do kultu świętych lub przedstawiając, dla zachowania ciągłości, chrześcijańską teraźniejszość, jako spełnienie się przepowiedni, danej jeszcze poganom. Równocześnie zwraca autor uwagę, że nie należy legend tych uważać za twór ludowy, są one po większej części tworem gramatyków, jak o tem świadczy głównie anonimowa *Graphia aureae Urbis Romae*, niewątpliwie produkt szkoły gramatycznej (rozdz. X). — Rozdz. XI. Za heroiczny wiek myśli rzymskiej uważa autor w. X, wiek, w którym młody Rzym wkracza w politykę świata, wyzwala się od Langobardów, pobija Arabów. Wreszcie czar Rzymu, idea imperium światowego zostaje narzucona cesarstwu niemieckiemu, które uważa się za prawnego jej obrońcę. Ale ilekroć obrońca ten grozi niepodległości Italji, Rzym zrywa się i nie cofa się przed żadnym wysiłkiem, by zachować narodowy charakter papiestwa. — Rozdz. XII. Władza niemiecka próbuje bronić swych praw, papiestwo czyni międzynarodowem, popiera reformę z Cluny. Lecz w zreformowanem papiestwie napotyka na silnego wroga. Oparta przez chwilę o arystokrację rzymską upada wraz z tą; w Italji zwycięża lud a prymat nad sobą oddaje Lombardji, matce włoskiego renesansu.

M. S.

Delbrück Richard, Die Consulardiptychen und verwandte Denkmäler [Studien zur spätantiken Kunstgeschichte im Auftrage des Deutschen Archäologischen Instituts herausgegeben von Richard Delbrück und Hans Lietzmann], Verlag von Walter de Gruyter, Berlin-Leipzig 1927. 3 zesz. folio po 10—14 tablic. — Wydawnictwo to ma na celu, jak autor we wstępie zaznacza, rzucenie nowego światła na dzieła sztuki z epoki późnorzymskiej i wczesnośredniowiecznej (od Konstantyna W. do Karola W.), dotychczas zbyt mało znane i stąd często mylnie oceniane. Ponieważ z dzieł tego okresu na pierwsze miejsce wybijają się tzw. dyptyki, dzięki temu zachowane, że były częstokroć w użytku kościelnym, dlatego wydawcy publikują najpierw 30 dyptyków konsularnych, których czas powstania jest pewny, następnie dyptyki konsularne, ale niedatowane, dyptyki innych urzędników oraz w końcu pokrewne zabytki, z wyjątkiem jednak dyptyków chrześcijańskich. Jeszcze z początkiem XX w. Hans Graeven, najlepszy znawca i badacz dyptyków obok Meyera, przystępując do wydawnictwa *Corpus monumentorum christianorum*, miał zamiar osobno opublikować dyptyki. Niestety śmierć nie pozwoliła mu na urzeczywistnienie tych planów. Zadanie to powierzył obecnie Niemiecki Instytut Archeologiczny znakomitemu archeologowi Delbrückowi, przed wojną sekretarzowi Niem. Inst. Arch. w Rzymie, obecnie profesorowi w Giessen. Dyptyki z kości słoniowej, zdobne płaskorzeźbami, pojawiają się w epoce późnorzymskiej, jako specjalny rodzaj podarunku. Wedle zwyczaju konsul, obejmujący urząd, posyłał znajomym, przyjaciołom, a przedewszystkiem cesarzowi upominek w formie dyptyku. Później i inni urzędnicy przyjęli ten zwyczaj, wreszcie oprócz tych urzędowych dyptyków pojawiają się i prywatne, które posyła jedna rodzina drugiej z okazji świąt rodzinnych. D. w trzech pierwszych zeszytach, które się dotychczas ukazały, publikuje przedewszystkiem te dyptyki, których chronologja jest pewna. Opublikowane egzemplarze pochodzą z lat 406—540 po Chr. Jak świad-

czą ryciny i ich opis, zakres tematów płaskorzeźb na dyptykach kons. jest szczupły. Najbardziej typowem przedstawieniem jest wizerunek konsula siedzącego w loży cyrku, w todze triumfalnej, trzymającego w lewej ręce berło, w prawej chustkę *(mappa)*, którą daje znak do rozpoczęcia przedstawień cyrkowych (dyptyki konsulów: Areobindus, konsul Konstantynopola z r. 506 po Chr. tabl. 9, 10, 11, 12; Anastasius, kons. Konst. z r. 517, tabl. 20 i 21; Orestes, kons. Rzymu z r. 530, tabl. 32; Klementinus, kons. Konst. z r. 513, tabl. 16). Również liczne są przedstawienia konsula, siedzącego na tronie (Magnus, kons. Konst. z r. 518, tabl. 22—24). Do rzadszych natomiast okazów należą wizerunek konsula w medaljonie (Areobindus, kons. Konst. z r. 506, tabl. 13; Filoxenus, kons. Konst. z r. 525, tabl. 29; Iustinus, kons. Konst. z r. 540, tabl. 34) lub konsula w pozycji stojącej (Feliks, kons. Rzymu z r. 428, tabl. 3; Boethius, kons. Rzymu z r. 487, tabl. 7). Na medaljonach spotykamy się także czasami tylko z samym napisem (Severus, kons. Rzymu, tabl. 5; Philoxenus, kons. Konst. z r. 525, tabl. 30 i 31; Sividius, kons. Rzymu z r. 488, tabl. 8; Iustinianus, kons. Konst. z r. 521, tabl. 27 i 28). Jak z powyższych danych ikonograficznych wynika, dyptyk posiadał prawie zawsze wizerunek ofiarującego; wyjątek stanowią dyptyki przeznaczone dla cesarzy, które naturalnie posiadały wizerunek cesarza, np. dyptyk Probusa, konsula Rzymu z r. 406 z wizerunkiem cesarza Honoriusa (tabl. 1). Niekiedy zdarzało się, że dyptyki, przeznaczone dla osób nie z rodziny cesarskiej, przecież posiadały nad wizerunkiem konsula siedzącego na tronie także w medaljonach portrety cesarza i cesarzowej, ale zwyczaj ten był zresztą rzadki (tabl. 16, 17, 20, 21). Natomiast bardzo rzadko zdarzało się, że dyptyk zawierał portret osoby, dla której był przeznaczony jako podarek. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdy weźmiemy pod uwagę, że dyptyki zamawiano w większej ilości, a więc musiały być wykonywane masowo, do pewnego stopnia fabrycznie, a co za tem idzie, nie mógł każdy dyptyk posiadać portretu innej osoby. Zwyczajnie obie tablice dyptyku miały to samo przedstawienie z nieznacznemi zmianami, np. jedna tablica przedstawia konsula z berłem, druga tegoż samego konsula, ale z innym jakimś atrybutem. Podobnie dyptyki prywatne posiadają wizerunki ofiarujących, przedstawionych niekiedy jako postacie mitologiczne, o czem pisał Graeven, *Heidnische Diptychen (Röm. Mitt.* XXVIII 1913, 210). W ścisłej łączności z dyptykami konsularnemi lub urzędowemi stoją dyptyki chrześcijańskie, które służyły czy to za oprawy ksiąg kościelnych, czy też miały inne podobne przeznaczenie liturgiczne. Często też dyptyki pogańskie, po dokonaniu pewnych nieznacznych zmian ikonograficznych, służyły celom kościelnym, dzięki czemu zachowały się też do naszych czasów. Klasycznym przykładem takiej przeróbki jest dyptyk konsularny ze zbiorów katedry w Monza, por. Graeven, *Entstellte Consulardiptychen (Röm. Mitt.* 1892, 217 n.). Z tych trzech kategoryj dyptyki konsularne zasługują przedewszystkiem na wyróżnienie; nazwiska konsulów bowiem pozwalają z całą dokładnością oznaczyć czas ich powstania, bo choć tematy przedstawień są mniej interesujące, to jednak chronologja ich, jakiej nie mamy, o ile chodzi o dyptyki prywatne, pozwala nam śledzić linję upadku sztuki tego okresu i poznawać w genetycznej ciągłości sposób w jaki artyścitwórcy tych miniaturowych płaskorzeźb rozwiązywali problemy formalne, a co za tem idzie, oznaczać także czas powstania zabytków pokrewnych. Jakkolwiek dyptyki konsularne pochodzą z epoki późnorzymskiej, a więc z okresu, kiedy w państwie rzymskiem religją oficjalną było już chrześcijaństwo, przedstawienia ich z małemi wyjątkami (monogram chrześcijański wieńczący *labarum,* które trzyma w prawej ręce cesarz Honorius na dyptyku konsula Probusa, tabl. 1; medal z wizerunkiem Chrystusa nad portretem konsula na dyptyku konsula Justina, tabl. 34; krzyż na dyptyku kons. Klementina, tabl. 16), są zupełnie w duchu pogańskim pojęte, dają bowiem tematy, które cała płaskorzeźba tej epoki najchętniej opracowuje, a zatem wyścigi, igrzyska cyrkowe, triumfy

i zwycięstwa wodzów i cesarzy rzymskich. O ile chodzi o walory formalne tych dzieł, to widoczne tu są obok dążności klasycznych silne wpływy orjentalne, zwłaszcza jednak bizantyńskie, np. znana hieratyczność postaci. Opublikowane przez D. dyptyki są ważnym przyczynkiem do studjów nad sztuką późnorzymską. Naturalnej wielkości reprodukcje wykonane wedle nowych zdjęć, wraz tekstem w przyszłości mającym się ukazać (na razie bowiem każdy zeszyt jest zaopatrzony prowizorycznym tekstem, ograniczającym się do podania krótkiego opisu rzeczowego, nazwiska konsula, daty, zbiorów, w których dyptyk znajduje się oraz najważniejszych autorów, którzy dany zabytek omawiają), oddadzą niewątpliwie wielkie usługi badaczom, zaś literatura tego przedmiotu wzbogaci się najnowszą, krytycznie opracowaną publikacją, zakrojoną na wielką skalę. K. MAJEWSKI

Congrès d'Histoire du Christianisme. Jubilé Alfred Loisy, Editions Rieder, Paris 1928, I s., II 264 s., III 248 s., 75 fr. fr. — Zeszłoroczny Zjazd historyków chrześcijaństwa w Paryżu nawiązał do tradycji przedwojennej Zjazdów historyków religji. Dla zapewnienia mu powodzenia połączono go z jubileuszem wyjątkowo wybitnego religjoznawcy A. Loisy, który w ten sposób mimowoli stał się ośrodkiem tej manifestacji międzynarodowej. Udział Polaków, nie występujących jako oddzielna grupa, lecz razem z francuską, był wcale wybitny: czołową postacią był p. Zieliński, którego wykład *La morale chrétienne, troisième morale de l'antiquité* (II 155—180), wygłoszony żywo i pięknie przed licznem audytorjum, fascynował słuchaczy. Bugiel objaśnił dialog Polykarpa ze śmiercią (*L'idée de la mort au Moyen Age. L'amalgame de la mort et des démons de la maladie comme base d'un poème médiéval polonais.* III 118—127), E. Kostka (*La christianisation de la Pologne,* III 109—117) dowiódł, że chrystjanizacja Polski była nie procesem religijnym, lecz tylko kulturalno-administracyjnym (więc tylko europeizacją), czego bronił wybitny socjolog van Gennep przeciw wątpliwościom tem, że według niego polski katolicyzm religijnych momentów także teraz nie posiada; R. Ganszyniec (*Les Sortes Sanctorum.* III 41—51) daje nowe rozwiązanie starego zagadnienia o używaniu Biblji we wróżbiarstwie. Szkoda, że publikacja nie podaje krótkiego przemówienia naszego rodaka J. A. Teslara, wypowiedzianego w imieniu uczniów Loisy'ego; nie było to tylko sensacją dla nas słuchaczy, lecz wzruszało także twardego staruszka do łez. — Wszystkie rozprawy żywo interesują filologa — wyliczę jednak tylko te, które obchodzą go bezpośrednio: R. Pettazzoni, *Recherches sur la confession des péchés* (I 96—98), R. Eisler, *L'état présent de la question du Josephe slave* (I 99—113), P. Saintyves, *Le massacre des Innocents ou la persécution de l'Enfant Prédestiné* (I 229—272), E. de Faye, *Que vaut la documentation patristique?* (II 192—203), Ch. Picard, *L'épisode de Baubô dans les mystères d'Éleusis* (II 229—264), M. Mauss, *Rapports historiques entre la mystique hindoue et la mystique occidentale* (III 7—11) A. van Gennep, *Note sur la valeur documentaire folklorique des constitutions synodales* (III 94—108). Najciekawszy i zarazem najobszerniejszy z tych referatów jest bezprzecznie studjum Picarda, obecnie profesora historji starożytnej w Paryżu, dawnego dyrektora Szkoły Francuskiej w Atenach. Nie jest on nowicjuszem w badaniach religjoznawczych — olbrzymi tom pt. *Éphèse et Claros,* jego teza doktorska, przygotowała nietylko teren pod przyszłe wykopaliska w Klaros, lecz jest jednym z najgruntowniejszych monografij z religji greckiej, w której ładnie wykazał wzajemne wpływy i zapożyczenia kultów Apollona i Artemidy. Mniej przekonywujące są jego wywody o misterjach eleusyńskich, które stara się wyjaśnić na podstawie symbolizmu seksualnego: Baubo legendy eleusyńskiej ma być personifikacją znanego zwłaszcza z *Mimiambów* Herodasa βαυβών (φαλλός); *cista mystica* eleusyńska była więc rzeczywiście potrzebna, raz dla przyzwoitości, potem dla utajenia pewnych obrządków, które stały w zbyt jaskrawem przeciwieństwie do pojęć i praktyk oficjalnej religji. Wyjaśnienie to, mimo obszernego aparatu naukowego, jest tylko nowym członem w długim łańcuchu mylnych rozwiązań zagadki eleusyńskiej.

KRONIKA

Złote gody gimnazjum IV im. Jana Długosza we Lwowie. W zabudowaniach OO. Bernardynów przy ul. Wałowej, które były kolebką wielu szkól średnich lwowskich, po gimn. III utworzono przed laty pięćdziesięciu IV gimn. W r. 1890 przeniosło się ono do własnego gmachu, wzniesionego kosztem rządu przy ul. Nikorowicza obok Politechniki. Rozrastało się następnie tak, że w r. szk. 1898/99 powstały oddziały równorzędne pod osobnem kierownictwem, a z nich w r. 1920 wyrosło dzisiejsze gimn. IX im. J. Kochanowskiego przy ul. Chocimskiej. O wartości wychowawczej tej uczelni wiele już mówią nazwiska dyrektorów zakładu głównego i kierowników oddziałów równorzędnych: dr. E. Hückla, W. Kozioła, dr. K. Petelenza, dr. W. Śmiałka, prof. Ravera, radcy M. Jamrógiewicza oraz dyr. W. Grzegowicza. Szczególnie pod wytrawnem kierownictwem dr. W, Śmiałka, który w r. 1907 po dyr. W. Koziole ujął w swe ręce ster i do tej chwili dzierży go umiejętnie w krzepkiej dłoni, zakład zyskał sobie uznanie władz przełożonych i społeczeństwa jako placówka, pomnażająca polskość Lwowa i kresów uczciwie spełnianą pracą wychowawczą. Wytrawny psycholog, obdarzony wybitnym talentem organizacyjnym, dyr. Śmiałek umie dobierać sobie współpracowników, pociągać ich swoim przykładem do sumiennego spełniania obowiązków, do zupełnego oddania się pracy wychowawczej nad powierzoną ich opiece młodzieżą. Dla wielu z pośród członków grona profesorskiego przydział do tego gimnazjum był bądźto szczeblem do wyższego posunięcia się w administracji szkolnej na stanowisko dyrektorów czy wizytatorów bądź zachętą do dalszej działalności naukowej, która następnie umożliwiła im powołanie na katedry uniwersyteckie. W dyrektorze bowiem, który sam wiele czasu poświęca pracy naukowej, ma za sobą piękny dorobek w tej dziedzinie i cieszy się uznaniem kół fachowych, znaleźli podnietę do wytrwania w obranym kierunku, a wśród kolegów atmosferę sprzyjającą pracy. O tem zamiłowaniu do poważnej pracy naukowej świadczą także liczne rozprawy w dotychczasowych sprawozdaniach rocznych gimnazjum.

Przez pół wieku swego trwania zakład wysłał w świat olbrzymi zastęp młodzieży, świadomej celów życia i obowiązków wobec społeczeństwa i narodu. Byli wychowankowie tego gimnazjum i jego oddziałów równorzędnych są dziś czynni na różnych polach pracy, wysuwając się częstokroć na czoło społeczeństwa. Działalnością swą w służbie polskiej nauki, sztuki, literatury, w różnych dziedzinach pracy publicznej dla dobra państwa i narodu, spłacają oni dług zaciągnięty wobec szkoły. A ta dumna może być z posiewu, który wydał dobre owoce. Wśród b. wychowanków tego zakładu, odczuwających głębokie do niego przywiązanie, wyłoniła się myśl uczczenia jego zasług wychowawczych, urządzenia uroczystych godów swej *Almae Matris*. Było to bardzo wskazane w tych czasach, gdy zewsząd stawia się szkole średniej najrozmaitsze zarzuty, gdy przeciwnicy wykształcenia klasycznego domagają się uszczuplenia lat nauki języków starożytnych i obcięcia trzech niższych klas gimnazjum. Przypomnienie wartości wychowawczej tego

zakładu, który przez cały okres swej działalności ma za podstawę wychowawczą oba języki starożytne i jest obecnie jednym z 3 gimnazjów klasycznych starego typu we Lwowie, może się przyczynić do obrony wykształcenia klasycznego i 8-letniego gimnazjum, być pewnem ostrzeżeniem dla władz szk., że przez dorywcze reformy nie należy obniżać wartości wychowawczej takich zakładów, jak gimnazjum im. Jana Długosza. W celu przygotowania uroczystości jubileuszowych zawiązał się Komitet jubileuszowy, który znalazł gorliwe poparcie i współpracowników w dyrektorze i gronie profesorskiem zakładu. W trzech sekcjach wrzała przez kilka miesięcy skrzętna praca: Sekcja finansowa stara się o fundusze na pokrycie kosztów uroczystości jubileuszowych i o zebranie znaczniejszej kwoty pieniężnej na utworzenie fundacji stypendyjnej, którabyty pod zarządem powołanego do życia związku b. wychowanków była trwałą pamiątką uroczystości jubileuszowej i pomocą dla niezamożnej młodzieży gimnazjum. Cenną pamiątką jubileuszu będzie również Księga Pamiątkowa, której druk już rozpoczęto. Zawiera ona historję zakładu, napisaną przez prof. Wład. Kucharskiego oraz prace naukowe i literackie b. wychowanków; całość poprzedzona jest wstępem z pod pióra dyr. W. Śmiałka, kreślącym walory nauki języków klasycznych. Sekcja obchodowa ustaliła program uroczystości, które trwały trzy dni (22—24 czerwca). Rozpoczęło je nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych profesorów i wychowanków w dniu 22 czerwca. Następnego dnia odbyły się nabożeństwa dziękczynne, uroczysta Akademja w sali Polskiego Twa Muz., pop. zebranie b. wychowanków w auli gimnazjum celem utworzenia wspomnianego wyżej związku, wieczorem przedstawienie w Teatrze Wielkim: Jana Kochanowskiego *Odprawa posłów greckich*, poczem uczestnicy uroczystości wzięli udział w raucie, urządzonym przez Komitet Pań w salach Kasyna i Koła Artystyczno-Literackiego.

Obchód jubileuszowy wypadł bardzo pięknie. Blasku dodały mu zjazdy koleżeńskie poszczególnych roczników, które zebrały się dnia 24 czerwca w salach szkolnych zakładu między godz. 8—11. Urządzono również wystawę pamiątek gimnazjum, wystawę rysunków i prac ręcznych oraz popisy gimnastyczne obecnych uczniów. Tegoż dnia o godz. 11 odbył się uroczysty poranek ku czci Jana Długosza, z programem wykonanym przez obecnych uczniów własnemi siłami. — W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele Władz, Zakładów i Towarzystw naukowych oraz organizacyj społecznych, i tysiączna prawie rzesza b. wychowanków, którzy zjechali na złote gody swej macierzy duchowej ze wszystkich dzielnic Polski, a nadto z Paryża, Strassburga, Serajewa, Wiednia i innych miejscowości zagranicznych. Ci zaś, których losy rzuciły zbyt daleko, przysłali listy z wyrazami głębokiego pietyzmu dla Zakładu, w którym spędzili młode lata i z serdecznym żalem, że z powodu zbyt wielkiego oddalenia nie mogli wziąć udziału w tak uroczystej chwili. Z serc uczestników popłynęły serdeczne życzenia, aby te złote gody dodały nowego blasku tej placówce wychowawczej, aby w jej czcigodnych murach nadal przez długie lata kształciły się nowe pokolenia młodzieży, świadomej celów życia i obowiązków wobec narodu, aby w nich wrzała praca skrzętna na pożytek państwa.

FRANCISZEK MILEWSKI

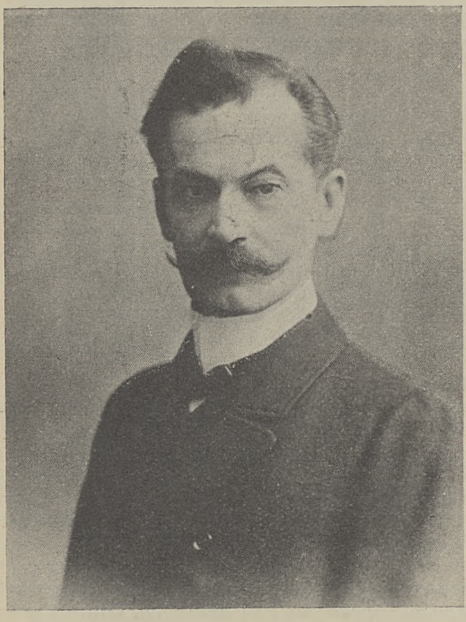
Franciszek Milewski, prof. gimnazjum II, członek Koła filologicznego w Stanisławowie, zmarł dnia 25 października 1927. Urodzony w r. 1886 w Kałuszu, ukończył studja gimnazjalne w Stanisławowie, uniwersyteckie w Krakowie. Studjował filozofję ścisłą i filologję klasyczną. Zawód nauczycielski rozpoczął w r. 1914, pracując kolejno w gimnazjach w Żywcu, Stryju i Stanisławowie. Pracownik cichy, sumienny, kochający młodzież i przez nią kochany, obudzał w niej zamiłowanie do filozofji ścisłej. Zorganizował kółko filozoficzne uczniów, a przy ich pomocy własnym wysiłkiem stworzył pracownię dla badań

z zakresu psychologji eksperymentalnej. Obserwacjom psychologicznym nad młodzieżą poświęcał śp. Zmarły wiele trudu i czasu, a niektóre z nich ogłosił drukiem (*Muzeum* 1926). I filologję klasyczną wykładał z gorącem umiłowaniem przedmiotu, a swoją doczesną wędrówkę zakończył odbytą tuż przed zgonem lekcją z *Phaidona* w kl. VIII. Choroba serca, z którą Zmarły walczył całym wysiłkiem woli, przerwała nagle jego znojny choć młody żywot. Cześć jego pamięci!

STANISŁAWÓW ST. UMAŃSKI

JÓZEF NOWALSKI

Dnia 10 listopada 1928 r. w Hietzing pod Wiedniem po 11-miesięcznych ciężkich cierpieniach (rak) zmarł o godz. 2 nad ranem Józef Nowalski. Urodzony 1854 r. w dziedzicznej majętności Krasne w Suwałszczyźnie z Rynkiewiczówny i Stanisława małżonków, kształci się w gimn. real. w Warszawie w S. Rysunkowej Warszawskiej i w Konserwatorjum Muzycznem (kolega S. Paderewskiego). Około 1878 roku z powodów politycznych usuwa się z Warszawy i osiada w Krakowie, gdzie chodzi do Wszechnicy Jagiellońskiej (uczeń Józefa Lepkowskiego) oraz do S. S. Pięknych J. Matejki. W 1882 r. opuszcza Kraków z powodów politycznych i przebywa za Tatrami na Węgrzech na Spiszu w Szmeksie, Kiesmarku w Beli (której jaskinie rysował i opisał); tu czyni pierwsze poszukiwania archeologiczne. Udaje się do Wiednia i przez 12 lat uczęszcza na Uniwersytet. Gdy Nowalski w Seminarjum Archeologji Klasycznej w Wiedniu swój stolik wypełnił skorupami naczyń rzymskich, znalezionych w Wiedniu, a sam jako prawy Litwin, więc skryty, nie pokazał się w Uniwersytecie przez parę tygodni, wtedy zdumienie i gniew władnęły powagami uniwersyteckiemi. Zawrzała walka, która po 20 latach zakończyła się zwycięstwem zbiegłego Rosjanina jak, *Fr. Presse* nazywa Nowalskiego. W 1889—90 r. bada wyspy Adrji Vellia i Pago. W 1891 r. bierze udział w pracach archeologicznych w Carnuntum. W 1892 r. z racji robót kanalizacyjnych odkrywa Wiedeń Rzymski (Civilstadt). Zostaje pierwszym inspektorem wykopalisk rzymskich m. Wiednia i prowadzi Muzeum wykopalisk rzymskich 'Vindobona' (Starhembergstr. 26). W swoich poszukiwaniach doznawał poparcia ze strony barona von Lichtenberg, który był miłośnikiem tych rzeczy. Także burmistrz Lueger stanął po stronie N. i oddał mu pomieszczenie na muzeum. 1895/6 r. zaprasza go Minist. Spraw Wewn. i cesarska rosyjska kom. archeolog. na Krym do Olbi 1925-6-7 r., bierze czynny udział w odkopywaniu wykrytych przez siebie wykopalisk rzymskich pod Tuln na Dunaju i zakłada tam muzeum miejskie. W 1919 r. po 40 latach niebytności odwiedza Warszawę i Krasne. N. figuruje



jako wydawca na dwóch książeczkach (po 95 s.): *Feuerfunken aus der indischen Missionswelt*. Verlag der Kath. Missionsfreunde 21. listopada 1924 zostaje emerytem m. Wiednia (zobacz *Neue Freie Presse* Nr. 21622 z 21 XI 1924), gdzie mu oddano zasłużone pochwał za owocną i wytrwałą pracę nad odkryciem rzymskiego Wiednia *(Vindobona)*. Cichy, energiczny, zamknięty w sobie, żelaznej woli człowiek — kochający gorąco kraj rodzinny do ostatniego tchnienia, Józef Nowalski, o ile to było w jego mocy, zasilał darami Uniwersytet Warszawski (od 1918 r.). Zawsze tęsknił za krajem, w którym pracować nie było mu sądzonem. Zmarł dobry syn Ojczyzny. M. WAWRZENIECKI

Wieczory klasyczne młodzieży na Śląsku. Nie pozostała młodzież gimnazjalna na Śląsku w tyle za młodzieżą innych dzielnic polskich na polu wieczorków klasycznych. Z pierwszem tego rodzaju przedsięwzięciem wystąpiła młodzież gimnazjum im. J. Słowackiego w Orłowej (Śląsk czeski), która w grudniu 1927 r. pod reżyserją prof. Franciszka Kulesiewicza odegrała plautyńskiego *Żołnierza samochwała (Miles gloriosus)* w parafrazie Józefa Ignacego Kraszewskiego. Przedstawienie poprzedził prof. Kulisiewicz słowem wstępnem na temat: *Teatr i komedja rzymska*. Przedstawienie zgromadziło liczną publiczność przeważnie rodziców młodzieży i udało się w zupełności.

Nieco odmienny, charakter miało przedstawienie innej sztuki plautyńskiej *Strachów (Mostellaria)*, odegrane dnia 16 maja 1928 r. przez młodzież gimnazjum państwowego im. Antoniego Osuchowskiego w Cieszynie. Komedję tę odegrano w parafrazie Stanisława Witkowskiego, która była wywołana podobnemi przedwojennemi imprezami młodzieży gimnazjalnej w Samborze, kiedy to przedstawienia klasyczne w tej miejscowości urządzali profesorowie: wspomniany autor parafrazy i p. M. Auerbach. Tradycję, a zarazem rękopis parafrazy przeniósł do Cieszyna uczeń samborski, a obecnie nauczyciel historji w gimnazjum cieszyńskiem, p. Janusz Boreyko. On to przy fachowej pomocy prof. Franciszka Bogocza wyreżyserował *Strachy*. Parafraza Witkowskiego, nieznana ogółowi filologów zasługuje na kilka słów omówienia. Zachowując zasadniczą intrygę oryginału, tj. wesołe oszustwa Trania wobec starego sknery Theopropidesa, twórca parafrazy poszedł za tradycjami staropolskiemi, np. *Potrójnego* Ciеklińskiego, w swobodzie względem przekazanego tekstu. Przewodniczyły mu przytem dwie idee: 1. przybliżenie sztuki do nowoattyckiej komedji, 2. dostosowanie do celów pedagogicznych. Skutkiem tego Philolaches przestaje być lekkomyślnym młodzikiem, charakter jego w sztuce się zmienia, przychodzi do głosu sumienie, Philemantium staje się dobrym duchem kochanka i otrzymuje wkońcu nagrodę swej szlachetności, wychodząc z woli Theopropidesa na zasadzie motywu 'pierwsza lepsza' za Philolachesa. Obok tego dla celów wychowawczych wprowadzono motyw fałszywej przyjaźni w nowej postaci Likonidesa i prawdziwej w osobie odmiennego od pierwowzoru Kallidamatesa. Inne zmiany pomijam, zaznaczam tylko, że akcję przeniesiono z ulicy do ogrodu, w którym odbywa się uczta na scenie, przybyły 2 piosenki w duchu Anakreonta i Horacego. Nadto w czasie uczty zareprodukowano taniec zbiorowy pomysłu i układu jednej z uczennic gimnazjum cieszyńskiego na osnowie walki Erosa i Aresa, oraz na zakończenie taniec *Strachów* w pomysłowym kostjumie, będący wynalazkiem innej uczennicy.

W całości komedja nie straciła nic, a nawet zyskała wiele na humorze i komiźmie, a przymieszka nieco romantycznego sentymentalizmu uprzystępniła jej szerokiej publiczności. Było zaś tej publiczności bardzo wiele, która częstemi oklaskami wyrażała swe uznanie młodocianym aktorom i obu ofiarnym reżyserom, a finansowo przyczyniła się do pokrycia znacznych, bo wynoszących blisko 1000 zł, kosztów wystawy, chociaż dekoracje, stroje i rekwizyty robiła sama młodzież. Niektóre obrazy przypominały malowidła Siemiradzkiego układem i barwnością. Toteż nic dziwnego, że publiczność cieszyńska domaga się powtórzenia przedstawienia, a i z innych miejscowości

Śląska nadchodzą prośby o przyjazd z tem przedstawieniem. Przedstawienie poprzedziło słowo wstępne wizytatora Wincentego Ogrodzińskiego, który wyjaśnił wartość przedstawień klasycznych, wprowadził w sztukę słuchaczy i dał krótką charakterystykę Plauta, oraz parafrazy Witkowskiego.

Inaczej jeszcze oceniać trzeba wieczorek klasyczny młodzieży gimnazjum państwowego w Mikołowie, który się odbył dnia 18



maja 1928 r. Charakter tej imprezy, urządzonej przez młodzież kl. VI—VII pod nader pracowitym kierunkiem prof. dr. R. Stopy, miał dwa oblicza: 1. krótkie odczyty, wykazujące, o ile uczniowie na podstawie przystępnych im dzieł zaznajomili się z różnemi zagadnieniami kultury klasycznej, 2. recytacje śpiewackie w językach klasycznych z towarzyszeniem dwu skrzypiec. W zakresie pierwszej części czytali uczniowie klas VII i VIII rozprawki: 1. *Pierwiastki muzyczne w liryce i tragedji starożytnej*, 2. *Rola języka w psychice człowieka i wpływ nauki języków klasycznych na sprawność umysłu*, 3. *Jak sobie Platon tłumaczył pochodzenie niektórych wyrazów, określających ludzi, herosów i bogów?* (na podstawie *Kratylosa)*.

W części wokalno-muzycznej odśpiewano: 1. urywki z trzech partyj choralnych *Antygony* Sophoklesowej, więc pieśń zwycięstwa (Ἀκτὶς ἀελίου, str. *α*), pieśń miłości (Ἔρως ἀνίκατε, str. *α*) i pieśń śmierci (tren Antygony: ὁρᾶτ' ἔμ' ὦ, str. *α*), 2. cztery pieśni Horacego (*Mercuri facunde*, *Musis amicus*, *Donec gratus* i *Dianam tenerae*), 3. pieśń Odysseusa o Itace z IX ks. Odysei. Muzykę do tych utworów ułożył p. Stopa, przyczem zaznaczyć wypada, że lepiej udały się ilustracje muzyczne do greckich utworów, które miały często wzruszające uczuciowo, a piękny nader wyraz. Pierwiastek wesołości wprowadził dialog, pióra jednego profesorów gimnazjum mikołowskiego, na temat: *Ex ungue leonem, e proverbio nationem, e nota rationem* (Jakby wypadła charakterystyka Rzymian w ustach ucznia, nie mającego szczęścia do łaciny). Wypowiedziało ten dialog z zacięciem dwu uczniów klasy VI.

Na wieczorku obecni byli członkowie Śląskiego Koła PTF w liczbie 11, grona nauczycielskie obu polskich gimnazjów mikołowskich i młodzież gimnazjalna. Wieczorek zagaił dyrektor zakładu, p. Piotr Kondziela, na zakończenie zaś podziękował młodzieży oraz p. dyrektorowi Kondzieli i prof. Stopie wizytator Ogrodziński, jako prezes Koła za zaproszenie i za udatny wieczorek. W. O.

SPIS OMÓWIONYCH KSIĄŻEK

Programem Kwartalnika Klasycznego objęta jest metodologja i dydaktyka nauk filologicznych, przegląd badań, bibljografja i kronika ważniejszych wydarzeń w świecie filologicznym.

Kwartalnik Klasyczny nie wzoruje się na organach zagranicznych. Zewnętrznie wyróżnia go wprowadzenie ilustracyj, co mają dotąd jedynie czasopisma, poświęcone archeologji i historji sztuki, wewnętrznie zespół informacyj naukowych na sposób *Bursians Berichte*, ale w formie dogodniejszej, z rozleglej niż gdziekolwiek uwzględnioną dydaktyką. Wszystko uczyniono, by filolog nasz znalazł w jednym organie to, czego dotąd musiał szukać po różnych czasopismach, dla zorjentowania się w postępach nauki i metodzie nauczania.

Prenumerata roczna wynosi 16 zł. Cena pojedyńczego zeszytu 4·50 zł.

Adres redakcji: prof. R. Ganszyniec, Lwów, ul. Potockiego 20.
Adres skarbnika: prof. M. Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22.

Prenumeratę uprasza się przesyłać czekiem PKO Warszawa 153.380.

Następne zeszyty przyniosą m. i.: M. Auerbach, Nauczyciel języków klasycznych a nauczyciel języka polskiego, J. Birkenmajer, Przekłady polskie dzieł klasycznych, T. Bocheński, Trzy tarcze. Szkic estetyczno-porównawczy, E. Bulanda, Etrurja i Etruskologja, J. Ejsmond, Literat nowoczesny a świat klasyczny, J. Grzybowski, Wypracowanie pisemne a kształcenie charakteru, J. Handel, Semantyka, W. Jäger, Studja klasyczne w Niemczech, L. Kobierzycki, Językoznawstwo w szkolnem nauczaniu greki, K. Michałowski, Ołtarz pergameński w Berlinie, H. Nowicka, Homerowe przydawki zdobnicze w przekładach polskich, W. Ogrodziński, Zagadnienie godzin i programu w nauce filologji klas., J. Orosz, Technika rzeźbiarska w starożytności, St. Pilch, Lekcje praktyczne z Horacego (*Epod.* 7. *C.* I 14. 34), M. Popławski, Szesnasta epoda Horacego, St. Przeworski, Piśmiennictwo hetyckie; Świat Egei, J. Rączy O nauczaniu początków łaciny, A. Rozbitek, Zarys dziejów nauczania języków klasycznych na terenie b. Kongresówki od r. 1871 do r. 1915, R. Schächter, Estetyczna wartość lektury autorów klasycznych, St. Szober, Wartość kulturalna filologji w nauczaniu szkolnem, K. Zakrzewski, Na drodze do odtworzenia historji Achajów, Z. Zmigryder-Konopka, Uwagi o metodach i zakresie nauczania kultury klasycznej; Współpraca uczniów z nauczycielem w organizowaniu nauki przedmiotów klasycznych.

Celem rozpowszechnienia wśród młodzieży szkolnej i społeczeństwa redakcja wydaje odbitki niektórych rozpraw, a mianowicie:

PTF w sprawie Projektu Ustawy o ustroju szkolnictwa,

St. Baldwin, Klasycy a zwykły człowiek,

C. Coolidge, Studja klasyczne a Ameryka,

R. France, W obronie łaciny,

R. Gostkowski, Wykopaliska w Pompei (*z 17 ryc.*),

M. Popławski, O przekładaniu i przekładach,

R. Rapaport, Liryki Horacego w szkole,

R. Skulski, O współpracy nauczyciela języka polskiego z nauczycielem języków starożytnych,

W. Śmiałek, Tradycje kultury i szkoły łacińskiej w Polsce,

T. Zieliński, O czytaniu mów sądowych Cycerona w szkole.

Nabyć je można w dowolnej ilości od administracji (prof. Marjan Golias, Lwów, ul. św. Zofji 22) po cenie 50 gr. za egzemplarz.